



W NUMERZE: - Koło Przewodników PTTK „Beskid” ma już 60 lat!

- Witamy nowe koła: SKKT PTTK w Woli Dębińskiej i Koło Turystyki Motorowej
- Sudety, Rumunia, Austria, Bałkany, a może Mont Blanc ? Relacje z wypraw
- Zdobywamy Koronę Beskidu Sądeckiego. Nowa inicjatywa Komisji Turystyki Górskiej
- Św. Andrzeju daj znać, co się ze mną będzie dziać!

60 lat Koła Przewodników, 5-7 VI 2014



WSZYSCY CZŁONKOWIE I SYMPATYCY ODDZIAŁU PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU ODNAWIAJĄ SWÓJ SZTANDAR!

SZTANDAR – symbol naszego Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, wykonany w roku 1981, uległ znacznemu zniszczeniu na skutek upływu lat i wystawiania go w różnych warunkach atmosferycznych.

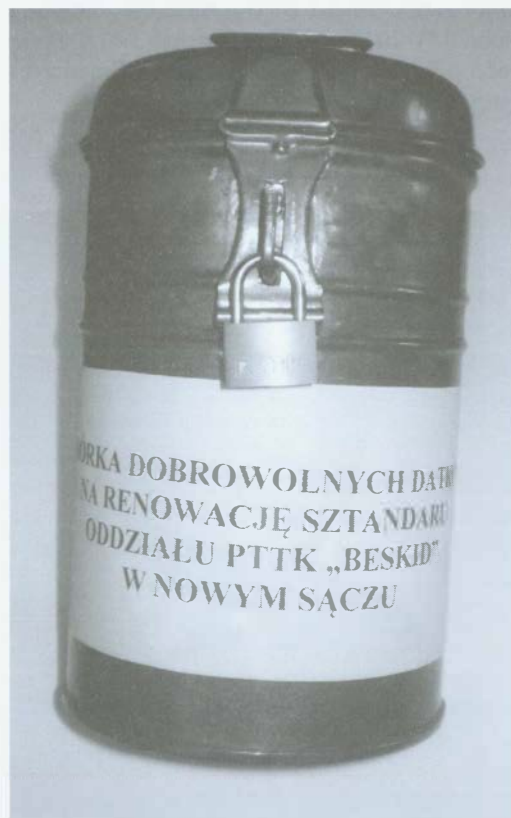
Istnieje pilna potrzeba poddania go odnowieniu, co wymaga zgromadzenia znacznej kwoty środków finansowych.

W związku z tym Zarząd Oddziału zwraca się z serdecznym apelem do wszystkich członków i sympatyków PTTK o składanie dobrowolnych datków na ten cel.

Datki można składać do specjalnej puszki, która znajduje się w Sekretariacie Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Rynek 9.

Serdecznie dziękujemy za składane datki na renowację naszego sztandaru.

Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu



Odeszli od nas...



Jan Mazanec (9 IX 1923-3 IV 2014) - urodził się i zmarł w Nowym Sączu. Ukończył prawo administracyjne na Uniwersytecie Jagiellońskim, a zaocznie Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie. W czasie wojny zaangażowany w działalność konspiracyjną. Od 1944 r. walczył pod pseudonimem „Głaz” w 9. kompanii I Pułku Strzelców Podhalańskich AK pod dowództwem

mjr. Juliana Zubka „Tatara”. Zasłużony działacz Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Od 1951 do 1952 r. był członkiem Komisji Rewizyjnej, a od 1953 do 1955 r. prezesem Oddziału PTTK „Beskid”. Wtedy to powstały schrony na Przehybie i Łabowskiej Hali. Był jednym z inicjatorów i założycieli Koła Przewodników PTTK w Nowym Sączu. Za swoją pracę zawodową odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim OOP, Krzyżem Partyzanckim, Złotą Honorową Odznaką PTTK. Msza św. żałobna została odprawiona 8 IV 2014 o 9.30 w kościele św. Kazimierza, a uroczystości pogrzebowe o godz. 11.00 na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Śniadeckich w Nowym Sączu.

Barbara Bałuc



Barbara Homecka urodziła się 17 listopada 1923 r. we Lwowie.

Życiową pasją Koleżanki Basi była turystyka, z którą związana była przez całe swoje życie wspólnie ze swoim mężem, Emilem (zasłużonym działaczem O/PTTK „Beskid” szczególnie w znakarstwie). Do Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu wstąpiła w roku 1989. Wiele czasu poświęciła

na działalność społeczną jako opiekun zabytków oraz aktywny członek Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK. Uczestniczyła w wielu wycieczkach organizowanych przez Komisję Opieki nad Zabytkami, Komisję Pracy w Osiedlach Mieszkaniowych i Koło Grodzkie, a były to wycieczki jedno, kilku a nawet kilkunastodniowe.

Basia - bo tak prosiła, aby się do niej zwracać - była zawsze pogodnie usposobiona do świata i innych ludzi dzieląc się z nimi pogodą ducha oraz upieczonymi przez siebie wybornymi ciasteczkami, którymi częstowała na każdej wycieczce. Życzliwa i zawsze chętna do pomocy, wrażliwa na potrzeby innych. Wszyscy darzyliśmy ją wielką sympatią. Nie wynikało to ze specjalnych Jej zabiegów. Ona była po prostu dobrym człowiekiem.

Za swoją pracę społeczną na rzecz turystyki wyróżniona została Dyplomami: Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.

Barbara Homecka zmarła 13 sierpnia 2014 r. w Nowym Sączu. Msza św. żałobna została odprawiona 16 sierpnia 2014 r. o godz. 8 00 w Kościele Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w tym samym dniu o godz. 14 00 na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy współudziale Poczty Sztandarowego Oddziału PTTK „Beskid” oraz Koleżanek i Kolegów wspólnych wędrówek.

Zostanie na zawsze w naszej serdecznej pamięci.

Maria Pierzga



OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,
za oknem znowu jesień, a wkrótce zima. Wiosenne i letnie wojaże powspominamy w lekturze obecnego numeru.

Jak zawsze jesienią najwięcej jest relacji z wypraw - bliższych i dalszych, krótszych i dłuższych, po Polsce i Europie, z przewodnikami, Kołem Grodzkim czy też Kołem Terenowym w Brzesku.

W tym numerze sporo wywiadów, m. in. z Martą Machowską z sekretariatu, Markiem Pisiewiczem o nowej odznace „Korona Beskidu Sądeckiego”, Małgorzatą Borsukowską – Stefaniczek o znakowaniu szlaków i nowym narybku znakarckim.

Listopad to miesiąc pamięci o zmarłych. Przypominamy biogramy dawnego prezesa Oddziału, Jana Mazaneca, Barbary Hommeckiej, a także piękny wiersz Jaśka z Sącza „Groby milczące”. Warto też zapoznać się z notką o „Dolinie Pamięci”, a najlepiej samemu się tam udać, aby ją zobaczyć na własne oczy.

Listopad to także wróżby - zachęcamy do zapoznania się z bardzo ciekawym opisem tego zwyczaju w naszym regionie w artykule Magdaleny Kroh.

Nasi przewodnicy polecają różne trasy w Beskidach (pośrednio, jak Natalia, która zniechęca do Tatr). Z kolei Marek Kroczek z Popradzkiego Parku Krajobrazowego rekomenduje nową ścieżkę edukacyjną w Woli Kroguleckiej.

Oczywiście była też okazja do świętowania. W tym roku Koło Przewodników obchodzi 60 lat swego istnienia.

W imieniu własnym, Redakcji, jak i całego Oddziału, zwracam się z prośbą o datki na odnowienie naszego sztandaru - więcej informacji na stronie 4.

Przypominamy, że członkowie PTTK mają atrakcyjne zniżki na wszystkie imprezy organizowane przez CKiS im. Ady Sari w Starym Sączu. Jesienią ruszyli ze spektaklami - oczywiście obok koncertów i spotkań podróżniczych.

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć (orientacja pozioma, dobra rozdzielczość, koniecznie ponad 1 MG) i współtworzenia naszego oddziałowego pisma. Na materiały do kolejnego numeru czekamy do 22 marca 2015 roku.

Życzymy miłej lektury!

Z turystycznym pozdrowieniem,
redaktor naczelna
Barbara Bałuc

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3
SPIS TREŚCI.....	3
WIEŚCI Z SEKRETARIATU	
Odnawiamy sztandar.....	4
Odeszli od nas.....	5-6
Jackowa Pościel - Dolina Pamięci.....	7
Medale i honorowe odznaczenia.....	8
ROZMOWA „ECHA BESKIDU”	
Wywiad z Martą Machowską.....	9
Wywiad z Markiem Pisiewiczem.....	10
TEMAT NUMERU/WYPRAWY	
Tramwaj nie odjechał... Wyprawa na Mont Blanc.....	11-12
Rumunia wzdłuż i wszerz. Wyprawa Koła Grodzkiego.....	12-13
Jak przetrwać dzień po dniu. Lampo 2014.....	14-15
Bałkany - smak Orientu.....	15-16
Sonda.....	17
REZERWATY SĄDECCZYNY	
Nowa ścieżka edukacyjna PPK.....	18-19
FELIETON - TALKA W GÓRACH	
Fajne górskie gadzety.....	20
PRZEWODNIK PTTK POLECA SĄDECCZYŃĘ	
Dlaczego nie lubię Tatr?	21
Śladami Jana Karskiego.....	21-23
Z Piwnicznej –Zdroju do Łabowej.....	23-24
Z ARCHIWUM ODDZIAŁU	
Działalność Ligii Morskiej i Kolonialnej w Marcinkowicach.....	24-25
LITERACKIE WĘDRÓWKI	
„Nowości” wydawnicze.....	26-27
OBRĘDOWOŚĆ SĄDECCZYNY	
Św. Andrzeju daj znać, co się z mną będzie dziać!.....	28
CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?	
KOŁO TERENOWE W BRZESKU	
Śladami Św. Jana Pawła II.....	29
Wrocław-Drezno-Wałbrzych. Wycieczka pełna uroku.....	30
KOŁO PRZEWODNIKÓW	
Trwaj chwilo... 60 lat Koła Przewodników.....	31-32
KOMISJA MŁODZIEŻOWA	
Laureaci konkursu „przewodnik w oczach dziecka”.....	33
Rajd „Elektryka”.....	33-34
SKKT „Wola” Dębińska.....	34-35
KOŁO TURYSTYKI MOTOROWEJ	
Off-road, czyli I Kolumna w Beskidzie Niskim.....	36-37
SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO	
Wspomnienia z Kursu Tatarnictwa Jaskiniowego.....	38-39
KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ	
Przybyło nowych znakarzy.....	40-41
Odstąpienie tablicy. Szlak im. gen. F. Gągora.....	41
KOŁO GRODZKIE	
Tym razem Główny Szlak Sudecki.....	42
Z wizytą u Bratanków.....	43
KOMISJA INTEGRACJI Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI	
Wiossenno - letnie wycieczki.....	44
KOMISJE I KOŁA W STATYSTYKACH	45-46

STOPKA REDAKCYJNA „ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

ADRES REDAKCJI:
Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 19, 33 - 300 Nowy Sącz,
tel. (18) 4437457

e - mail: echobeskidu@interia.pl

Redaguje zespół:

Barbara Bałuc (redaktor naczelna), Teresa Ćwikła,
Włodzimierz Godek, Katarzyna Zygmunt,
Władysław Żebrek.

Stała współpraca: Magdalena Kroh, Marek Kroczek,
Natalia Maciaś

Skład komputerowy: Barbara Bałuc

Korekta: Barbara Bałuc, Teresa Ćwikła, Katarzyna Zygmunt

Administrator: Władysław Żebrek

Druk:

Drukarnia Centrum Druku, Poligrafia Małopolska
Łukasz Gocek, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz

Jesteśmy na facebooku!

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz/timeline>



Życiorys Barbary Homeckiej

Barbara Homecka z domu Bourdon urodziła się 17.11.1923r. we Lwowie. Ojciec Marian Bourdon był porucznikiem Wojska Polskiego; odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa w listopadzie 1918r. Matką Barbary była Helena z Bełtowskich Bourdon miała pracownię krawiecką. Barbara była kolejnym trzecim dzieckiem swoich Rodziców. Miała dwie starsze siostry Aleksandrę i Krystynę.

Szkolę powszechną im. Marii Magdaleny ukończyła we Lwowie. Następnie rozpoczęła naukę w liceum handlowo-ekonomicznym we Lwowie przy ul. Św. Zofii.

Naukę przerwała w 1939 r. mając 16 lat, po wybuchu II wojny światowej, ze względu na sytuację rodzinną. Ojciec, będąc oficerem Wojska Polskiego, wycofał się z wojskami do Rumunii, gdzie został internowany, następnie dostał się do niewoli niemieckiej i w oflagu przebywał do końca wojny. Matka Barbary Helena pozostała we Lwowie mając na swym utrzymaniu 3 córki (z których tylko najstarsza Aleksandra była pełnoletnia i pracowała) oraz dwoje małych dzieci swojej siostry Teofili (7-letniego Wiktora i 5-letnią Elżbietę), którą wraz z mężem i teściową wywieziono do łagrów na Sybir. 16-letnia Basia, mając bardzo duże poczucie odpowiedzialności i więzi rodzinnej zrezygnowała z nauki i poszła do pracy w cukierni Zaleskiego, by pomóc Matce utrzymać rodzinę. Basia była bardzo pracowita, toteż w wolnych chwilach dorabiała też robieniem na drutach sweterków, do czego miała wyjątkowe uzdolnienia. Matka Basi w 1944 r. wraz z córką Krystyną i dziećmi siostry wyjechała ze Lwowa do Starego Sącza, do rodziny siostry Józefy, obawiając się wkroczenia bolszewików i wywózki do łagru. Basia z siostrą Aleksandrą (zaangażowaną w działalność AK) pozostały we Lwowie licząc, że po zakończeniu wojny Lwów pozostanie w granicach Polski.

Stało się jednak inaczej i Basia w 1945 r. wyjechała jako repatriantka do Polski. Zatrzymała się w Starym Sączu, gdzie przebywała Jej Matka z trójką dzieci. Tam zaczęła kontynuować naukę i skończyła 3 klasę LO. Ze względu na brak pracy w Starym Sączu dostały przydział repatriacyjny do Brzegu nad Odrą.

W Brzegu Barbara ukończyła LO, zdając maturę w 1947r. i podjęła pracę księgową. Teraz Ona wzięła na swoje utrzymanie Matkę.

W 1951 r. Barbara wraz z Matką przenoszą się do Nowego Sącza, gdzie zaczyna pracować w MHD, a potem w Technikum Kolejowym jako księgowa.

W 1952 r. Barbara, mając 29 lat, zachorowała na chorobę Heinego-Medina. Została całkowicie sparaliżowana. Dzięki Opatrzności Boskiej i wielkiej wytrwałości Jej samej oraz Matki po kilku latach wróciła prawie całkowicie do zdrowia.

W 1964 r. Barbara zawiera związek małżeński z Emilem Homeckim. Ślub biorą w kościele Św. Kazimierza w Nowym Sączu. Byli bardzo dobrym małżeństwem. W 1978r. umiera nagle Emil Homecki.

Barbara była osobą głęboko religijną, katoliczką wcielającą w życie zasady ewangeliczne. Życzliwa i serdeczna, pomagała rodzinie, przyjaciółom i znajomym w miarę swoich skromnych możliwości.

Kochała góry i wycieczki turystyczne będąc równocześnie długoletnią zasłużoną działaczką Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu oraz członkiem Komisji Opieki nad Zabytkami.

Udziałała się również społecznie w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, będąc przez wiele lat aktywnym członkiem Zarządu. Uehonorowana została za swoją działalność Złotą Odznaką i Odznaką 25-lecia TMLiKPW.

siostrzenica Anna Hoszowska- Baron

PAMIĘTAMY...

4 listopada 2014 r. w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu o **godz. 16⁴⁵** miał miejsce Różaniec wypominkowy za zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK, a o **godz. 17³⁰** została odprawiona za nich Msza Święta. Rozniesiono także znicze na groby zmarłych: 30.10.2014 r. na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana, a 31.10.2014 r. na Cmentarzu Komunalnym Gołąbkowice.

Kwesta „Ratujmy sądeckie nekropolie”

1-2 XI 2014 na Cmentarzu Komunalnym Gołąbkowice kwestowali: Dominika Kroczek, Marian Baran, Magdalena Bułat, Włodzimierz Godek, Wiesław Leśniara, Martyna Mirecka, Kazimierz Fyda, Jan Bodziony, Marek Ryglewicz, Janusz Pietrzak, Alicja Bonarska, Marcin Rola, Maria Kozik, Edward Storch, Eugeniusz Bednarek, Michał Kelm, Joanna Kołodziejczak, Piotr Kołodziejczak, Ignacy Gomółka, Maria Pierzga, Wiesław Piprek, Maria Ogorzały, Janina Rams, Maria Przybyłowicz, Teresa Wojtas, Aurelia Miśnikiewicz, Jolanta Biel, Stanisław Głuc.

Jan Pietrzak „Jasiek ze Sącza” GROBY MILCZĄCE

*Groby milczące, gmachy kamienne,
wieczne muzea ludzkiego trwania,
księgi żywota - od lat niezmiennie
symbole życia i przemijania.*

*Ile w was smutku, ile powagi,
ile też gorzkich, ludzkich rozpaczcy,
ile w tych krzyżach prostych i nagich
jest prawd zaklętych i różnych znaczeń. (...)*

*Obok świątyni rojne cmentarze
zrównały z sobą biednych, bogatych...
Tworząc labirynt istnień i zdarzeń
- płączą się style, imiona, daty... (...)*

*I tylko złote jesienne liście
grzeją zziębnięte pod głazem kości,
a wiatr chwilami im uroczyście
nuci przerwany film o wolności.*



Dolina Pamięci



W pierwszą niedzielę października (5 X), jak co roku Koło Grodzkie PTTK w Piwnicznej-Zdroju zorganizowało zakończenie sezonu. Tradycyjnie odbyło się ono na polanie przy żółtym szlaku z Piwnicznej w kierunku Niemcowej. W tym też dniu uroczyście otwarto Jackową Pościel - Dolinę Pamięci.

Od czego się to zaczęło? Wyjaśnienia udziela Wiesław Piprek: 1 marca 2004 roku nasz kolega przewodnik Jacek Durlak wybrał się do babci Nowakowej, która mieszkała samotnie wysoko pod Kordowcem. Niestety w drodze powrotnej załapał i zmarł właśnie na tej polanie. Była jeszcze w tej okolicy solidna zima. Działacze turystyczni i przewodnicy na czele z Tadkiem Ogórkiem i Haliną Haraf chcieli upamiętnić to miejsce. Nazwano tę polanę - Jackową Pościel. W następnych latach zrodził się pomysł, aby nazwać to miejsce Jackowa Pościel - Dolina Pamięci. Postawiono obelisk upamiętniający Jacka Durlaka. Wielu działaczom pomysł się spodobał i tak zaczęły powstawać nowe obeliski, pomniki. W ten sposób

powstało miejsce wspomnień kolegów, którzy zginęli w górach. W ten sposób pamięć o nich nie zaginie.

Od tego czasu postawiono tam obeliski:

- wspomnianego Jacka Durlaka – przewodnika, znanego działacza turystycznego i społecznika w Piwnicznej,
- Stanisława Smagę - przewodnika tatrzańskiego, beskidzkiego, nauczyciela geografii w II im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, który zginął w wyprawie na Aconcaguę w 1998 r.,
- 4 grotolazów z SKTJ działającego przy naszym Oddziale, którzy zginęli w lawinie śnieżnej w Dolinie Kościeliskiej w 2004 r. (A. Antkiewicz, M. Jarosz, D. Rusnarczyk, P. Trzeszczoń),
- młodego ratownika GOPR z Grupy Krynickiej Wojtka Wroniewicza, który zginął pod spadającym nawisem śnieżnym w Laponii w 2013 roku,
- ks. prałata Jana Wątroby (obelisk odsłonięto 5 października 2014 r.), zapalonego turystę, naszego przyjaciela, który zmarł pod Turbaczem w Gorcach podczas samotnej wędrowki w listopadzie 2013 r.
- przewodnicy z Koła Przewodników PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, chcą upamiętnić zmarłych członków Koła. Obelisk nie jest jeszcze skończony, ale na przyszły rok (2015) będą go odświeżać (ten z krzyżem i łańcuchem),
- podobnie ma się sprawa z GOPR-em z Krynicy - oni też pewnie w przyszłym roku odświeżą tę drewnianą kapliczkę.

Powstał także trwały ołtarz poświęcony największemu z turystów - Św. Janowi Pawłowi II, Honorowemu Członkowi PTTK.

(Red.)

Fot. Lech Traciłowski



Medale i honorowe wyróżnienia dla działaczy Oddziału

Swego czasu pisaliśmy na łamach „Echa”, że zapewne worek z nagrodami i wyróżnieniami dla naszych członków się rozwiąże i nie myliliśmy się. W tym roku z racji przypadającego na 14 października Święta Edukacji odbyły się dwie bardzo ważne uroczystości.

15 października w Warszawie w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Zofia Winiarska Hebenstreit odebrała z rąk wiceministra MEN, Tadeusza Sławeckiego oraz prezesa zarządu Głównego PTTK, Romana Bargieła Tytuł i Medal „Nauczyciel Ojczystego Kraju”

Kol. Zofia Winiarska Hebenstreit –emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu, wieloletni działacz PTTK, została uhonorowana na wniosek Zarządu Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego w Nowym Sączu.

Z kolei 22 października, w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”, dwoje wyróżniających się działaczy, opiekunów SKKT PTTK i nauczycieli otrzymało na wniosek Zarządu Oddziału Medale Komisji Edukacji Narodowej. Zaszczytu tego w tym roku dostąpili :Marzena PORĘBA – PIETRZAK – wicedyrektor Szkoły Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Cieniawie. Założycielka i opiekunka jednego z najbardziej prężnych i aktywnych Kół SKKT PTTK w naszym Oddziale i wieloletnia przewodnicząca Komisji ds. Młodzieży.

Marek BUDA – dyrektor Szkoły Podstawowej im. św. Kingi w Maciejowej. Kol Marek oprócz pracy z dziećmi i młodzieżą w szkolnym kole PTTK podjął działalność w Komisji

Komisji Turystyki Narciarskiej i Komisji Turystyki Rowerowej, gdzie od wielu lat pełni wysokie funkcje w zarządach. Przy jego zaangażowaniu odbywają się liczne rajdy rowerowe i narciarskie - w tym międzynarodowe.

Do życzeń od ministra KEN, wojewody i prezesa PTTK dołączają się wszyscy członkowie Towarzystwa zgrupowani w naszym Oddziale, koledzy i przyjaciele. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych, jeszcze większych sukcesów.

Władysław Żebrak

Fot. Marzena Poręba-Pietrzak

Nowosądeckie Laury Turystyczne

Już po raz 15. NIT przyznała Nowosądeckie Laury Turystyczne. W tym roku miało to miejsce 20 października 2014 r. w Sanatorium „Wiktor Cechini” w Żegiestowie podczas sądeckich Obchodów Światowego Dnia Turystyki.

Wszystkich obecnych przywitał prezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej, Aleksander Giertler. Na sali panowała bardzo sympatyczna atmosfera, ale to chyba nic nowego wśród braci turystycznej. Po krótkich przemówieniach prezesa NIT i zaproszonych gości nastąpiło rozdanie nagród i wyróżnień.

Wśród tych osób znaleźli się także członkowie Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Wyróżnienia rozdano w podziękowaniu za pracę na rzecz rozwoju turystyki na ziemi

sądeckiej, budowanie wizerunku Sądeckczyzny jako najlepszego miejsca do wypoczynku, wkład w kształtowanie pomyślności gospodarczej regionu, profesjonalizm i wieloletnie osobiste zaangażowanie w promowanie walorów turystycznych miasta Nowego Sącza i regionu.

Kolegium Nagrody Honorowej Nowosądeckiej Izby Turystycznej „Sądecki Laur Turystyczny 2014” przyznało Wyróżnienie w kategorii: Osobowość Sądeckiej Turystyki – Prezesowi Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, kol. Adamowi Sobczykowi za dokonania oraz inicjatywę na niwie turystyki na Sądeckczyźnie.

Starosta Nowosądecki Pan Jan Golonka przyznał Złote Jabłko Sądeckie kol. Halinie Haraf i ks. dr. Andrzejowi Jedynakowi

Prezydent Miasta Nowego Sącza, Ryszard Nowak, przyznał statuetki kol. Jolancie Biel, kol. Stanisławie Janur i kol. Karolowi Krokowskiemu.

Wszystkim wyróżnionym serdecznie gratulujemy!

Jolanta Biel



Przykro mi, gdy muszę odmówić zapisu na wycieczkę.

Z Martą Machowską, sekretarką naszego Oddziału, świętującą 35 lat pracy zawodowej, rozmawia Władysław Żebak.



Fot. M. Tomasiak

Jakoś niedawno 30-lecie pracy w naszym Oddziale obchodziła pani kierownik Biura Dorota Pych, a tu dowiadujemy się, że Pani obchodzić będzie 35-lecie pracy zawodowej. Proszę przybliżyć nam trochę historię swojej kariery zawodowej.

Słowo kariera zawodowa

w moim przypadku jest czymś niewłaściwym i niestosownym. Zawsze traktowałam swoją pracę jako coś zwyczajnego i normalnego. Starłam się i staram wykonywać swoje obowiązki sumiennie, rzetelnie i tak jak umiem najlepiej. Pierwszą Firmą, w której miałam przyjemność i zaszczyt pracować, była Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu. Kolejny etap to praca w Prywatnym Biurze Podatkowym. Od 2001 r. do dnia dzisiejszego związana jestem z PTTK Oddział „Beskid” Nowy Sącz. Praca ta daje mi ogromną satysfakcję. Głęboko wierzę, że będzie to mój ostatni zawodowy etap.

Wynika z tego, że praca dla PTTK to ostatnich kilkanaście lat, co skłoniło Panią do zatrudnienia się u nas? Czy nie żałuje Pani tej decyzji?

Zawsze związana byłam i jestem z miejscem urodzenia. Kocham góry, kocham wszystko, co ich dotyczy, dlatego też praca w PTTK jest tego efektem. Wielu rzeczy w swoim życiu żałuję, ale nigdy decyzji o podjęciu pracy w PTTK. Dzięki niej poznałam wielu cudownych ludzi. Mam zaszczyt i przyjemność pracy we wspólnym kolektywie koleżanek i kolegów. Zrozumiałam czym jest praca w zespole i z zespołem. Miałam i mam doskonałych, pełnych fachowości i zaangażowania przełożonych.

Jakie są główne obowiązki pracownika sekretariatu?

No cóż, pewnie niektórzy myślą, że sekretarka szczególnie się nie przemęcza. W rzeczywistości tej pracy czysto biurowej jest sporo. Przede wszystkim przechodzi przez moje stanowisko cała korespondencja - tak papierowa, jak elektroniczna. Dość powiedzieć, że samych e-maili przychodzi dziennie do trzydziestu. Głównie jednak obsługuję przychodzących

do sekretariatu zapisać się na wycieczki, kompletuję listy wyjeżdżających, załatwiam ubezpieczenie. Mamy też kasę fiskalną na którą odpowiadam. Wszelkie rozliczenia, wpłaty za wycieczki czy drobna sprzedaż odznak i wydawnictw są na mojej głowie.

Dowiadujemy się od przełożonych, że była Pani wielokrotnie nagradzana i wyróżniana, czy mogłaby Pani pochwalić się nagrodami?

Zarząd Główny PTTK w Warszawie nadał mi tytuł Zasłużony Pracownik PTTK w stopniu srebrnym w roku 2011. 2 czerwca b.r. zostałam zaproszona na posiedzenie Prezydium O/PTTK aby odebrać życzenia z okazji 35-lecia pracy zawodowej. Wręczono mi list gratulacyjny na okoliczność przyznania nagrody jubileuszowej wraz z bukietem kwiatów przez prezesów i skarbnika. Z tej oto okazji otrzymałam również: okolicznościowy Grawerton – Czerwone Korale (od Prezesa Małopolskiej Organizacji Turystycznej w Krakowie, Leszka Zegzdy), Złote Jabłko Sądeckie (od Starosty Nowosądeckiego, Jana Golonki), Statuetkę wraz z książką autorstwa Jerzego Leśniaka *101 Sądcezan* (od Prezydenta Miasta Nowego Sącza, Ryszarda Nowaka). Przy kawie i ciastkach wspominaliśmy minione trzynaście lat pracy w PTTK.

Nagrody rzeczywiście piękne i budzące zazdrość, a czy warunki finansowe inaczej mówiąc pensje naszych pracowników są zadawalające i pozwalają na godne życie?

Byłabym nieszczerą mówiąc, że pensje w pełni zaspakajają moje pragnienia i oczekiwania. Jestem realistką i realnie określiłam swoje potrzeby i odniesienia do możliwości. Gdzieś obok widzę i doświadczam absurdów codziennego życia. Staram się jedynie zrozumieć niezrozumiałe.

Jest Pani na pierwszej linii ognia, to Pani najczęściej spotyka się z interesantami. Proszę poszperać w pamięci i przypomnieć najciekawsze wydarzenia i sytuacje zdarzające się w Sekretariacie.

Najcudowniejszym a zarazem najtrudniejszym elementem mojej pracy jest osobisty kontakt z człowiekiem. Tak jak różni są ludzie, tak i różne są te kontakty. Najbardziej przykro mi jest wtedy, kiedy muszę odmówić zapisu na wycieczkę. Niektóre nasze wycieczki, szczególnie w Wysokie Tatry, cieszą się bardzo dużą popularnością i z reguły brakuje na nie miejsc zaraz po ukazaniu się plakatu. Zapisujemy w kolejności zgłaszania się i ja nie mogę nic zrobić, tylko rozłożyć ręce. Niektórzy nie wierzą. Jedna sytuacja zapadła mi w pamięci, kiedy do sekretariatu przyszło starsze małżeństwo, pani koniecznie chciała się zapisać na wymagającą wycieczkę w Tatry, a mąż kategorycznie zabraniał. Trudno mi było zająć stanowisko, bo była to prawie małżeńska kłótnia. Generalnie jest jednak bardzo spokojnie, a ja reprezentuję Towarzystwo i zobowiązana jestem do właściwych i nienaganych zachowań.

Dziękuję za rozmowę.

O Koronie Beskidu Sądeckiego - nowej, ciekawej i ważnej inicjatywie Komisji Turystyki Górskiej, z jej inicjatorem, Markiem Pisiewiczem, rozmawia Władysław Żebrak.



Fot. Marek Pisiewicz

Cały świat słyszał o Koronie Ziemi, prawie każdy Polak o Koronie Gór Polskich. Zanoszą się na to, że niedługo usłyszymy o Koronie Beskidu Sądeckiego. Czy mógłby Kolega przybliżyć naszym Czytelnikom co przyswiecało Komisji Turystyki Górskiej naszego Oddziału do zajęcia się tą inicjatywą?

Na pewno chcemy przybliżyć znajomość Beskidu Sądeckiego, trochę w formie rywalizacji-

możliwością zdobycia odznaki „Korona Beskidu Sądeckiego”. Odznaka ta, będzie zachęcała do zdobywania 35 szczytów, a więc również poznania przyrody „naszych gór”, popularyzacji turystyki górskiej i krajoznawczej. W tym roku Regionalny Referat Weryfikacyjny Górskiej Odznaki Turystycznej przy KTG Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu obchodzi 60- lecie i chcieliśmy to uczcić. Nie było w naszym Oddziale takiej odznaki, która promowałaby najbliższe nam góry. Na pewno jest wiele podobnych odznak w Polsce, ale nie ma takiej w Nowym Sączu i wspólnie w Komisję Turystyki Górskiej zdecydowaliśmy o jej powstaniu. Jednak jeszcze nie mamy informacji z Zarządu Oddziału o przyjęciu tej odznaki.

Proszę odsonić nieco rąbka tajemnicy i przybliżyć nam z grubsza założenia przyszłego regulaminu.

Regulamin jest bardzo prosty, bo to jest ważne dla zdobywających. Odznaka jest jednostopniowa i dopiero, po osiągnięciu 35 szczytów wymienionych w regulaminie i zapisaniu ich zdobycia w dowolnej książeczce, oraz zweryfikowaniu przez przewodnika Turystyki Górskiej w naszym Oddziale, będzie można wykupić odznakę w biurze Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Kto układał listę koniecznych do zdobycia szczytów i jakie zostały przyjęte kryteria?

Ja układałem listę koniecznych do zdobycia szczytów, a jedynym kryterium była wysokość szczytów, muszą być powyżej 1000 m n.p.m., jak już wspominałem naliczyliśmy ich 35. Pewnie niektórzy się zdziwią, że jest ich aż tyle. Niektóre mogą okazać się bardzo mało znane. Sądzę jednak, że to przyczyni się do lepszego poznania Beskidu Sądeckiego, również

przez tych co znają go jak własna kieszeń.

Zwyczajowo przy zdobywaniu „Koron” potrzebne są specjalne książeczki, wymaga się potwierdzeń, a i potrzebna jest sama odznaka. Czy Komisja Turystyki Górskiej przygotowała odpowiednie propozycje, czy możemy przedstawić czytelnikom projekt takiej odznaki, czy choćby propozycje do wyboru?

Oczywiście potrzebne są książeczki ale forma ich jest dowolna, musi jednak zawierać informacje, o których mówi się w regulaminie. Nie przewidujemy druku specjalnej książeczki, a cena odznaki pokryje tylko koszt jej wytworzenia. Mamy już projekt odznaki wykonany przez kol. Annę Potyrałę, nauczycielkę edukacji wczesnoszkolnej z Zespołu Szkół w Piątkowej.

Jak Kolega ocenia szanse na przyjęcie się odznaki wśród turystycznej braci skoro większość zainteresowanych zdobyła już Koronę Gór Polskich, a sam Beskid Sądecki nie jest szczególnie wielkim pasmem?

Trudno powiedzieć, czy pomysł się powiedzie. Jednak mamy nadzieję, że skoro, jak kolega mówi, większość zdobyła Koronę Gór Polskich, to może nie zdobyła wszystkich szczytów do Korony BS i to właśnie będzie naszym atutem. Są też takie osoby, które zapragną mieć w swojej kolekcji tą właśnie odznakę i jeszcze raz zdobędą wymienione szczyty.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że rozmawialiśmy o projekcie, który jeszcze nie został przyjęty przez Zarząd Oddziału PTTK „Beskid”. Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: Jak dowiedzieliśmy się, inicjatywa Komisji Turystyki Górskiej spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem i wielką życzliwością. Zgłaszane uwagi dotyczyły doboru szczytów, a szczególnie ich dostępności dla turystów. Część znajduje się poza szlakami. Dyskutowano też nad projektem odznaki. Artystyczne ujęcie bez zarzutu, ale trudne do wykonania. Odznakę chyba trzeba dla celów technicznych uprościć do maksymalnie trzech, czterech kolorów. A i sam napis KTG rozwinać,

bo mimo wielkich zasług Komisji Turystyki Górskiej nie wszyscy, szczególnie w Polsce potrafią zgadnąć co oznacza. Wydaje się, że sprawa wdrożenia Odznaki Korony Beskidu Sądeckiego jest pozytywnie przesądzona.



Tramwaj nie odjechał, ale Dach Europy zdobyty! Wyprawa członków PTTK i PTT na Mont Blanc

Pomysł na zdobycie najwyższego szczytu Europy zrodził się w roku poprzednim, natomiast ostateczny skład ekipy, jak i wszelkie ustalenia zostały powzięte na około miesiąc przed wyjazdem. Plan zakładał wyjazd na nieco ponad tydzień (od piątku 18 lipca 2014 do niedzieli 27 lipca 2014).



Pierwszy okres spędziliśmy w Szwajcarii, na kempingu Kapellenweg w dolinie Saas-Grund. Mieliśmy tam przejść aklimatyzację. Niestety pogoda łaskawa dla nas nie była, toteż po wyjściu jednego dnia na wysokość 2288 m n.p.m w dolinie Zermatt oraz wyjeździe z doliny Saas-Grund kolejką na wysokość 3200 m n.p.m. oraz z doliny Saas – Fee na 3000 m n.p.m. postanowiliśmy zakończyć szwajcarską część wyprawy i przejechać do Chamonix. Nie udało się w ramach aklimatyzacji zdobyć żadnego z planowanych szwajcarskich czterotysięczników ze względu na padający deszcz lub śnieg, toteż we Francji mieliśmy zamiar stopniowo zbliżyć się do Dachy Europy.

Chamonix przywitało nas piękną słoneczną pogodą. Pierwszy słoneczny dzień! Prognozy, które otrzymywaliśmy od naszych bliskich sprawdziły się do tej pory niemal idealnie. Kolejno wynikało z nich, że najlepszym dniem na zdobycie Mont Blanc będzie piątek.

W środę, 23 lipca, wyjechaliśmy z Chamonix. Tramwaj du Mont Blanc z Le Fayet 533 m n.p.m. dowiózł nas do stacji Nid d'Aigle na wysokość 2372 m n.p.m. Nie obyło się bez małej przygody – nasz tramwaj o wyznaczonej godzinie nie odjechał! Awaria sprawiła, że musieliśmy czekać nieco ponad go-

dzinę na kolejny odjazd. Trochę nas to martwiło ponieważ na popołudnie zapowiadane było pogorszenie pogody z opadami deszczu. Z końcowej stacji ruszyliśmy na szlak prowadzący do schroniska Tete Rousse (3167 m n.p.m). Blisko osiemset metrów przewyższenia pokonaliśmy w około dwie godziny. Po dotarciu na pole namiotowe, tuż powyżej schroniska, rozbiliśmy nasz obóz.

Planowaliśmy wyjście o drugiej w nocy, tak jak się to czyni przy ataku szczytowym i dotarcie do schroniska Gouter (3817 m). Musieliśmy się chociaż odrobinę zaaklimatyzować. Ulewa, która rozpoczęła się wieczorem i trwała do dziewiątej rano zmieniła nieco nasz plan.

Wystartowaliśmy dopiero o dziesiątej i do schroniska Gouter doszliśmy po prawie trzech godzinach, bowiem na szlaku nie byliśmy sami. Grupy połączone linami z przewodnikami ciągnęły w górę i w dół. Na wąskim, bardzo stromym i skalistym szlaku trudno było się wyminąć.

Na górze po raz pierwszy mieliśmy okazję z „bliska” podziwiać francuski alpejski śnieżny krajobraz. Nic więcej tego dnia zrobić się nie dało – odpoczęliśmy w schronisku, sprawdziliśmy raz jeszcze prognozę pogody i tą samą drogą wróciliśmy do naszej bazy.

Tuż po dotarciu do namiotów alpejska pogoda raz jeszcze dała znać o swej wielkiej zmienności. Ulewa, potem gradobicie zapaliło w nas dużą iskrę niepewności, a nawet zwątpienia! Najlepszy wg. prognoz czas na zdobycie szczytu mógł się okazać pobożnym życzeniem.

Na szczęście, około dwudziestej opady się zakończyły i znacznie obniżyła się temperatura, z kilku stopni powyżej zera zmieniła się na kilka poniżej. Wróżyło to dla nas dobre warunki!

Przygotowania do wyjścia rozpoczęliśmy około wpół do drugiej w nocy, na szlak wyruszyliśmy o 2.15. Przed nami szło sporo zespołów tak, że z dołu aż do górnego schroniska drogę znały światła z czołówek. Tym razem śnieg był zmrożony i po dwóch godzinach wspiealiśmy się w okolice schroniska Gouter. Tutaj tylko mała przerwa i ruszamy dalej. Znowu towarzyszą nam światła czołówek, znacząc zarówno przed jak i za nami drogę. Idziemy na Dome du Gouter 4304 m n.p.m,

kolejno mijamy schron Vallot 4363 m n.p.m i wychodzimy na wąską grań podszczytową Bosses i w końcu stajemy na dość obszernym, płaskim szczycie. Tak, na szczycie! Dotarliśmy tam dokładnie o 10.00 25 lipca 2014r. w słoneczny, mroźny i wietrzny dzień. Zmęczeni, to grzejący się w słońcu to znów marznący na wietrze ale bardzo zadowoleni! Po drodze mijaliśmy się z wieloma ekipami, które wcześniej wspięły się na szczyt. Po nas też wiele zespołów chciało jeszcze tego dokonać południową porą. Wszyscy chcieli wykorzystać dobrą pogodę, a takie dni często się w ostatnim czasie nie zdarzały. Mogliśmy się tam cieszyć widokami, spoglądać z góry na okoliczne szczyty. Lecz mimo tego, że widok zapierał dech w piersiach, trzeba było wracać. Przy zmęczeniu zaczęliśmy szybko odczuwać wychłodzenie.

Wracaliśmy powoli tą samą drogą robiąc kilka przerw, jedną nieco dłuższą przy schronie Vallot. Przy schronisku Gouter czuliśmy się naprawdę zmęczeni, toteż postanowiliśmy w nim odpocząć. Blisko dwugodzinna przerwa w ciepłe pozwoliła nam zregenerować siły i dać gwarancję bezpiecznego powrotu do naszych namiotów. Było przecież jeszcze do pokonania skaliste zejście ze sławnym kuluarem Rolling Stones, który mieliśmy pokonać już po raz czwarty. I tym razem los był dla nas łaskawy – po niespełna 1,5 godz. byliśmy bezpieczni na dole. Jednak nie wszyscy tego dnia mieli takie szczęście jak my gdyż po około 3 godzinach od naszego zejścia byliśmy świadkami błyskawicznej akcji ratunkowej w Żlebie Śmierci.

W nocy budził nas silny deszcz i cicho opadający na namioty śnieg. Poranek przywitał nas 10cm warstwą świeżego śniegu. Do tramwaju wracaliśmy najpierw w śniegu a potem w deszczu. Zejście było naprawdę szybkie, bo trwało tylko nieco ponad godzinę, spieszyliśmy się by zdążyć na odjazd tramwaju..., którego jednak nie było! Znowu tramwaj splotał nam psikusa i kazał czekać na kolejny odjazd. Wracając wstąpiliśmy najpierw na kemping, gdzie mogliśmy się wykąpać!!! Potem zabawiliśmy chwil kilka w uroczym Chamonix. Do Polski wyruszyliśmy o 18 w sobotę, ostatni uczestnik dotarł do domu przed 20 w niedzielę.

Sukces wyjścia to na pewno pogoda! Nam kazała na siebie cierpliwie czekać, tym nie mniej okienko było na tyle duże, że wyjście się powiodło. Ludzie! Najbardziej doświadczonym spośród nas był Karol Krokowski, który 22 lata wcześniej przy znacznie gorszych warunkach stanął po raz pierwszy na tym szczycie. Nie wszyscy znaliśmy się osobiście przed wyjazdem – naszym zwornikiem był Jacek Kalarus – to on zaplanował wiele istotnych rzeczy, podzielił nas na zespoły. Robert Biernacki prócz tego, że tak jak i wszyscy uczestniczył w zdobywaniu szczytu był też naszym kierowcą i oczywiście pozostali uczestnicy, którymi byli: Paweł Noworolnik, Artur Kiryłów, Martyna Gródek i Jolanta Augustyńska. Cała nasza grupa dotknęła stopami szczytu! Jesteśmy sobie wzajemnie wdzięczni ponieważ umożliwiło nam to jednodniowe okno pogodowe jak i nasza wzajemna odpowiedzialność za siebie.

Martyna Gródek,
Jolanta Augustyńska
Fot. Jolanta Augustyńska

Rumunia wzdłuż i wszerz

Po kilku latach Koło Grodzkie postanowiło ponownie odwiedzić Rumunię, kraj o którym krąży wiele nieprawdziwych stereotypów mających swe źródła jeszcze w czasach komunistycznych. Osoby, które jednak zdecydują się odwiedzić ten piękny i przyjazny dla turystów kraj przekonują się jednak, że ich negatywne wyobrażenia są błędne. Zarząd Koła wspominając miło poprzednią wyprawę planując wakacyjną wyprawę zdecydował się na Rumunię.

Braszów i okolice

18 lipca uczestnicy tegorocznej wyprawy Koła Grodzkiego pod opieką Wiesława Piprka i Wiesława Leśniary wyjechali z Nowego Sącza by jadąc przez Słowację i Węgry o świcie przekroczyć granicę rumuńską. W drodze do Braszowa zatrzymujemy się by zwiedzić mające jeszcze rzymskie korzenie miasto Kluż – Napoca (druga część nazwy miasta to nazwa dawnej rzymskiej kolonii) a następnie wpisaną na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO Sighișoara. Tutaj znajduje się tzw. Dom Drakuli, w którym w 1431-1436 przebywał ojciec Wład Pałownika, pierwowzoru Drakuli, który według przypuszczeń mógł się tu urodzić. Braszów wita nas deszczem. Następnego dnia świeci jednak słońce. Uzbrojeni w mapy, przewodniki, GPS i urządzenie do odstraszania psów (psy pasterskie bywają agresywne, a pasterstwo w rumuńskich Karpatach jest bardzo rozwinięte – sery owcze i krowie można kupić dosłownie wszędzie) wyruszamy w góry Ciucaș by zdobyć ich najwyższy szczyt o tej samej nazwie (1954 m). Ponieważ jest niedziela kapelan naszego Oddziału ks. Dr Andrzej Jedynak odprawia dla nas mszę św. Następnego dnia zdobywamy najwyższe podczas naszej wyprawy szczyty gór Bucegi. Kolejną wyjeżdżamy na Babele i wszyscy udajemy się do pomnika (krzyża) na Caraiman. Tutaj następuje podział na dwie grupy: jedna schodzi do Buszteni, a zejście okazuje się bardzo wymagające (w czasie kolejnych wycieczek większość z nich wolała wybrać dłuższe trasy!) druga zdobywa Omul (2507 m), dziewiąty najwyższy szczyt Rumunii z położonym najwyższym w całych Karpatach schroniskiem. Ze szczytu schodzimy do Simon, części miejscowości Bran. Po dwóch dniach w górach przychodzi kolej na zwiedzanie. Jedziemy do miejscowości Prejmer, w której znajduje się wpisany na listę UNESCO zamek chłopski. Zamki chłopskie są charakterystyczne dla Rumunii. Były wznoszone przez chłopów po to, by mogli się w nich schronić w razie wojny, każda rodzina miała swoje pomieszczenie a w środku był nawet kościół, piekarnia a nawet szkoła. Podobny zamek oglądamy w Harman. Następnie wracamy do Braszowa i kolejną wyjeżdżamy na górą nad miastem i opatrzoną literami z nazwą miasta Tâmpa (955 m), by ze szczytu podziwiać panoramę miasta, które za godzinę przyszło nam zwiedzać. 23 lipca jedziemy w Góry Piatra Mare. W planie jest przejście przez wodospad Tamina i zdobycie Piatra Mare (1843 m). Nie udaje się ani jedno ani drugie. Drabinki w wodospadzie przykryte są wodą i bez sprzętu nie do przejścia a przed szczytem dopada nas ulewa i burza dlatego zarządzamy odwrót. Ostatniego dnia pobytu w Braszowie jedziemy do Sinai, w której zostajemy zachwyceni zamkiem Peleş, przypominającym zamki z bajek, wybudowanym dla króla Karola I a następnie do Bran, gdzie zwiedzamy tzw. zamek Drakuli. W rzeczywistości Wład Pałownik spędził

w nim tylko parę dni rezydując głównie w swoim zamku w Poienari. Uczestnicy wyprawy miło zapamiętają też pewien skromny i niepozorny lokalik znajdujący się przy hotelu i myślę też, że z oczywistych względów będą też miło wspomniani przez jego właściciela.

Bukareszt czyli ofiara gigantomanii dyktatora

W drodze nad Morze Czarne zatrzymujemy się w stolicy Rumunii, której zabytkowa starówka padła ofiarą szalonych pomysłów komunistycznego dyktatora Nicolae Ceausescu, który pod pretekstem odbudowy zniszczeń po trzęsieniu ziemi nakazał wyburzenie znacznej jej części by zbudować Dom Ludowy (obecnie Parlament), drugi największy budynek w świecie po Pentagonie.

„Sztuka kochania” w Konstancy

Kolejne dwa dni to pobyt nad Morzem Czarnym. W ciągu dnia plażowanie w Konstancy i Mamai a wieczorem zwiedzanie Konstancy. Miasto budzi mieszane uczucia – odnowione zabytki przeplatają się z rozsypującymi ruderami, wyremontowane ulice z rozkopanymi, zabytkowe domy z komunistycznymi „potworkami”, masy bezpańskich psów wylegujących się na ulicach, nadmorska promenada z kwitnącymi mimozami, przy której straszy wymagający pilnego piękny budynek secesyjnego Kasyna, do tego mieszanka kulturowa i religijna: kościół katolicki, cerkiew prawosławna i ormiańska a nawet tzw. Wielki Meczet, którego budowę finansowo wspierał król Karol I chcąc w ten sposób pokazać, że młode wówczas państwo rumuńskie wspiera również ludność muzułmańską. Wszystko to tworzy pewien niepowtarzalny klimat. Początki miasta wiążą się ze starożytnością. W VI w. p.n.e. Grecy założyli tu kolonię Tomoi a po podboju rzymskim powstało miasto Tomis. Jego najśłynniejszym, choć „przymusowym” mieszkańcem był słynny poeta Owidiusz skazany przez Oktawiana Augusta na wygnanie. Tutaj napisał „Sztukę kochania” (czyli poetycki poradnik uwodzenia dla obu płci) oraz „Żale”. Na marginesie warto dodać, że Owidiusz napisał również poemat „Remedia amoris”, w którym uczył jak wyleczyć się z nieszczęśliwej miłości).

Poranna pobudka czyli ... niedźwiedź w akcji

Wykapani i opaleni po dwóch dniach wyruszamy w stronę Polski. Po drodze zwiedzamy Curtea de Argeş gdzie w fascynującej swą architekturą cerkwi tzw. Nowej Metropolii spoczywają szczątki ostatnich królów Rumunii. Następnie wspinamy się na ruiny zamku Poienari historycznej Twierdzy Włada Palownika. By się tam dostać trzeba pokonać prawie 1500 schodów. Na nocleg zatrzymujemy się nad sztucznym jeziorem Vidraru. Nocna burza nad Fogaraszami pozbawia hotel prądu a rano budzi nas intensywne ujadanie psów. Spowodowała je wizyta niedźwiedzia, który przyszedł na śniadanie do hotelowego śmietnika nie przejmując się metalowymi i drewnianymi zabezpieczeniami, co uwieczniły na zdjęciach dwie uczestniczki, którym zachciało się sprawdzić co było powodem pobudki. Kolejnym celem był przejazd trasą transfogarską i spacer po Fogaraszach (skrócony z racji warunków atmosferycznych). Trasa wspinająca się licznymi serpentykami na ponad 2000 m. to kolejny pomysł Ceausescu. Prace nad nią rozpoczęto po Praskiej Wiośnie (1968) z powodów strategicznych (chodziło o szybsze przeprowadzenie wojska przez Karpaty). Drogę otwarto w 1978 r. a przy jej budowie śmierć poniosło 38 żołnierzy. W drodze do Alba Julia zatrzymujemy się w Sibiu, gdzie uczestnicy pomyślnie przechodzą test na prawdziwość przechodząc przez Most Kłamców, który według legendy ma się zawalić, gdy przejdzie po nim kłamca. Na koniec zwiedzamy Alba Julia, sympatyczne, pełne zabytków z różnych epok i bardzo zadbane miasto. W katedrze św. Michała pochowana jest córka Zygmunta Staroego Barbara Zapolya, królowa Węgier i jej syn. Zapamiętamy też na pewno hotelowe windy – jedna nieco przypominała (choć na mniejszą skalę) windę z serialu „Daleko od noszy”, a drugiej zdarzyło się utknąć razem z uczestnikami wycieczki.

Na zakończenie należą się podziękowania dla organizatorów wyprawy - Wojciecha Bocheńskiego i prezesa Koła, Tadeusza Maciasia oraz naszych przewodników po tym pięknym kraju

Tekst i foto: Włodzimierz Godek



To był wyjątkowo sympatyczny wyjazd, chociaż jego wizja nieco przerażała. Lamprechtsofen lub po prostu Lampo - te słowa musi poznać i zapamiętać każdy kursant, który przygotowuje się do egzaminu na Kartę Tatarnika, ponieważ oznaczają one jaskinię „niebylejąką”, bardzo głęboką, która przez pewien czas dzierżyła miano najgłębszej jaskini na świecie. Obecnie nadal jest w ścisłej czołówce tzn. na drugiej pozycji z wynikiem - 1632 m. Co więcej lub jak kto woli po drugie jaskinia ta od początku lat 70-tych ubiegłego wieku do dziś eksplorowana jest przez Polaków, której główny trzon stanowi Krakowski Klub Tatarnictwa Jaskiniowego. A po trzecie jest wyjątkowa, ponieważ poszczególne jej partie poznawane były od dołu w górę. W pewnym momencie eksploracja przeniosła się na powierzchnię i zaczęto poszukiwać jaskiń, które mogły by połączyć się z Lamprechtsofen od góry. To poszukiwanie trwa... czyli...

jak przetrwać dzień po dniu LAMPO 2014



Wtorek nie wiem który. Na pewno pierwszy na tym wyjeździe. I na pewno sierpniowy.

Środa. Wczoraj zaświeciło słońce. Poszliśmy do Smoczey nr 223, ale tylko 10 metrów, po to żeby poszerzyć kawałek korytarza. Było z siedem minieksplzji, wewnątrz śnieg i przejmujące zimno. A potem już w czwórkę - do jakiejś kolejnej bezimiennej. Tam na szczęście było sucho i nawet trochę cieplej niż na zewnątrz. Leżeliśmy w jakiejś salce godzinę lub nawet mniej, Boguś wiercił i stukał w kruszyźnie poniżej, próbując osadzić zjazdowe punkty, ale wyznaczony czas minął i trzeba było wychodzić. I wtedy zaczęło się. Deszcz i wiatr do rana. Poniedziałek był dla odmiany bardzo statyczny. Przegadany w bazie 14 godzin. Plus stukanie deszczu o dach. Raz mocniej, raz słabiej, raz większe krople a rzadsze, za chwile gęściej a drobniej, to głośniej, to ciszej, w każdym razie nieustannie. Kiedy cichło, w namiocie bazowym występowało coś w rodzaju pospolitego ruszenia na zewnątrz... Ciekawe jak długo można to wytrzymać?

Czwartek, ale dopiero po północy. Wieje i szarpie namiotem na wszystkie strony. Zastanawiamy się z Natalią w jakim stanie

będzie namiot bazowy jutro rano. Byliśmy dziś na akcji, w zasadzie nawet dwóch, ale do tej samej dziury. Ja poszłam z Bogusiem w zespole eksploracyjnym, a Natalka z Jackiem w drugim - kartującym. Ostateczne pomiary Jacek ma zaprezentować jutro, ale sukcesu się nie spodziewamy, wszystkiego chyba nie było nawet 100m.

Czwartek. Nie, to jakaś kłapa. Dzisiaj pojawił się pierwszy śnieg. I spada temperatura. Przyszli Furek, Puma i Krzysiek. Na dodatek Cizek dowiedział się o wypadku w Tenengebirge w ekipie z Żagania. Podobno na minus 230 ktoś od nich złamał udo. Być może przyłeci do nas śmigłowiec po ekipę ratowników. Z Polski już ktoś jedzie. Na razie czekamy. Ale tak na prawdę nie wiadomo na co. Na pogodę. Na wieści. Na akcję. Na wysuszenie rzeczy.

Sobota. I po akcji ratunkowej. Nasze panowanie w bazie II również się skończyło. Wrócili chłopcy. My zdążyliśmy zaprowadzić jedynie jako taki porządek i zjeść kilka lekkich posiłków. Co z tego jednak, że lekkich, jeżeli obfitych. I tak pewnie na jedno wyszło. Do bazy I chodziliśmy po inspiracje kulinarne, np. peklety. Albo musli z jabłkiem i kaszką. A w ogóle

większość tematów sprowadzała się do jedzenia. Odbieramy stosunkowo dużo telefonów w związku z tym wypadkiem. Znajomi się martwią, a media generalnie przekręcają fakty. Ten nieszczęśnik na szczęście jest już na powierzchni w szpitalu. Dzisiaj byłyśmy z Natalią w naszej „śnieżnej studni”. Było cudnie, niczym w szczelinie lodowej, lecz niestety mokro. Tak zwane mokro ostateczne. Sucho mam tylko w gumiakach. Wyszły za to całkiem fajne zdjęcia. Dobra, przerwa na partyjkę. Partyjkę – chciałoby się napisać – sachów, bo to tak ary-stokratycznie by brzmiało, a to zwykłe „skoczki”, w porywach warcaby.

A tak w ogóle zapadły ważne decyzje. Pogoda ma się zepsuć na dobre w poniedziałek (ciekawe jak może się zepsuć coś co już jest zepsute!), więc jedyny możliwy ostateczny bezopcjonalny termin likwidacji biwaku w PL-I to dzień jutrzejszy. A tu mokry kombinezon po wycie w tej śnieżnej studni. Ale, ale... przyszedł mi do głowy pewien pomysł, mianowicie zabiorę ze sobą kaptur foliowy z przedłużeniem na nerki i założę w tych mokrych studniach. No dobra, to dobranoc, bo od klikania w śpiworze boli mnie już reka. A jest chyba już godzina zero zero, znaczy północ.

Wtorek. Jakoś tak przed siódmą rano. Niestety już w chatce. Trochę dużo się działo. W sobotę wieczorem miałam zrobić spis wszystkiego co zjadłam, ale wcześniej zasnęłam. Trzeba było zasnąć, no bo czekał nas ten biwak. Jaskinia była cudowna... Studnie, studnie, wielkie studnie. Okno Cioci, okna inne i nawet się nie łąło. Weszliśmy gdzieś po 12-tej w południe. Na biwaku, na -400 byliśmy przed trzecią, potem szybka likwidacja, kanapki, herbata i do góry. W sumie tam jest tak zapo-ręczowane, że bez problemów po trzech i pół godzinie byłam na powierzchni. Potem jeszcze w euforii poszłam obejrzeć ostatni odcinek Różowej Pantery. Różowa Pantera to nasza sądecka jaskinia, po niemiecku nawet fajnie brzmi – Rosenpan-terhöhle. Potem znów jedzenie. Brzoskwinie, kanapki z przepyszną szynką, serem, pomidorem i czosnkiem, baunty, coś co było na patelni, tylko co? barszcz z kiełbasą, czosnkiem i majerankiem, piwo, cytrynowka, sok z brzoskwini, silica gel na patelni, jakieś żelki - miśki i sukces – żadnych problemów żołądkowo - jelitowych. I tylko jeszcze duchowy deser - koncert na gitarę i flet poprzeczny.

Środa. Jedziemy już do domu. Leje. W sumie szkoda, że nie zobaczyliśmy tej największej na świecie lodowej jaskini, która jest gdzieś w tej okolicy - w rejonie Salzburga. Mamy dla Marka super pamiątkę. Kolosa z Lampo. Natalia wymyśliła. Wczoraj byliśmy na koniec w jej turystycznych partiach. Wchodzi się do niej prawie „prosto od stołu w tzw. chatce speleologów” i nikt by nie pomyślał, że jest ona taka potężna.

Powyższy tekst z małymi poprawkami powstawał na bieżąco, rzeczywiście w śpiworze. Chcę go dedykować Natalii, w podziękowaniu za super spędzony czas. Dodam jeszcze, że w wyprawie, która dofinansowana była przez PZA, w jej drugim turnusie udział wzięli: Natalia Tabak, Teresa Ćwikła i Bogusław Wypych z SKTJ, Ewa Wójcik, Andrzej Ciszewski, Michał Ciszewski, Jacek Dajda i Krzysztof Bębenek z KKTJ oraz Andrzej Porębski z Speleoklubu Dąbrowa Górnicza.

Teresa Ćwikła

Fot. Krzysztof Bębenek

Bałkany - smak Orientu

Twierdze w Serbii, rejs statkiem po jeziorze Ochrydzkim w Macedonii, bunkry i piaskowe plaże Adriatyku w Albanii, kręte serpenty w stromych górach Czarnogóry, ślady wojny w Sarajewie w Bośni i Hercegowinie.

Tak w największym skrócie wyglądał ostatni wakacyjny pobyt grupy brzesko -sądeckiej na Bałkanach. Wycieczka organizowana przez Koło Terenowe PTTK w Brzesku. Do bałkańskich upałów przenosimy się przełomie sierpnia i września, kiedy do naszego kraju zawitały już chłodniejsze dni.

Zagubieni na Kalemegdanie/Serbia

W Serbii zwiedzamy twierdzę Petroweradin w okolicach Nowego Sadu, nad Dunajem. W Parku Narodowym Fruska Góra usłanym monasterami z XVI zwiedzamy 3 z nich: Staro i Nowo Hopowo (centrum życia kulturalnego, w tutejszych pracowniach powstawały ikony, kształcono mnichów, przez pewien okres mieściła się tu siedziba episkopatu serbskiego) i Krusedol (podczas wojen wiele razy ucierpiał. W latach 60tych odkryto tu freski przedstawiające Sąd Ostateczny). Odwiedzamy Belgrad. Zauroczeni pięknym widokiem z twierdzy i parku na Kalemegdanie – jednej z najstarszych części Belgradu gubimy się przewodnikowi, lecz na wyznaczoną godzinę jesteśmy w komplecie na Placu Republiki.

Macedoński Raj i ochrydzkie perły/Macedonia

W Macedonii zwiedzamy Skopje – stolicę, miasto w którym jest obecnie chyba najwięcej pomników na km² na świecie. Zachwyca nas cerkiew św. Pantelejmona (freski - przykład malarstwa bizantyjskiego z XII wieku).

Wieczorem obowiązkowa degustacja piwa Skopsko. W innym dniu obcujemy bardziej bezpośrednio z przyrodą i odwiedzamy tzw. Macedoński Raj. Usłany poukrywanymi w pasmach górskich monasterami Kanion Matka wita nas słoneczną bałkańską pogodą, pięknem endemicznych gatunków roślin i spokojnym nurtem rzeki.

Kolejny dzień to rejs stateczkiem po jeziorze Ochrydzkim, wcześniejszy spacer po mieście wpisanym w całości na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO, zakup pamiątek w formie ochrydzkich pereł (wytwarzanych tutaj chronionym rodziną tajemniczą sposobem z endemicznych gatunków ryb żyjących w jeziorze) i niezapomniany klimat miasteczka (zaczyna tętnić życiem w późnych godzinach nocnych) to nasze najmilsze wspomnienie Macedonii. Wybieramy się też do miasta przy granicy z Albanią - Podgradec. Tam, w klasztorze św. Nauma przykładając ucho do grobu, wsłuchujemy się w bicie serca św. Nauma. Podziwiamy piękną Cerkiew św. Archaniołów.

Kraj Orłów, Ilirowie/Albania

Kolejny kraj wita nas jakże odmiennym krajobrazem. Albania. Pamiętające Hodżę bunkry (dyktator ten kazał każdej rodzinie wybudować bunkier, więc są one wszędzie) przy granicy kontrastują z szemrzącą jeszcze w uszach folklorystyczną muzyką relaksacyjną jaką serwowano nam dzień wcześniej na statku w Macedonii. Nieładne, bo niewykończone jeszcze budynki

dopiero odbudowującego się państwa, wtłoczone w zachwycający krajobraz gór i dzikiej przyrody tworzą jakby zgrzyt, jakoś nie pasują do siebie. Po wizycie w Tiranie (zwiedzamy meczet Ethem Beja, przetrwał okres rewolucji ateistycznej z lat 60., mijamy piramidę - symbol dyktatury Hodży), docieramy wreszcie nad upragniony Adriatyk. Wieczorny spacer po piaszczystej plaży oraz kolejne dni w starym Durres i Berat -miasteczku tysiąca okien, pozwalają zmienić zdanie o Albanii po złym pierwszym wrażeniu. Jest to w końcu kraj walecznych Ilirów - jednej w najstarszych grup ludności indoeuropejskiej. Zabytki kraju to mieszanka cennych wpływów-rzymskich, greckich, włoskich i tureckich. Zakupy na prawdziwym tureckim targu w Kruje (gdzie nietaktem jest się nie targować) dostarczają kolejnych niezapomnianych wrażeń. Popielniczka w kształcie bunkra, bağlama (regionalny instrument muzyczny), oryginalna bransoletka, czy ręcznie robiona serweta są najbardziej oryginalnymi prezentami przywiezionymi z tej wyprawy. Kruja to albański Kraków. Miasto położone na zboczu masywu górskiego o nazwie Kruja, ze szczytem Skanderbeg (w średniowieczu było pierwszą historyczną stolicą kraju). Stamtąd roztaczają się zapierające dech w piersiach widoki.

Monaster Ostrog – czyli Montenegro z lotu ptaka/ Czarnogóra

Pobyt w Czarnogórze nokautuje wszystkie poprzednie wrażenia, zmusza do usunięcia ich na dalszy plan. Jest to piękny kraj nad Adriatykiem, w większości górzasty. Wszystkie drogi usytuowane są w górach. Zatem samo przemieszczanie się po górskich serpentynach to dla nas niecodzienna atrakcja. Roślinność jakże inna od naszej: różne gatunki palm, pachnące krzewy o wielobarwnych kwiatach, gaje oliwne, eukaliptusy, figowce, pnącza kiwi, winne latorośle, to tylko niektóre z nich. Kręte drogi przez wydrążone w skałach tunele należą do najbardziej niebezpiecznych na świecie.

Przykład - podróż do starej stolicy. Cetynia położona u podnóża parku narodowego Lovcen jest jednym z najważniejszych ośrodków życia duchowego Czarnogóry. Wyposażeni na miejscu w chusty do zakrycia ramion i kolan zwiedzamy Monaster Cetyński. Znajdują się tutaj m.in. groby dawnych władców państwa, relikwie św. Piotra cetyńskiego (gdzie podobno jest umieszczona ręka św. Jana Chrzyciela). Punktem dostarczającym najbardziej skrajnych wrażeń „estetyczno-lunaparkowych” jest podróż do wykutego w skałę na wysokości 900 m.n.p.m. Monasteru Ostrog . (Brawa dla naszych niezawodnych kierowców – pilotów naszego „Boinga”. Droga wiodła tak wysoko w górach że patrząc przez okno na wysokości wzroku widać było tylko chmury, żadnego pobocza, w dole majączyły miasteczka. Miało się wrażenie,

że lecimy samolotem). Na miejscu odwiedzamy relikwie św. Wasyla (Bazylego) Ostrogi, do którego pielgrzymują wyznawcy wielu wyznań z całego obszaru byłej Jugosławii.

Wreszcie Kotor. Średniowieczne miasto, wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Docieramy do niego czterokilometrowym tunelem, który został wydrążony dopiero po II Wojnie Światowej. Wcześniej miasto było bardzo trudno dostępne, bo otoczone z trzech stron górami a dodatkowo chronione murami obronnymi. Wieczorem spacer po starym mieście Budva, gdzie mamy noclegi, oraz kąpiel w Adriatyku.

Droga do Bośni i Hercegowiny przez kolejne serpentyny i dziesiątki tuneli kanionem rzeki Pivy, cudowny widok na Pivskie Jezioro i dzikie zbocza Durmitoru wieńczą naszą przygodę z Montenegro.

Róże Sarajewa/ Bośnia i Hercegowina

Ostatni nocleg w Sarajewie. Stolica Bośni i Hercegowiny. Tutaj stykają się islam, prawosławie, judaizm i katolicyzm. Jesteśmy w miejscu, gdzie dokonano zamachu na Arcyksięcia Ferdynanda (powód wybuchu I wojny światowej). Widzimy ślady ostatniej wojny(1992-95) – na budynkach, które zostawiono jako pomniki pamięci. W Katedrze Najświętszego Serca Jezusa odśpiewujemy „Czarną Madonnę” wychodząc przed świątynię, na plac, zauważamy zagłębienie w asfalcie wypełnione czerwoną farbą. Jeno z wielu – tzw. Róż Sarajewa -symbolizują miejsca gdzie zostali ranni ludzie.

Wracamy przez Chorwację, Węgry i Słowację. Wycieczka miała nazwę „Bałkany - Smak Orientu” . Perełka w zestawie wypraw Koła. W ciągu 12 dni (27.08-07.09) zobaczyliśmy aż pięć stolic (Belgrad, Skopje, Tiranę, Sarajewo i Budapeszt). Bałkany to mozaika kultur (muzułmanie, prawosławni, żydzi, katolicy), przepyszna kuchnia (burek, baklava), oryginalne trunki (wino Vranac, czy rakija) a także charakterystyczna roślinność (palmy, eukaliptusy, figowce czy drzewa cytrusowe).

Dziękujemy organizatorom. Doceniamy trud. Z niecierpliwością oczekujemy na kolejną wyprawę!

Katarzyna Zygmunt



Kotor, Czarnogóra. Fot. Józef Jemiolo

Marta Łęczyska: Należę do PTTK od października ubiegłego roku. Akurat pierwsza rocznica. Zapisalam też dwóch synów. Córka niestety nie dała się przekonać, choć była z nami na jednej wycieczce na Wołoskich Wierchach. Trudno mi wybrać jedną najciekawszą wycieczkę, bo wszystkie były bardzo atrakcyjne i pozostawiły wiele wrażeń. Moja ulubiona? To trzydniowa wyprawa do Czeskiego Raju. Urokliwe miejsca, niespotykane skały, przemili uczestnicy. Jiczyn - bajkowe miasto, powrót do dzieciństwa z dobranocką o Rumcajsie... Branie udziału w tych wycieczkach przyniosło nam nie tylko siłę i sprawność fizyczną, ale również oczyszczenie umysłu i odnalezienie spokoju pomagającego przetrwać niełatwe dni. Przyroda hojnie przygotowała się na przyjęcie nas - członków PTTK - na swoich posiadłościach. Chciałoby się zostać dłużej na tym balu, który ona dla nas wydaje. Kontakt z przyrodą to wielka radość, wolność i wiara. Powrót do szczęśliwego i beztrudnego dzieciństwa, wolność od krzywdy i zniewolenia przez inną osobę, a w końcu - wiara w siebie i innych. To więcej jak lekarstwo na depresję i recepta na normalne i szczęśliwe życie. I chce się wędrować, a jak opuszcza się wyprawę, to tak bardzo czegoś brakuje, miejsca nie można znaleźć, ale myślami i tak jest się w górach. A zdobywanie szczytów gór zbliża do nieba i czyni człowieka lepszym, szczęśliwszym i doskonalszym...

Edyta Smyda: Dnia 31 sierpnia 2014 roku wraz ze zwartą grupą PTTK Nowy Sącz wyruszyłam na Rysy od strony słowackiej. W godzinach rannych rozpoczęliśmy wyprawę, podążając niebieskim szlakiem ku Mengusovskiej Dolinie, która wita kilkoma butelkami-butlami z informacją, które ile waży i najważniejsze: **KTO SIĘ POKUSI I WEJDZIE Z OBCIĄŻENIEM ZAPŁATĄ ZA TRAGARZ JEST PYSZNA HERBATKA!** Przedmioty należało wnieść do Chaty pod Rysami. Paru ochotników z naszej grupy się znalazło, ja jednak nie byłam tak odważna, a może po prostu nie jestem aż takim miłośnikiem herbaty :) Trasa przepiękna pomimo kiepskiej pogody. Początkowo maszerowaliśmy wśród drzew, potem szlak piął się coraz wyżej i zaczynała się kosodrzewina. Krajobraz coraz piękniejszy ale i trasa coraz bardziej trudna już na wysokości Żabiego Plesa. Potem trasa zaczęła się zmieniać i pojawiły się skały z kłamrami i długimi łańcuchami. To jedno z bardziej wymagających miejsc, choć nie takie straszne i można się wspiąć bez pomocy łańcuchów. Po chwili dochodzimy do Chaty pod Rysami, i do tradycyjnego drewnianego wychodka o specyficznym położeniu. Chwila odpoczynku i zakładanie peleryn – deszcz zaczął mocniej padać, coraz zimniej, ale widoczność bardzo dobra i widoki przepiękne. Wspinając się wąską drogą mijając osuwające się kamienie, w deszczu zdobywamy szczyt Rysów. Satysfakcja nie do opisanania, ja nadal nie wierzę że taki spacerowy turysta jak ja, zdobył najwyższy szczyt Polski, jestem z siebie dumna. Coś pięknego. Tatrę są po prostu boskie polecam!!!!

Łukasz Smyda: Chciałbym wspomnieć wycieczkę z Kołem Grodzkim PTTK z Nowego Sącza na Sławkowski Szczyt w Tatrach Wysokich na Słowacji, która odbyła się 13 lipca 2014r. W tą niedzielę od samego rana była przepiękna pogoda zachęcająca do wyjścia w góry. Autokarem dojechalśmy do miejscowości Stary Smokowiec, skąd kolejką torową wyjechaliśmy na górę Hrebienok w celu zaoszczędzenia czasu. Kolejka była pełna turystów, a to pewnie ze względu

na przepiękną pogodę. Po dojechaniu na górną stację kolejki ruszyliśmy pieszo najpierw czerwonym, a potem niebieskim szlakiem na zaplanowany szczyt. Podejście wcale nie było trudne i wymagające, jak na początku myślałem. Na trasie zrobiliśmy kilka przerw na zregenerowanie sił i podziwianie tatrzańskich szczytów w tym Łomnicy, którą nie przystaniały żadne chmury. Po około 4 godzinach marszu dotarliśmy na szczyt. Panorama ze Sławkowskiego Szczytu zapierała dech w piersiach, gdyż widoczność była bardzo dobra. Tam na górze zaskoczyła mnie temperatura. Było bardzo ciepło pomimo takiej wysokości (2452 m n.p.m.) Na szczycie mieliśmy sporo czasu na podziwianie tatrzańskiej przyrody i odpoczynek. Oczywiście nie mogło zabraknąć pamiątkowego zdjęcia uczestników wycieczki, które zostało zrobione przy krzyżu umiejscowionym na szczycie. Po około godzinnym pobycie na szczycie, tą samą trasą zeszliśmy na Hrebienok a następnie kolejką zjechaliśmy do Starego Smokowca. Do autokaru wróciłem trochę zmęczony, ale bardzo zadowolony.

Magdalena Wolak: Jestem osobą pozytywnie uzależnioną od gór, dlatego też każda wyprawa z PTTK-iem jest dla mnie wyjątkowym przeżyciem. Trudno mi wybrać jedną najciekawszą. Na wszystkich panuje wspaniała atmosfera. Szczególne wspomnienia wiąże z wycieczką 7wrzesnia na Rakuską Czubę. Na nowo zachwyciłam się pięknem i majestatycznością Tatr Wysokich. Wyjątkowe chwile spędziłam odpoczywając w Chatce pri Zelenom plese. Urok tego miejsca pozwoliły mi dostrzec również opowieści przewodnika. Cieszę się, że mogłam zobaczyć kozicę z bliska. Byłam zachwycona widokiem z wyciągu na Łomnicką Przełęcz. Na pewno jeszcze wrócę w to miejsce.

Wypowiedzi zebrala
Katarzyna Zygmunt

Rozwiązanie konkursu z poprzedniego numeru!

Zwycięzczynią została
Agnieszka Nalepa,
która wygrała zestaw publikacji turystycznych

Gratulujemy!

Odpowiedzi:

1. Jan Mazanec 2. Krzemionki Opatowskie 3. „Poddupnik”, suszarki do butów, czołówka 4. piewca Łemkowszczyzny, poeta Krakowa, Bieszczadów i Sądecczyzny, wieszcz Muszyny 5. mgr inż. Antoni Szewczyk 6. Fałszywa była zapowiedź wyprawy Koła Grodzkiego na Elbrus. Powód? Prima Aprilisi! 7. Jaskinia Krubera /Wronia w Gruzji (Abchazji)

W tym numerze konkurs związany jest ze zdjęciami z ostatniej strony okładki

(zewewnętrznej i wewnętrznej).

Jak zauważyliście, nie ma autorów zdjęć, informacji kiedy i gdzie zrobiono fotkę. I to zagadka dla Was - należy opisać przynajmniej 10 zdjęć, żeby wziąć udział w losowaniu jednodniowej wycieczki, organizowanej przez PTTK.

Na odpowiedzi czekamy do końca stycznia:
echobeskidu@interia.pl

„Het na hore bez skole” – nowa ścieżka edukacyjna w Beskidzie Sądeckim

Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego dzięki dotacji z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie utworzył nową ścieżkę przyrodniczą o wdzięcznej nazwie „Het na hore bez skole”, czyli *gdzieś w górę przez kamienie*. Została ona poprowadzona we wschodniej części Pasma Jaworzyny Krynickiej, w Woli Kroguleckiej w pobliżu siedziby starosądeckiego oddziału Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego. Wytyczona w terenie trasa o długości ok. 3,5 km ma na celu ukazanie zwiedzającym bogactwo środowiska przyrodniczego gór. Na trasie ścieżki wyznaczono osiem przystanków w postaci kamiennych głazów oraz tablic (początek i koniec ścieżki), które pozwalają na zapoznanie się z różnymi gatunkami roślin i zwierząt, formami terenu, działalnością rolniczą i osadnictwem człowieka. Dużym atutem utworzonej ścieżki jest usytuowanie trasy, znajduje się bowiem na niej wiele atrakcyjnych punktów, m. in. Popradzkie Centrum Edukacyjne, Platforma widokowa w Woli Kroguleckiej z której można podziwiać rozległą panoramę Pasma Radziejowej oraz Jaworzyny Krynickiej, czy kończący trasę Głęboki Jar, będący powierzchniowym pomnikiem przyrody. Przemierzając ścieżkę oprócz podziwiania wspaniałych widoków można uzupełnić swoją przyrodniczą wiedzę. Przejście ścieżką przyrodniczą umożliwia bezpośredni kontakt z naturą, kształtuje przekonania o konieczności ochrony przyrody i odpowiedzialności za stan środowiska.

Ścieżka przyrodnicza jest ogólnie dostępna. Istnieje możliwość dotarcia do niej od strony Barcic- przy kościele skręcamy w stronę Woli Kroguleckiej. Przejedźdżamy most na Popradzie, następnie kierujemy się w górę krętą drogą, która doprowadzi nas do pierwszego przystanku ścieżki - siedziby Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego oddział w Starym Sączu. Dzięki umieszczonym na głazach kodom QR każdy będzie mógł w nowoczesny sposób uzyskać informacje dotyczące poszczególnych przystanków. Wystarczy telefon z wbudowanym aparatem i odpowiednią aplikacją (darmowe i powszechnie dostępne w Internecie), aby odczytać tekst przewodnika. Dostępny jest również przewodnik w tradycyjnej papierowej formie.

Zapraszamy na wspólną wycieczkę, a więc *het na hore bez skole!*

Przystanki:

1. Centrum Edukacji Ekologicznej- siedziba Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego wraz z nowo otwartym ogrodem botanicznym prezentującym prawie 100 gatunków roślin, krzewów i drzew z terenu Beskidu Sądeckiego.

2. Platforma widokowa „Ślimak” - zlokalizowany jest na szczycie góry Dzielnica (539 m n.p.m.) w Woli Kroguleckiej.

3. Zarośla śródpolne Wielogatunkowe zarośla charakterystyczne dla rolniczych terenów górskich składające się z niskich krzewów. Głównymi gatunkami są tu głogi i śliwa tarnina, towarzyszą im zwykle leszczyna pospolita, odroślowe postacie grabu, dzikie czereśnie, różne gatunki jeżyn, róż,

trzmielin, wiciokrzewów, jarzębów, a także dereń, kalina, paklon, wiąz, szakłak i in. Rozwijają się przeważnie na dawnych siedliskach łąk, przejściowo zajętych pod uprawę (stąd w runie pojawiają się rośliny łąkowe, np. gwiazdnica wielkokwiatowa lub wiechlina gajowa). Zajmują przy tym stosunkowo żyzne, ale słabsze jakościowo gleby, o małej zawartości wapnia i miejsca niewykorzystywane gospodarczo (garby wzniesień, strome stoki, wąwozy). Rozległe, nasłonecznione, łagodne stoki, porośnięte bogatą roślinnością łąkową rozgraniczoną krzewami tworzącymi zarośla, stanowią idealne miejsce dla wielu gatunków różnorodnych owadów, zwłaszcza motyli. Można tu spotkać jednego z najpiękniejszych polskich motyli - rusałkę żałobnika, rusałkę pawie oczko, rusałkę admirała i wiele innych. Przy odrobinie szczęścia można wypatrzeć krążące ptaki drapieżne- myszołowy czy jastrzębie.

4. Dąb bezszypułkowy: *W wierzeniach wielu prymitywnych ludów, dąb stworzony został jako pierwsze drzewo na świecie. Dąb ten był przeogromny, w jego koronie gnieździł się bogowie, zaś korzenie stanowiły filary piekieł. Dąb uznawano za drzewo święte, zaś przyczynę kultu tego drzewa upatrywano nie tylko w jego imponujących rozmiarach, lecz także w mocy przyciągania piorunów i dawania ognia. Wierzono w jego uzdrowicielskie, a nawet cudotwórcze moce. Odpowiednio przygotowane liście, żołądździe i całe gałęzie, przyprawione zaklęciami, leczyły wrzody, kurzę ślepotę, a nawet wskrzeszały wisielców. Stosowano go również do licznych czarodziejskich praktyk. W Polsce stosunkowo wcześniej zaczęto dbać o dęby. Statut Kazimierza Wielkiego z 1347 r. przypisuje kary za wycinanie młodej dębiny w cudzym lesie. Potęga i długowieczność dębów sprawiły, że wśród pomników przyrody drzewa te spotykamy częściej niż inne, a z każdym z nich łączy się jakaś legenda.*” Fragmenty zaczerpnięte z książki pt. ”Gawędy o drzewach” Zofii Ziółkowskiej.

5. Buczyzna karpacka - Żyzna buczyzna karpacka zwana też buczyną, jest to zespół leśny, który wraz z kwaśną buczyną zajmował niemal całe piętro regla dolnego w Karpatach od ok. 600 do 1150 m n.p.m. Obecnie jeszcze zachowała się w nienaruszonym stanie w niektórych trudnodostępnych miejscach. Buczyzna ta charakteryzuje się drzewostanem z udziałem jodły i buka z domieszką jaworu czy jesionu wiązu górskiego. W wyższych partiach miejsce jodły zajmuje świerk. Dominujący gatunek – buk zwyczajny osiąga często ogromne rozmiary do 30 m wysokości. Tworzy zwarte i cieniste drzewostany z szerokimi koronami i rzadko rozstawionymi pniami ogromnych drzew. W górnych partiach, na granicy swojego pionowego zasięgu pnie buków są często rozgałęzione i poskręcane. Kora starszych gałęzi i pni szara, dość gładka. Liście buka (rysunek poniżej) są skrętogle, pojedyncze, szeroko owalne, lśniące i ciemnozielone. Gatunkami charakterystycznymi dla runa buczyny karpackiej są: żywiec gruczołowaty, paprotnik Brauna, żywokost sercowaty, bluszcz kosmaty, zawilec gajowy, szaflwia lepka, wilczomlecz migdałolistny. Oprócz nich w runie często występują: czosnek niedźwiedzi, gajowiec żółty, przytulia wonna, miodunka ćma, nerecznica samcza, paprotnik kolczysty, przetacznik górski, rzeżucha trójlistkowa, szczyr trwały, żywiec cebulkowy i wiele innych.

6. Sosna, jawor, jesion – Dochodzimy do przystanku, na którym możemy poznać trzy gatunki drzew niezbyt często spotykane w naszych lasach.

„Jawor uchodził w bardzo zamierzchłych czasach i w starożytności aż po średniowiecze za drzewo obdarzone właściwościami boskimi, drzewo dobre, o miękkim sercu, Chojne w rozdawaniu szczęścia. Nasi przodkowie Słowianie, także przypisywali jaworowi moce magiczne, bali się go i ze strachu bardzo szanowali. Nie wolno było łamać jego gałęzi, a niech już ręka Boska zachowa, żeby ktoś miał skaleczyć to drzewo ostrym narzędziem. Płakało długo słodkimi łzami, a wraz z nim głośno beczał sprawca jego ran, bo po pierwsze – sam się kaleczył przy byle sposobności, po drugie – waliły się na niego liczne nieszczęścia tak długo, póki jaworowi nie zaschły łzy.”

„W mitologii słowiańskiej jesionowi przypisywano właściwości magiczne, jeszcze przez długie stulecia po przyjęciu chrześcijaństwa był guślarskim środkiem (a może "lekiem ludowym") przeciw ukąszeniu węża a zwłaszcza żmii. Należało do trzech razy obmywać ranę sokiem wyciśniętym z jesionowych liści i powtarzać zaklęcie.

Jesion leczył nie tylko choroby od ukąszenia „wszelkiego robaka”, ale i różne inne. Gdy komuś od złego spojrzenia „wzdęło żywot”, należało iść o północ ku, przy pełni księżyca, na mokradła, urwać z zamkniętymi oczyma trzy garście jesionowych liści, odgryźć tyle kory, ile się da w trzech kęsach, i ciągle zamkniętymi oczyma, biec do domu. Tu z liści i kory sporządzić wywar i wypić trzy razy po trzy łyki, gapiąc się na księżyc i wypowiadając w myśli formułkę, w której najważniejsze jest zdanie: „Jak ta pełnia miesiąca opadnie, tak i mój żywot niech się zapadnie!” Jeżeli wzdęcie było rzeczywiście od uroku – ustępowało. Jeżeli od czegoś innego nawet jesion nie pomagał.”

Fragmenty zaczerpnięte z książki pt. „Gawędy o drzewach”
Zofii Ziółkowskiej

7. Lipa drobnolistna Wyjątkowo okazałe drzewo rośnie w pobliżu miejsca gdzie dawniej stały zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Jedynie resztki budynków i stare okazy drzew owocowych świadczą o tym, iż miejsce to było kiedyś zamieszkałe. Duże zacielenie jakie powoduje ogromna korona drzewa sprzyja rozwojowi m. in. będącej pod ochroną czarki szkarłatnej, która czerwieni się obrastając opadłe gałązki. Znajduje się tu również piękna polana, na skraju której stoi drewniana ambona zbudowana przez myśliwych. Polana śródleśna jest siedliskiem dla różnorodnej roślinności. Na wiosnę mieni się kolorami kwitnących kwiatów i ziół. Możemy m. in. zobaczyć kukułkę plamistą, skrzyp polny, rumianek pospolity, lebiodkę pospolitą i wiele innych

CIEKAWOSTKA: Na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, w okolicach Muszyny, znajduje się osobliwość florystyczna, jedyny w Karpatach las lipowy. W 1919 został tam utworzony rezerwat o nazwie „Las Lipowy Obrożyska”. Las ten jest reliktem okresu polodowcowego optimum klimatycznego, gdy rosły na tym obszarze mieszane lasy liściaste.

8. Pomnik przyrody Głębokki Jar - Dochodzimy do ostatniego przystanku jakim jest powierzchniowy pomnik przyrody Głębokki Jar. Znajduje się tam piękny drewniany most przerzucony nad tym wyjątkowym odcinkiem Potoku Życzanowskiego. Płyne on wąwozem skalnym o głębokości od kilku do kilkunastu metrów i szerokości w części dennej 5-10 m, w części górnej od kilkunastu do 50 m. Widoczne fragmenty kilku poziomów wypłaszczeń dolinnych, w tym tarasów zbudowanych z osadów rzecznych, świadczy o wieloletowym rozwoju doliny. Piaskowce magurskie tworzą

w ścianach wąwozu urwiska i występy skalne, natomiast na jego dnie niewielkie wodospady. Na stromym zboczu wąwozu, poniżej mostu można zauważyć tworzenie się martwic wapiennych, powstałych prawdopodobnie w skutek wypływu wód wzbogaconych w dwutlenek węgla i silnie zmineralizowanych, migrujących wzdłuż strefy uskoku. W pobliżu mostu, który stoi już w tym miejscu 80 lat znajduje się drewniana wiata, gdzie można odpocząć i cieszyć się ciszą i pięknem przyrody.

Głębokki Jar jest ostatnim przystankiem ścieżki przyrodniczej „Het na hore bez skole” i po odpoczynku wracamy tą samą drogą. Jednak Ci, którzy mają dość wrażeń mogą udać się w dalszą wędrowkę. Za mostem możemy skrócić w lewo i podążać niebieskim szlakiem, który poprowadzi nas na szczyt Makowicy (948 m n. p. m).

Anna Świsterska, Wojciech Skoczeń,
Marek Kroczek,
Zespół Parków Krajobrazowych
Województwa Małopolskiego
Oddział w Starym Sączu



Wieża widokowa, Wola Krogulecka

Fajne górskie gadżety

Fajne górskie gadżety są fajne bo są fajnymi górkimi gadżetami. To takie pierdółki, które niesamowicie ułatwiają nam życie. Wnoszą światelko do naszego górskiego życia i czynią je lżejszym.

„Elektryczna suszarka do butów”

Zostało toto zakupione przez moją mamę, na wniosek mojego taty, przez popularny portal aukcyjny kilka lat temu. Ten model kosztował około 30 złotych, ale można znaleźć modele za 15 i za 115 złotych. Rzecz ta jest niezwykle przydatna na wycieczkach kilkudniowych, kiedy trzeba szybko wysuszyć przemoczone buty - która to część wyposażenia jest najważniejsza a ma się ją tylko jedną (chyba, że ktoś nosi dodatkowe pary trekkingów w plecaku). To małe cudeńko w kilka godzin suszy nawet najbardziej przemoczone buty.

Instrukcja obsługi suszarki jest prosta i nawet ja potrafiłam zastosować ją w praktyce. Wystarczy urządzenie włączyć do prądu i po jednej z jego (hmm, właściwie jak to nazwać) odnóg (?) włożyć do pary butów. Potem zostaje tylko czekać.

Istnieje także wersja studencka tego urządzenia a jest nią... najgrubsza gazeta w najbliższym kiosku. Zmięte w kulki strony z gazety wkłada się do butów. Papier wchłania wodę i wilgoć. Metoda ta ma jedną zasadniczą wadę - gazety trzeba wymieniać co jakiś czas i nie można dopuścić do tego, żeby były bardzo mokre. Poza tym to mało ekologiczne. Chociaż, z drugiej strony, to jedyne zastosowanie niektórych gazet...

„Poddupnik”

Po dłuższej przerwie, kontynuując wątek fajnych górskich gadżetów - w dzisiejszej odsłonie cyklu opowiem o czymś, co niejednokrotnie ratowało mnie przez złapaniem wilka, dzięki czemu moje cztery litery marzyły mniej niż bardziej i nie musiały sadowić się na kamieniach, śniegu albo gołej ziemi. Mowa o siedzisku, zwanym także poddupnikiem ;) Była to integralna część jabłuszka do zjeżdżania, póki to samo jabłuszko nie otarło się o wystający spod śniegu kamień i nie odmówiło dalszej eksploatacji. Wyściółka dostała za to drugie życie i towarzyszy mi w każdym wyjściu w góry.

Poddupnik składa się z dwóch warstw tworzywa sztucznego. Jest bardzo elastyczny, więc można go zwinąć w rulonik i spakować do plecaka. Nie zajmuje dużo miejsca, nie nasiąka wodą, nie ściera się, chociaż w bliskim spotkaniu z zębami losowego burka nie ma najmniejszych szans. Jego konserwacja i czyszczenie jest niezwykle skomplikowane i zawiera się w następujących punktach:

- 1) przetrzyj mokrą szmatką
- 2) gotowe!

Dla tych, którzy chcieliby sprawić sobie takie чудо, proponuję:

- 1) obciąć starą, nieużywaną karimatę
- 2) kupić jabłuszko z wyściółką (moje w chińskim markecie kosztowało koło 8 złotych) i wyciąć karimatę
- 3) poczekać na sezon wiosenno-letni; wtedy w ofertach niektórych dyskontów i supermarketów (np. Lidl, Biedronka) pojawiają się małe podkolanniki (?), na których można klęczeć

przy plewieniu ogródka; świetnie sprawdzają się też jako „poddupniki” w góry.

Szczerze polecam ten patent. Niewiele kosztuje, a naprawdę czyni chodzenie po górach przyjemniejszym :)

„Czołówka”

Na pewno nie raz i nie pięć zdarzyło się Wam, że trasa górską okazała się jednak ciut dłuższa niż przewidywaliście i ostatnie trzy godziny do w si trzeba było przejść po ciemku. W takiej pełnej bojaźni i trwogi chwili prawdziwym skarbem okazuje się być latarka, dzięki której można dotrzeć do tejże wsi w mniej więcej jednym kawałku. Od razu zaznaczam, że nie znam się na tych wszystkich mądrych rzeczach, typu ile ma lumenów i z jakiego materiału jest zrobiona, bo jestem kobietą i wolno mi żyć w nieświadomości. Poza tym, latarka jest mi potrzebna do chodzenia po ciemku w lesie a nie zwiedzania himalajskich jaskiń.

Fajnym zastępstwem dla latarki zwykłej jest latarka czołowa, czyli potocznie *czołówka*. W moim posiadaniu są dwie sztuki:

Pierwsza z nich to dość spora czołówka profesjonalnej firmy Petzl, która swoje wyroby dedykuje m.in. grotolazom i himalajstom. Ponieważ jakość jest z wyższej półki, to i cena jest górno-półkowa. Ten model ma już parę lat i nie wiem, czy można go jeszcze kupić a tym bardziej nie pamiętam jego ceny, wiem jedynie, że na pewno była trzycyfrowa. Zbudowana jest z elementu czołówkowego przedniego (regulowanej głowicy), elementu czołówkowego środkowego (gumki) i elementu czołówkowego tylnego (pojemnika na baterie).

Solidność. To pierwsze słowo, które przychodzi mi do głowy, kiedy na nią patrzę. Czołówka jest sporych rozmiarów, świeci dość mocnym światłem o dużym zasięgu. I tutaj właściwie kończą się zalety wyżej wymienionej. Ma kilka wad, które dla mnie są absolutnie niewybaczalne. Po pierwsze – jest bardzo ciężka. Po drugie – bardzo szybko wyczerpują się baterie. Co prawda schemacik z wnętrza baterii pokazuje, że przy standardowej baterii R12 i włączonym trybie standard powinna świecić 17 godzin. Gucio prawda. Baterie wyczerpują się naprawdę szybko. I na pewno nie po 17 godzinach. Po trzecie – włącza się ją poprzez przekręcenie głowicy. Bardzo nietrafiony pomysł, ponieważ w plecaku często samoczynnie przekręca się i zaczyna świecić, a kiedy jest potrzebna wieczorem, okazuje się, że wyczerpała się bateria, bo 7 godzin zasilala czołówkę w plecaku.

Druga to latarka zakupiona w jednym z popularnych w Polsce dyskontów za zawrotną sumę 19.99. Jakość wykonania nie powala na kolana, a krąg światła, którym operuje, jest dość niewielki. Te niedogodności równoważy mocne, białe światło, lekkość materiału, z którego jest wykonana i włącznik, umieszczony nad głowicą, który nie naciska się w plecaku. Nie wiem, jak z żywotnością baterii - nie mogę jej ocenić, ponieważ posiadam ją zbyt krótko.

Podsumowując – lepszy rydz, niż nic. Albo lepsza czołówka od zwykłej latarki. Czasami naprawdę może uratować cztery litery.

„Talka”, czyli Natalia Maciaś

Więcej na blogu: <http://talkawgorach.blogspot.com/>

Dlaczego nie lubię Tatr i nie uważam tego stwierdzenia za świętokradcze?

Uwaga! Poniżej znajdują się moje osobiste wynurzenia. Uszanuj, Szanowny Czytelniku, że mogę myśleć, co mi się podoba. Część z moich przemyśleń nadaje się też do publikacji. Co też niniejszym czynię.

W górach siedzę od małego. Zwiedziłam większość polskich gór, widziałam górzyste co nieco Rumunii, Ukrainy, Czech i Słowacji. **I nigdy w życiu nie spotkałam gór, które tak bardzo mi nie przypadły do gustu, jak polskie Tatry.**

Zanim wyrobiłam sobie o nich opinię dogłębnie zbadłam temat. Weszłam na Rysy od polskiej strony (a potem zesłam na Słowację), nabawiłam się odcisków na asfalcie do Morskiego Oka (kilka razy), nigdy nie splamiłam się tak haniebnym czynem, jak wyjazd kolejką na Kasprowy (tak naprawdę mnie na to nie stać), przyjrzałam się z bliska krzyżowi na Giewoncie (i ledwo oddychałam przez ciasnotę na szczycie), przeszłam Orlą Percią (czy ta fajna drabinka dalej tam jest, czy już spadł z nią w dół jakiś turysta i ją wymienili?). Specjalista od Tatr ze mnie żaden, nie zasługuję nawet na miano amatora – pasjonaty. Coś tam jednak widziałam i nie omieszkać tego skomentować. **Dlaczego więc nie lubię polskich Tatr?** Powodów jest kilka, każdy tak samo ważny i mało znaczący:

1. **Tłumy jak na Rynku Głównym w Krakowie** – nieważne – podejście pod Kasprowy, Rysy, czy Murowaniec – jednego w Tatrach jest pod dostatkiem – ludzi. Lubię ludzi, naprawdę – jak chcą, potrafią być przemiłymi stworzeniami, ale ilości, jakie spotykam w Tatrach, gdzie idę raczej odpocząć niż wchodzić w nowe interakcje społeczne, zdecydowanie przekraczają mój próg tolerancji. Z tego powodu nie lubię też najbardziej popularnych partii Bieszczad i Beskidu Śląskiego (choć ten ostatni w moim personalnym rankingu na ulubiony beskid jest zdecydowanie w czołówce).

2. **Drożyzna** – nie mam nic przeciwko wysokim cenom w schroniskach – skoro ludzie są skłonni zapłacić 13 zł za piwo w schronisku, to dlaczego górale mają na tym nie zarobić? Boli mnie jednak, że w mojej studenckiej sytuacji nie stać mnie nawet na nocleg na podłodze w losowym tatrzańskim schronisku. Dlatego wolę jechać gdzieś, gdzie przez jeden weekend nie przepuszczę moich miesięcznych funduszy. Tatry zostawiam na emeryturę. Najlepiej niemiecką albo norweską.

3. **Asfalt do Morskiego Oka** – nieunikniona tortura, która masakruje moje kolana i podeszwy stóp. Przy tym trzeba uważać, żeby nie zostać rozjechanym przez samochód/rozdeptanym przez konia. Dramat w kilku aktach.

4. **Niedzielni turyści** – skoro istnieją niedzielni kierowcy, to zapewniam Was, że istnieją także niedzielni turyści. To tacy, którzy wyglądając, jak przeniesieni wprost z Sukiennic, są jednocześnie pierwszy raz w Tatrach tudzież nie mają o nich zielonego pojęcia, a z uporem maniaka pchają się na Orlą Percę. Tacy powinni być skazywani na stanie godzinami w kolejce na kolejkę na Kasprowy.

5. **Trudność i ukształtowanie terenu** – w Tatrach, a zwłaszcza w wyższych partiach, z wycieczki górskiej robi się wysokogórska, a zabawa zamienia się w poważną wyprawę. Czasami wystarczy jeden fałszywy ruch, mgła czy inna pierdoła, i nagle okazuje się, że bez pomocy TOPR-u nie zrobimy kroku,

bo pod nami rozciąga się wspaniała, 300- metrowa przepaść. Ja lubię chodzić w góry raczej po to, żeby się odprężyć, a nie zahaczać o sporty ekstremalne. Jeżeli kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy, że fajnie byłoby wejść bez asekuracji na Mnicha, to będzie ten czas, kiedy powinnam przerzucić się z górna szachy. Korespondencyjne.

6. **Śmieci** – niektórzy zdają się uważać, że w górach działa prawo Murphiego, które mówi, że puste opakowania ważą nieskończenie więcej, niż pełne i trzeba się ich natychmiast pozbyć. Rezultatem są zaśmiecone szlaki, co w Tatrach jest prawdziwą plagą. A odpowiedzialni za to są...

... **idioci** – bo nie wiem, jak nazwać osobników, którzy wypisują hasła, dosadnie insynuujące zawód matek zawodników przeciwnej drużyny na drodze do Morskiego Oka albo rzucają kamieniami w małe niedźwiadki. Tudzież, przepraszam za wulgarnie wyrażenie, bezsensownie drą ryje. I śmieć. I nie szanują przyrody. Powinni się smażyć w siódmym kręgu piekła. Albo w pierwszym. Nie pamiętam dokładnie, nigdy nie byłam dobra z Dantego.

Podsumowując – polskich Tatr nie lubię i staram się w nich przebywać tak rzadko, jak tylko jest to możliwe. Jeżeli poczuję desperacką chęć pojechać w Tatry, zawsze mam słowacką stronę – większą, spokojniejszą, ociupinkę tańszą. **I ogromnie cieszę się, że tak dużo ludzi chodzi po polskich Tatrach. Dzięki temu mam względny święty spokój w Beskidach.**

Natalia Maciaś

Śladami Jana Karskiego Szlak historyczno-przyrodniczy

Przypadająca w tym roku setna rocznica urodzin Jana Karskiego, jest doskonałą okazją by oddać hołd jednemu z najwybitniejszych Polaków XX wieku. Jan Karski - bohater II wojny światowej, Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, obywatel Stanów Zjednoczonych, honorowy obywatel Izraela, profesor, wykładowca na Uniwersytecie Georgetown, określany również jako człowiek, który chciał powstrzymać Holokaust. Za wszystkie zasługi, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę o ustanowieniu roku 2014 Rokiem Karskiego. Zapisano w niej m. in.: „Świadectwo życia, misji i dzieła uczyniły profesora Karskiego wybitną postacią w skali międzynarodowej, a bogate dziedzictwo jakie pozostawił posiada wymiar ponadczasowy, będąc moralnym drogowskazem dla przyszłych pokoleń.”

Podczas kolejnej misji Karski jako emisariusz Polskiego Rządu do Francji, w czerwcu 1940 r. wpada w ręce Gestapo. Poddany torturom, obawia się, że nie dotrzyma tajemnicy, więc podcina sobie żyły. Zostaje jednak odratowany w szpitalu w Preszwowie, po czym przewieziony do Nowego Sącza. Tutaj polskie podziemie organizuje akcję odbicia go ze szpitala. Ucieczka ze szpitala ma wręcz sensacyjny przebieg. Sądeccy partyzanci, dla zatarcia śladów, zaplanowali ucieczkę rzeką Kamienicą. W momencie, gdzie Kamienica wpada do Dunajca, przesiadają się do łódki i płyną do Marcinkowic. Na miejsce schronienia miejsce służy gajówka

Franciszka Widła pod Białowodzką Górą. Po kilku dniach Karski zostaje przeprowadzony do dworu w Kątach k. Łososiny Dolnej i tam po dojściu do zdrowia wraca do pracy konspiracyjnej w podziemiu. Jan Karski jak sam pisze we wspomnieniach, dopiero po latach dowiedział się, że w jego ucieczce pomagało przeszło 20 osób. (w odwecie Niemcy rozstrzelali ponad 30 osób (1)). Należy dodać, że decyzję o pokryciu kosztów przeprowadzonej akcji odbicia Jana Karskiego, podjął sam Józef Cyrankiewicz. Z kolei po pieniądze jeździła młodziutka Zofia Rysiówna, później za akcję odbicia aresztowana i wysłana do obozu w Ravensbruck. Przeżyła wojnę zostając słynną aktorką. O tym fakcie przypomina sam Karski. W czasie swojego pobytu w Polsce poprosił swojego przyjaciela o to, by ułatwić Mu kontakt z Premierem PRL Józefem Cyrankiewiczem, który w czasie wojny był sekretarzem Krakowskiego Komitetu Robotniczego. I chociaż krytycznie ocenił jego działalność polityczną powiedział „ja muszę podziękować za to, że żyję, bo jego ludzie wyzwolili mnie ze szpitala w Nowym Sączu”(2).

Sądeckizna i Nowy Sącz mają więc szczególne powody, by przypominać tę postać młodemu pokoleniu. Oto kilka uroczystości, które odbyły się na Sądecku w związku z ustanowieniem 2014 roku – Rokiem Jana Karskiego: przegląd filmów związanych z Janem karskim i wystawa pt. „Jan Karski- człowiek wolności” w kinie Helios, konferencja „Lekcja Historii – Jan Karski” w sądeckim ratuszu, nadanie Zespołowi Szkół „SPLOT” imienia J. Karskiego, dwudniowy Zlot młodzieży na Hali Łabowskiej, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na ścieżce Karskiego w Kosarzyskach.

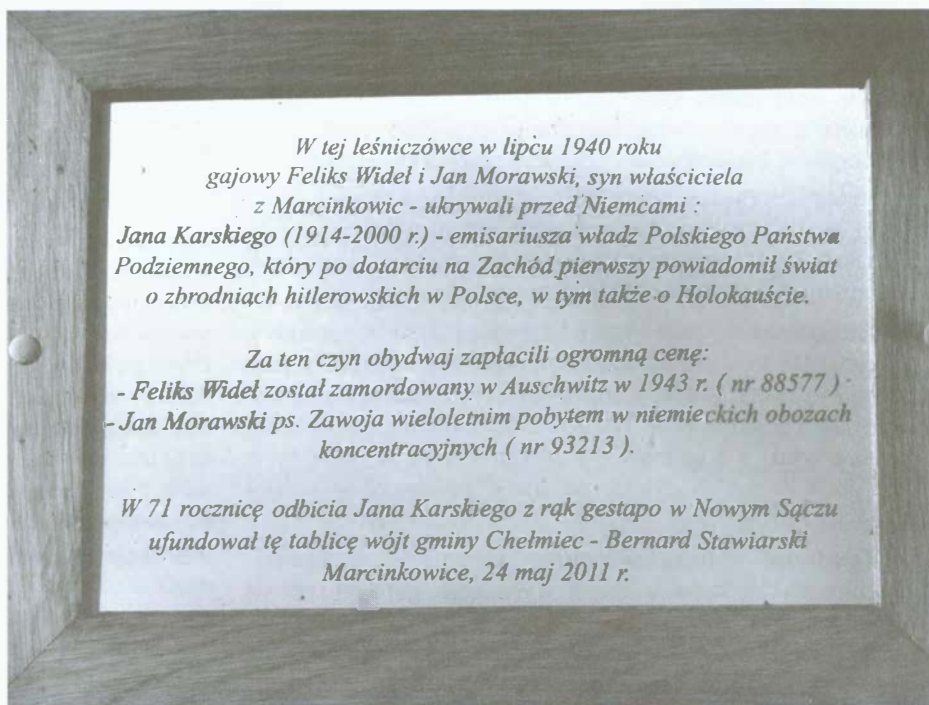
Wydaje się również, że przyczynkiem dla przybliżenia mało znanych miejsc upamiętniających ludzi polskiego podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej, będzie zaproponowanie odbycia wycieczki szlakiem z Marcinkowic na Białowodzką Górę.

Wycieczkę rozpoczynamy w Marcinkowicach na drugim przystanku autobusowym w tej miejscowości, naprzeciw dawnego dworu z XVII/XVIII w. rodziny Morawskich, obecnie jest to siedziba Zespołu Szkół im. Władysława Orkana. (łatwy dojazd z Nowego Sącza kursującymi busami relacji Nowy Sącz- Męcina, Nowy Sącz – Limanowa przez Marcinkowice). Tutaj opuszczamy drogę Nowy Sącz- Limanowa i obieramy kierunek północno-wschodni. Spotykamy wyznakowany kiedyś przez PTT szlak koloru czerwonego. Przekraczamy tory kolejowe na linii Nowy Sącz – Chabówka i wkrótce przechodzimy przez most na rzece Smolnik. Po prawej stronie rozciąga się płaski teren doliny Dunajca. Kierujemy się dalej drogą asfaltową wśród domów w przysiółku Łazy i dochodzimy do kapliczki wśród kęp kwiatów (figura Matki Bożej z różańcem i z napisem „Matko Niepokalana ucz nas zawsze służyć Panu Bogu i Ludziom” RP. 1995 - 2003).

Następnie kierujemy się drogą utwardzoną w kierunku północnym ku widocznym, zalesionym wzniesieniom. Tutaj spotykamy drogę leśną, betonową, niedawno starannie wykonaną przez nadleśnictwo Stary Sącz i tą drogą pomiędzy topolami

dochodzimy do zapory drogowej. Tutaj opuszczamy drogę betonową i kierujemy się w prawo. Po przejściu ok. 20 min dochodzimy do widocznego po lewej, dobrze utrzymanego gospodarstwa. To jest miejsce dawnej leśniczówki Franciszka Widła, historyczne miejsce ukrycia J. Karskiego. Na budynku umieszczono tablicę (można poprosić gospodarzy o zezwolenie na wejście do ogródka) z napisem: „W tej leśniczówce w lipcu 1940 r. gajowy Feliks Wideł i Jan Morawski syn właściciela z Marcinkowic ukrywali przed Niemcami Jana Karskiego (1994-2000) – emisariusza Władz Polskiego Państwa Podziemnego, który po dotarciu na Zachód pierwszy powiadomił świat o zbrodniach hitlerowskich, w tym także o Holokauście . Za ten czyn obydwaj zapłacili ogromną cenę – Feliks Wideł został zamordowany w Auschwitz w roku 1943 (nr 88577), Jan Morawski ps. Zawija – wieloletnim pobytem w niemieckich obozach koncentracyjnych (nr 93213). W 71 rocznicę odbicia Jana Karskiego z gestapo w Nowym Sączu ufundował tę tablicę wójt gminy Chelmiec Bernard Stawiarski; Marcinkowice 24 maj 2011 r.”

Idąc kilkanaście metrów dalej drogą, można dojść do bardzo licznej kiedyś osady Romów (obecnie mieszka tylko 1 rodzina romsko-polska). Chcąc jednak dojść do Białowodzkiej Góry należy wrócić do wcześniej opuszczonej zapory na betonowej drodze leśnej i iść dalej drogą betonową. Po ok. 30 min droga betonowa będzie się kończyć i tu należy skręcić w prawo na widoczną ścieżkę leśną, która przekracza niewielki ciek wodny. Aby dobrze znaleźć drogę, bo jest mylnie oznaczona, należy szukać szlaku czerwonego). Wspinamy się teraz stromo pod górę gęstym lasem i dochodzimy do polany z miejscem przygotowanym na mały biwak. Z tego miejsca roztacza się imponujący widok otoczenia Jeziora Rożnowskiego –Tęgorborze, Zbyszycce, Kurów, Znamirówce, Tabaszową, Just... Dalej wędrujemy ścieżką w górę i dochodzimy do rezerwatu przyrody „Białowdzka Góra” (widoczna tablica informacyjna). Dochodzi tutaj zielony szlak PTTK z Tęgorborzy. Rezerwat ten utworzono w 1961 roku i obejmuje on obszar 67 ha. Na jego obszarze występuje drzewostan bukowo-dębowy. Najcenniejszymi okazami są tutaj jarzab brekinia i irga czarna. Można też spotkać turzycę orzęsioną, kosmatą gajową, mioduńkę ćmę, bluszcz



Z Piwnicznej Zdroju do Łabowej

pospolicity, wiechlinę gajową, konwalię majową i storczyki. Na Białowodzkiej Górze znajduje się prawdopodobnie pozostałość późno łużyckiego grodziska, złożonego z dwóch wałów fos i majdanu. Niektórzy badacze wysunęli przypuszczenia, że mógł się tutaj znajdować zamek Lemiesz wspomniany w XIV w. w żywocie św. Kingi. Okoliczni mieszkańcy od niepamiętnych czasów miejsce to nazywają zamczyskiem. Wracamy na szlak, podchodząc stromym zboczem możemy osiągnąć szczyt Białowodzkiej Góry (616m.n.p.m). Kierując się dalej za dobrze wskaźującym szlakiem PTTK w kolorze zielonym, dochodzimy do miejsca zwanego Rozdziele (granica pomiędzy wsiami Chomranice i Zawadka). Jest to piękne miejsce widokowe na Beskid Sądecki, Gorce, Beskid Niski i Pogórze Rożnowskie. Tutaj spotykamy obelisk z krzyżem i napisem „Proszę was, abyście nie zapomnieli o krzyżu zbawienia. J.P.II. W roku jubileuszu 225-lecia Diecezji Tarnowskiej i szóstej rocznicy śmierci sługi Bożego Papieża J.P.II jako podziękowanie za jego Beatyfikację Parafia Tęgoborze”. Obok tego pomnika parafianie z Tęgoborzy wybudowali dwukondygnacyjną kaplicę. W dolnej części ołtarz z obrazem Jezusa Ufam Tobie i napisem „Módlcie się i proście mego Syna A miłosierdzie jego jest Niezmierzone”. Na ścianach obrazy Matki Bożej i Jana Pawła II. W górnej części kaplicy balkon widokowy a w środku figurka Matki Bożej Fatimskiej i napisem „Pomnij Najświętsza Panna Maryjo, że nigdy nie słyszano abyś opuściła tego, który się do Ciebie ucieka, Twojej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony do Ciebie o Panno nad Pannami i Matko biegnę, do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płacząco stoję. O Matko racz nie gardzić słowami moimi, ale łaskawie wysłuchaj.” Obok kaplicy odsłonięto pomnik poświęcony pamięci walczących o niepodległość Polski żołnierzy partyzantów oddziału Armii Krajowej pod dowództwem ppor. Józefa Toczka „Topora” w latach 1943-45, żołnierzy oddziału partyzanckiego Wojsko Polskie pod dowództwem kpr. Władysława Januszewskiego „Jana Peciaka” „Graba” w latach 1945-47 oraz Stanisława Widła „Prawego”, „Lisa” i Kazimierza Augustyna „Miecza” z Oddziału Wojska gen. W. Andersa poległych w walce z obławami dnia 3 października 1953. Z Rozdziała można łatwo zejść żółtym szlakiem z powrotem do Marcinkowic, skąd rozciągają się piękne widoki między innymi na Tatry przy dobrej pogodzie. Można też zejść do Tęgoborzy szlakiem zielonym lub dobrą drogą bez szlaku do Chomranic (busy do Nowego Sącza, czas przejścia: Marcinkowice – Białowodzka Góra 2,5h, Rozdziele – Marcinkowice 1,5h (szlak żółty), łączny czas przejścia około 4h.

Aby umożliwić przejście tego szlaku historycznego grupom zorganizowanym (np. szkoły, zakłady pracy, organizacje społeczne itp.) PTTK Oddział Beskid w Nowym Sączu oferuje bezpłatnego przewodnika na czas wycieczki, w odpowiednio wcześniej uzgodnionym terminie. Kontakt telefoniczny z przewodnikiem – koordynatorem 603-679-261.

Stanisław Leśnik

Przypisy:

1. Publikacja wydana z okazji wystawy w kinie "Helios" w Nowym Sączu „Jan Karski – człowiek wolności”, s. 11.
2. „Tygodnik Powszechny” nr 17 z dn. 27 IV 2014, wydanie specjalne „Jan Karski”, s. 62.

Wysiadamy w Piwnicznej Zdroju. Wita nas sympatyczny małomiasteczkowy rynek. Na środku zabytkowa cysterna na wodę zawsze myłona ze studnią, muzeum regionalne z ciekawą kolekcją nart, a w narożniku bielejący kościół.

Gdybyśmy zeszli wąską uliczką 3 Maja, napotkalibyśmy monument wskazujący miejsce po dawnej synagodze i przypominający o dawnych mieszkańcach Piwnicznej wyznania mojżeszowego. Dalej nad Popradem mały mocno zniszczony cmentarz żydowski (kirkut). Te miejsca przypominają, że przez wiele lat Piwniczna do 1942 roku była zamieszkiwana przez Żydów. Obok cmentarzyka natomiast już „nowe”: boisko i cała infrastruktura dla młodych.

Zresztą Piwniczna zaczyna odradzać się po kilku latach pewnego zastoju. Na drugim brzegu Popradu w dzielnicy Zawodzie tętniąca życiem i wydarzeniami artystycznymi Pijalnia Artystyczna w dawnej pijalni wody mineralnej, ładnie urządzone źródło wody Piwniczanka miejsce spacerów turystów i całkiem inne spojrzenie na panoramę miasteczka. Niedaleko w Kokuszce stacja narciarska, atrakcja dla przyjeżdżających tutaj w zimie.

Nasz szlak koloru niebieskiego początkowo między zabudowaniami prowadzi ku zboczom Kicarza (704 m), ale nie osiągamy tego szczytu (choć jest niejako wizytówką Piwnicznej z łatwo rozpoznawalnym przekaźnikiem i licznymi szlakami) tylko kulminację Bucznika (602 m) z robiącą wrażenie panoramą doliny Popradu oraz okolicznych szczytów, również słowackich. Warto poświęcić chwilę czasu na te widoki.

Teraz w dół do Łomnicy Zdrój. Słowo „zdrój” może trochę na wyrost, ale Łomnica miała kiedyś ambicję bycia zdrojem. Kilka kilometrów w dół drogi można przecież napotkać tajemnicze ruiny, które są pozostałościami łązienek zdrojowych. Szlak nasz mija kilka źródeł wody mineralnej chętnie czerpanej przez przyjezdnych i tubylców, pomnik ku czci partyzantów walczących tutaj podczas 2 wojny, żeby w końcu uraczyć nas naprawdę stromym podejściem, słynna droga 77 zakrętów. Dość trudna do przebycia zwłaszcza po deszczu. Prawdziwe wyzwanie, ale na końcu przecież nagroda w postaci sympatycznego schroniska imieniem zasłużonego działacza turystycznego Władysława Stendery na Hali Łabowskiej. Hala ta przed wojną należała do Łemków z Łabowej.

Kilkakrotnie zmieniające właścicieli schronisko nadal jest miejscem wytchnienia po trudach wędrowki na przykład czerwonym głównym szlakiem beskidzkim, który tędy przebiega lub wyjazdu rowerem od Składzistego. Panorama stąd obejmuje wzniesienia Beskidu Niskiego, gdzieś daleko majaczy Chełm nad Grybowem.

Stąd kilka możliwości tras: do Krynicy przez Jaworzynę Krynicką (1114 m), do Rytra, a po drodze słynące ze świetnej kuchni schronisko Cyrla, albo żółtym szlakiem znów do Łomnicy przez Parchowatkę (1004 m).

My kontynuujemy szlak niebieski do Łabowej. W pobliżu trasy znajdują się pierwsze rezerваты przyrody Beskidu Sądeckiego zakładane na początku XX wieku przez hrabiego



Adama Stadnickiego właściciela okolicznych dóbr. Gdyby to była zima, można na przełaj bez szlaku ruszyć ku drodze prowadzącej do Feleczyzna, gdzie spotkamy zadaszoną wiatę w sam raz na odpoczynek przy ognisku.

Po kilku godzinach docieramy do Łabowej. Liczne ślady przypominają o wielokulturowości dawnej Sądeczyny, gdzie żyli Polacy, Łemkowie, Żydzi. Jest tu jedna z niewielu murowanych cerkwi z 1784 roku, schowany na małym pagórku dobrze zachowany cmentarz żydowski z tablicą informacyjną i kościół z lat 30 tych, na który budulec i plac dał wspomniany wcześniej hrabia Stadnicki.

Michał Kelm

Fot. Katarzyna Zygmunt



Działalność Ligi Morskiej i Kolonialnej w Marcinkowicach

W latach 1930-1939 działał w Nowym Sączu bardzo aktywnie Obwód Ligi Morskiej i Kolonialnej. Podstawowym działaniem Ligi było rozwijanie zamiłowania społeczeństwa do morza i popularyzowanie mocarstwowości Polski. Temu celowi służyć miało uprawianie sportów wodnych młodzieży oraz działania propagandowe jak uroczyste obchody święta morza, akademie, zbiórki pieniędzy na zakup okrętów (u nas Ścigacz) „wianki”.

Początki starań o rozwinięcie gospodarki morskiej i siły Polski na morzu sięgają piętnastego wieku za panowania Kazimierz Jagiellończyka, ale konkretnie starania te nabrały szerokiego działania od roku 1918 kiedy Polska uzyskała 147 kilometrowy dostęp do morza (łącznie z dwustronną linią półwyspu helskiego). W 1919 roku powstała Liga Żeglugi Polskiej, przekształcona w roku 1930 w Ligę Morską i Kolonialną.

We wrześniu 1922r. Sejm przyjął ustawę o budowie portu w Gdyni. Inicjator budowy portu inż. Eugeniusz Kwiatkowski twierdził nawet „że to na skutek usilnych zabiegów Ligi”. W roku 1939 Liga liczyła ok. milion członków, była drugą co do wielkości organizacją społeczną po Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Polsce.

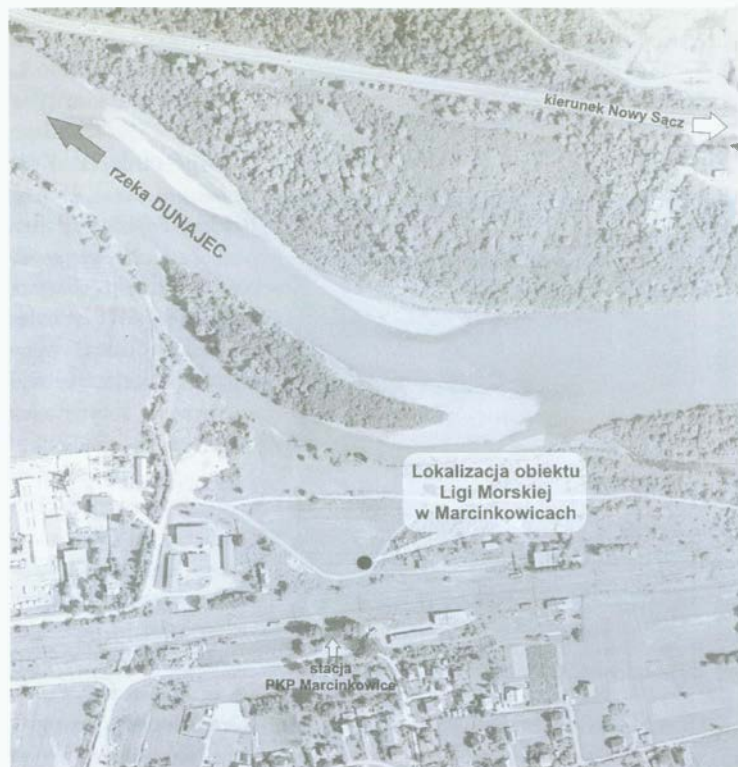
W obwodzie Nowosądeckim Liga liczyła ok. 500 członków. Liga Morska i Kolonialna wydawała miesięcznik „Morze i Kolonie” w nakładzie ok. 250 tysięcy egzemplarzy (większy nakład miał tylko katolicki „Rycerz Niepokalanej”).

W większości ulotek i zgromadzeń wysuwano hasła np.: „Żądamy kolonij dla Polski” i „Żądamy rozszerzenia granicy morskiej od Rygi do Kołobrzegu”. Starano się o uzyskanie kolonii niemieckich w Kamerunie, motywując to tym, że w ich zagospodarowaniu brali udział Polacy ze Śląska, poznańskiego i Wybrzeża. a zwiększenie floty towarowej umożliwi tańszy eksport towarów. Ostrzegano że, „Groźą zbrodnicze pomysły grabieży ziem Polskich, ale my odpowiemy że każda próba zamachu na Pomorze spotka zdecydowany opór całego Narodu”.

Obwód Ligi Morskiej i Kolonialnej nie ograniczał się tylko do działalności propagandowej. Organizowano spływy różnymi łodziami Dunajcem w okolice Rożnowa i popularyzowano kajakarstwo. W roku 1934 zorganizowano pierwsze międzynarodowe zawody kajakowe na Dunajcu. Dla potrzeb działalności wodniackiej zbudowano drewniany pawilon nad Dunajcem.

W ramach Oddziału LMiK w Nowym Sączu utworzono oddziały w Piwnicznej, Muszynie, Limanowej, Jaśle, Gorlicach, Starym Sączu, Marcinkowicach i Nowym Targu. W wielu szkołach działały szkolne koła LMiK.

Tradycją stały się obchody Święta morza, „wianki” w noc świętojańską i zbiórki pieniędzy na zakup okrętów. Wygłaszane były również odczyty na temat potrzeby uzyskania kolonii przez Polskę i mocarstwowości Polski. W 1933 roku odbyło się ogółem 19 uroczystości, w tym 14 poza Sączem, do Zarządu Głównego LMiK wysłano 46 rezolucji popierających działania Rządu w sprawach polityki i gospodarki morskiej. Rezolucje te podpisało 17.269 osób.



W roku 1934 z Nowego Sącza Dunajcem przez Wisłę i rzeki Polesia dotarła do Gdańska pięcioosobowa wyprawa łodzią wiosłowo żaglową o nazwie „Zew”. Sąddecka załoga zajęła pierwsze miejsce w Ogólnopolskim Splywie pod hasłem „Cała Polska do morza”.

W wielu polskich miastach w Polsce z okazji Święta Morza obwożono po mieście budowane duże modele statków lub okrętów. Tak było również w Nowym Sączu i w Limanowej w roku 1933.

Ogólnopolskie hasła patriotyczne znalazły oddźwięk również w Marcinkowicach, którego prezesem Oddziału LMiK był inż. Julian Wężyk. W roku 1937 Zarząd Oddziału LMiK w Marcinkowicach wystąpił z wnioskiem do Obwodu w Nowym Sączu o dofinansowanie budowy pawilonu - schroniska w Marcinkowicach nad Dunajcem, w związku z przewidywanym w tym miejscu początkiem przyszłego jeziora rożnowskiego.

Koszt budowy szacowano na 95 tys. zł. Taką sumą nie dysponował obwód nowosąddecki. Skierowano więc projekt wraz poparciem władz lokalnych do Zarządu Wojewódzkiego LMiK w Krakowie. Przyznana dotacja pozwoliła na oddanie obiektu do użytku w dniu 15 sierpnia 1937 roku.

Budowę zainicjował i prowadził inż. Julian Wężyk zatrudniony w Państwowym Zarządzie Wodnym w Nowym Sączu. Inż. Wężyk prowadził również inne budowle związane z przyszłym jeziorem. Był prezesem Oddziału LMiK w Marcinkowicach i aktywnym działaczem ZHP.

Dnia 23.05.1937 zwodowano 3 dziesięcioosobowe łodzie wiosłowe, którym nadano nazwy: „Gdynia”, „Gdańsk” i „Hel”. W dniu tym po raz pierwszy załopotała na maszcie na brzegu przyszłego jeziora rożnowskiego flaga Ligi Morskiej i Kolonialnej. Flagę salutował oddział harcerzy.

Na dzierżawę „schroniska turystycznego” ogłoszono przetarg publiczny (Głos Podhala nr 11 z dn.13.3.1938). Obiekt posiadał 2 pomieszczenia bufetowe, 2 noclegowe na 16 łóżek, pomieszczenie na 16 kajaków, magazyn, 2 ustępy i ogród koło schroniska o wymiarach 30x20m.

Na brzegu Dunajca obok pawilonu w Marcinkowicach rozpoczęły się wycieczki łodziami do Rożnowa. Z powrotem wracano wąskotorową kolejką roboczą do Marcinkowic, jak pisano w artykule „Głosu Podhala” nr 33 z 1938 r. „Za zgodą WP inż. Henryka Wolfsona”. Po Dunajcu pływano kajakami wypożyczanymi przez „WP Królów”. Zgłoszenia na wycieczki miały być zgłaszane dzień wcześniej u „WP.A. Waryszaka - kierownika kolejki do Rożnowa”. Jednym z przewoźników łodziami był p. Mróz ze Skalki

Członkami Oddziału LMiK w Marcinkowicach byli m. in.: Mieczysław Baczyński, Olga Morawska i jej syn Jan Morawski – student

Do czasu wybuchu wojny w pawilonie czynny był bufet, cukiernia odbywały się zabawy, spotkania okolicznościowe, przyjęcia dla oficerów i gości oficjalnych

W czasie okupacji, jak podają mieszkańcy Marcinkowic, pawilon był użytkowany przez organizację niemiecką TODT Baudienst w której zatrudnieni byli przymusowo młodzie Polacy „junacy”. Wytwarzali z wikliny tzw. faszyny - warkocze do mocowania brzegów.

Według miejscowych mieszkańców w roku 1945 zastał rozebrany na opał przez stacjonujący oddział Armii Czerwonej.

Konstrukcja przypominała wybudowany w roku 1935 nad brzegiem Dunajca pawilon „na Wenecji” w Nowym Sączu oraz późniejszy obiekt Ligi Obrony Kraju w Tegoborzy.

Projektantem wszystkich tych obiektów był znany sądecki architekt inż. Zenon Remi (społecznik i działacz harcerski).

Planowano również budowę pawilonu - przystani nad Popradem w Muszynie, ale z powodu braku funduszy nie rozpoczęto jego budowy.

Szczegółowo działalność Ligi Morskiej i Kolonialnej na Sądeczynie opisano artykule drukowanym w „Roczniku Sądeckim” tom XL z 2012 r.

Opisy działalności przedwojennej i okupacyjnej oparte są na opowiadaniach pani Haliny Kocemby, żywo interesującej się dziejami społeczności Marcinkowic.

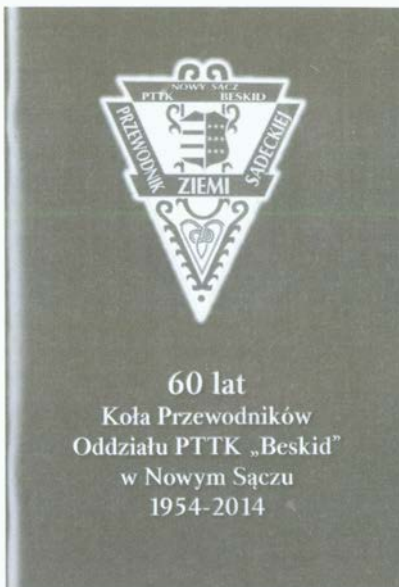
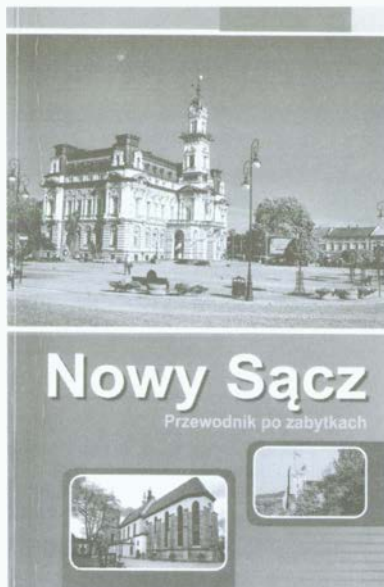
Niespełna 2-letnia działalność LMiK w Marcinkowicach świadczy o olbrzymim zainteresowaniu i wierze członków Ligi w celowość jej haseł i polityki. Wybudowanie Pawilonu, wyposażenie w sprzęt pływający i gospodarczy organizacja wycieczek Dunajcem na trasie przyszłego jeziora w tak krótkim nie miała swojego odpowiednika w innych stronach Polski. Obiekty w Marcinkowicach i Nowym Sączu zakończyły swoje istnienie w roku 1945 w podobnych okolicznościach.

Kontynuację przedwojennej działalności kajakarskiej i żeglarskiej na Sądeczynie podjęto już w roku 1946. Powojenna działalność sądeckich wodniaków była w miarę dobrze udokumentowana. W ostatnich latach opisano ją w różnych wydawnictwach.

Tadeusz Żyglowicz

„Nowości” wydawnicze na Sądecku i o niej

Piąte już wydanie publikacji *Nowy Sącz. Przewodnik po zabytkach* ukazało się z okazji 60-lecia Koła Przewodników PTTK, dzięki dofinansowaniu Urzędu Miasta w Nowym Sączu. Jest to praca zbiorowa pod red. Ireny Styczynskiej i Wiesława Piprka, wzbogacona rysunkami Edwarda Storchy i fotografiami Łukasza Gocka. Znajdziemy w nim skróconą historię Nowego Sącza, informacje o zabytkach, a także parkach miejskich i pomnikach przyrody. Na końcu znajduje się aktualny informator z telefonami. **Przewodnik można zakupić za 12,60 zł w siedzibie Oddziału PTTK w Nowym Sączu, Rynek 9.**



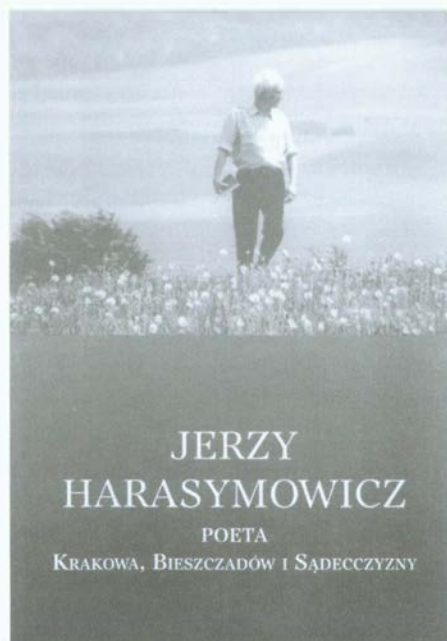
Publikacja - jak sam tytuł na to wskazuje - wydana z okazji 60-lecia Koła Przewodników PTTK. Autorka, Barbara Bałuc, kronikarz Koła Przewodników, ukazała bogatą działalność KP: szkoleniową, kulturalną, społeczną, literacką i wydawniczą Kolorowa wkładka w środku publikacji ukazuje najważniejsze wydarzenia z życia KP - od 1954 roku do współczesności. Zabawne są okazjonalne wiersze (Jana Oleksego, Antoniego Sitka), wyszukane w kronikach. Publi-

kacja zawiera także wykaz wszystkich absolwentów kursów przewodnickich, a także zmarłych przewodników. Wydawnictwo dofinansowano ze środków Powiatu Nowosądeckiego.

W poprzednim numerze zapowiadaliśmy tom referatów z konferencji poświęconej Jerzemu Harasymowiczowi, która miała miejsce w 2013 r. Publikacja zawiera 20 referatów ze zdjęciami, a także bogatą bibliografię. Wątki regionalne, sądeckie znajdziemy w artykułach B. Bałuc, B. Gizik i B. Głogowskiej-Gryzieckiej. W górskich klimatach pozostają referaty A. Lipińskiej *Bieszczadzki szlakiem Jerzego Harasymowicza* oraz A. Szczepka o „Harasymiadzie w Komańczy. Na pewno duży ładunek emocjonalny niosą wspomnienia osób, które znały osobiście poetę: A. Zemanek z Ogrodu Botanicznego, poety Józefa Barana, J. Z. Brudnickiego czy L. Volko, który poznał poetę w latach 60. studiując w Krakowie. Sporo również wątków ukraińskich, łemkowskich. Myślę, że każdy zainteresowany tą tematyką znajdzie coś dla siebie.

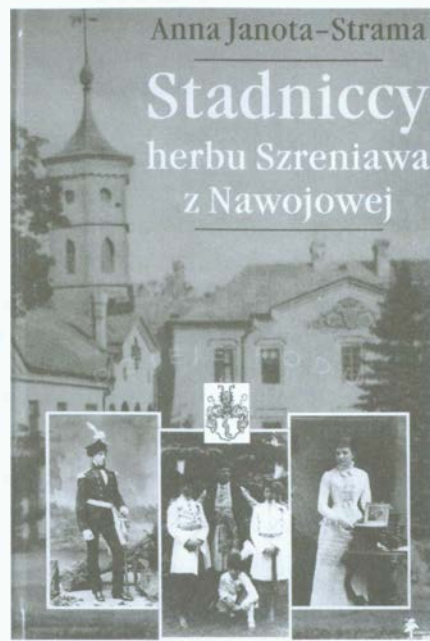
I jeszcze ciekawostka z regionu: w VIII b. r. na muszyńskim Rynku odsonięto „Ławeczkę Harasymowicza”, na której każdy może przysiąść z... księżycem.

Jerzy Harasymowicz - Poeta Krakowa, Bieszczadów i Sądeczyzny pod redakcją Bolesława Farena. Wyd.: Oficyna Wydawnicza „Wierchy” Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Kraków 2014, cena: 40 zł



Jak co roku wręczona została Nagroda im. Szczęsnego Morawskiego. W tym roku powędrowała ona do dr A. Janoty-Stramy za książkę *Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej*. To pierwsza publikacja o tym rodzie i trzeba przyznać, że bardzo ciekawa. Zainteresuje nie tylko historyka, ale także przewodnika czy też każdego miłośnika regionu. Publikacja ukazuje losy Stadnickich od początków ich rodu. Autorka sporo uwagi - można nawet powiedzieć, że najwięcej - poświęca „ostatniemu ziemianinowi”: „Adamowi Stadnickiemu przyszło żyć na przełomach różnych czasów, za każdym razem wymagających od niego konieczności szybkiej adaptacji do nowych warunków bytowych i politycznych. (...) Był patriotą i społecznikiem, pasjonatem, człowiekiem nietuzinkowym, charyzmatycznym, trzeźwo myślącym, twardym i konsekwentnym, niebojącym się wypowiadać swych poglądów, Pozostał do końca wierny rodowemu hasłu Stadnickich: **ZAWSZE JEDNYM TOREM.**” W publikacji sporo ciekawostek nie tylko o Stadnickich, ale także o Nawojowej. Całości dopełnia bogata bibliografia, drzewa genealogiczne i rodzinne fotografie.

A. Janota - Strama, *Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej*, Wydawnictwo DiG, Warszawa, 2013, cena: 52,50 zł.



Uroczysta promocja „Rocznika Sądeckiego” co roku odbywa się w VII w Ratuszu - tak też było z tomem XLII. Ciekawe artykuły o relacjach polsko-żydowskich na Sądecczyźnie czy też roku 1914 w Nowym Sączu (właśnie obchodzimy setną rocznicę wybuchu I wojny światowej). Jak zawsze recenzje najnowszych wydawnictw, bogata kronika i biogramy znanych sądeczan, a wśród nich trzech PTTK-owców: Stanisław Chwastowicz, Wincentyna Wanda Szoska, Eugeniusz Zygmunt Rużański. Okładkę nie bez powodu zdobi kościół w Kamiannej (dawna cerkiew) - sporo uwagi poświęcono ks. Henrykowi Ostachowi. Zmarł trzy lata temu. Gdyby żył, w grudniu skończyłby 90 lat. Ciekawy dla sądeczan będzie zapewne biogram Jakuba Müllera - najbardziej znanego sądeckiego Żyda. „Rocznik Sądecki” został sfinansowany z budżetu Miasta Nowego Sącza.



2014 ROCZNIK SĄDECKI

TOM XLII



Robert Krzysztof Tabaszewski

ADWOKACI NOWEGO SĄCZA DO 1945 ROKU

W tym roku z serii „Biblioteka Rocznika” ukazała się książka *Adwokaci Nowego Sącza do 1945 roku* autorstwa Roberta Tabaszewskiego. Publikacja ukazuje proces kształtowania się sądeckiej advokatury oraz jej wpływ i oddziaływanie na społeczność lokalną. Obejmuje okres od czasów staropolskich aż do końca II wojny światowej. Zawarto w niej wiele ciekawych biogramów adwokatów, np. Władysława Barbackiego, Romana Sichrawy, Adama Kozaczki. Jak widać

wielu wybitnych przedstawicieli miasta wywodziło się z advokatury, a członkowie sądeckiej palestry wywarli wpływ na kształtowanie się kultury regionu oraz podniesienie świadomości prawnej. Publikację kończy bogata bibliografia (w niej kilkakrotnie „Echo Beskidu” i artykuł I. Styczyńskiej) i galeria adwokatów sądeckich.

Również w lipcu, a dokładnie w I. sobotę, w muszyński ogrodach „Wandy” odbywa się promocja „Almanachu Muszyny”. Rocznik 24. Warto zwrócić uwagę na relację z ostatnich badań archeologicznych w ruinach muszyńskiego zamku, a także listę osób z okolic Muszyny osadzonych w obozie Auschwitz. Ciekawa jest relacja z działań podjętych przez Radę Miejską po śmierci marszałka Piłsudskiego. Sporo także osobistych wspomnień mieszkańców Muszyny, jak również opowieści o ludziach zasłużonych dla regionu, np. doktorach Leonie Żuławskim i Seweryna Mściwujewskim czy malarzu

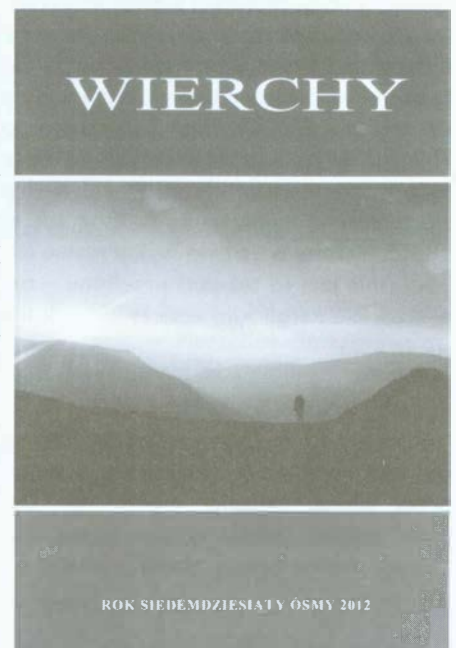
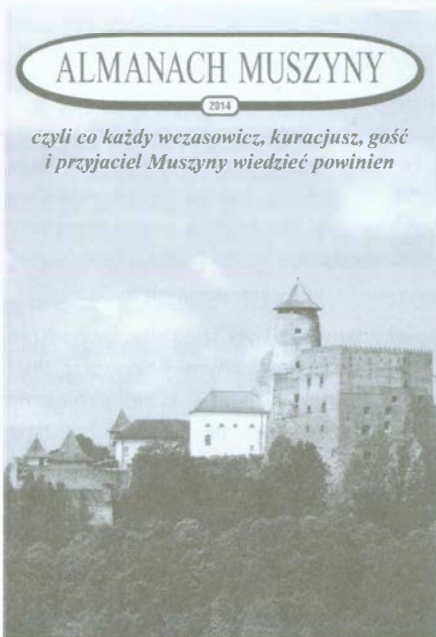
Edmundzie Cieczkiewicz. Rocznik prezentuje także liczne fotografie z imprez: wystaw, spotkań, koncertów czy wydarzeń sportowych. „Almanach”, podobnie jak latach ubiegłych, ukazał się w wersji tradycyjnej książkowej oraz na CD. Do nabycia w Bibliotece Miejskiej w Muszynie.

cena: 30 zł

Z dużym opóźnieniem ukazał się 78. tom „Wierchów”, (za 2012 r.) wydawany przez COTG PTTK w Krakowie. Sporo uwagi poświęcono w nim m. in. znakowaniu szlaków górskich, tatrzańskim strażnikom, Kościelisku i ich właścicielom, a także Czerwonemu Klasztorowi. Znaczną część numeru zajmuje tradycyjnie kronika, a w niej najważniejsze informacje w następujących działach: badania naukowe, ochrona przyrody, ratownictwo (ciekawe sprawozdanie z najważniejszych interwencji TOPR), turystyka, w górach i poza górami, materiały do biografii ludzi gór (m.in. Wanda Szoska), piśmiennictwo (recenzje najciekawszych publikacji na rynku wydawniczym). Mnie zaciekała bogata historia tatrzańskich strażników, zaczynająca się od pionierskiej działalności straży myśliwskiej (XIX w.), poprzez straż tatrzańską, górską, łowiecką, wysokogórską leśną po straż ochrony przyrody. Godna polecenia jest również czterdziestoletnia historia zakopiańskich konkursów poetyckich. Do nabycia w COTG PTTK w Krakowie.

Cena: 30 zł.

Barbara Bałuc



ROK SIEDEMDZIESIĄTY ÓSMY 2012

Św. Andrzeju daj znać, co się ze mną będzie dziać!



prosiły dziewczęta sądeckie, zabierając się w późny listopadowy wieczór do wróżb. W Lipnicy Wielkiej trochę inaczej:

*Jędrzeju, Jędrzeju,
dziewcząt dobrodzieju,
wołę swoją okaż,
najmilszego pokaż.*

Wróżby matrymonialne dziewcząt w wigilię św. Andrzeja, to stary zwyczaj, rozpowszechniony szeroko, w wielu krajach. Prawdopodobnie pojawił się w środowisku greckim. Imię Andrzeja kojarzy się z greckim *aner*, *andros*, co oznacza męża, mężczyznę, więc zaczęto w tym właśnie świętym upatrywać rozdawcę mężów. Kawalerowie również mieli swój dzień wróżb – wigilię św. Katarzyny. Jej imię też pochodzi z greckiego; *catharos* znaczy czysta. Ponadto jako święta i męczennica (!) świetnie nadawała się na szafarkę oblubienic szlachetnych i niewinnych. Zwyczaj wróżb kawalerskich był jednak późny i w Polsce niezbyt popularny.

Pochodzenie wróżb matrymonialnych ma jednak bardziej skomplikowaną historię. Profesor etnologii, Kazimiera Zawistowicz-Adamska, ujęła to następująco: *W obrzędach dorocznym (...) liczne praktyki i zabiegi wróżebne (...) skupiają się przeważnie koło dat przełomowych (np. letnie i zimowe przesilenie dnia z nocą), z którymi często idą w parze święta ku czci zmarłych. Cały cykl obrzędowy jesienny i zimowy jest pod znakiem okazywania czci zmarłym. Od Dnia Zaduszkiego poczynając aż do święta Trzech Króli, to znaczy w okresie najkrótszych dni i najdłuższych nocy, w wierzeniach i obrzędach ludowych przewijają się nieustannie momenty zaduszkowe. A któż jak nie duchy znają przyszłość? Trzeba więc było wykorzystać ich moc wieszczą. Równocześnie jest to też czas przełomu – tuż po święcie Andrzeja w Kościele katolickim kończy się rok liturgiczny i rozpoczyna się adwent.*

Istniała wielka różnorodność wróżb. Najpopularniejszą było lanie do naczynia z wodą roztopionego wosku (czasami ołowiu) – przez klucz, najlepiej wielki, np. od spichlerza, czasami przez gałązkę jedliny, czasami przez miotłę brzożową. Wosk zastygał, a z rzucanego cienia dziewczęta odczytywały – wysilając całą inwencję – jaki będzie przyszły wybranek.

Niesłychanie rozpowszechnione było wykorzystywanie do wróżb zwierząt domowych. Dziewczyny fempkowskie biegły do chlewika, trzykrotnie pukały w drzwiczki, mówiąc: *Puk, puk, swynia, budu ja toho roku gazdynia?* i słuchały, czy świnia odpowie, chrząkając. Czasem zwierzęciem wróżebnym był gąsior. Dziewczęta ustawiały się w koło, do środka wpuszczaly gąsiora z zawiązanymi oczami. Którą pierwszą uszczypnął, ta pierwsza się wyda. Często wróżył pies. Układały specjalnie przez każdą upieczone placuszki (czasem po prostu przyniesione kości), po czym wpuszczaly do chałupy psa. Czyj placuszek pies zjadł najpierw, ta pierwsza miała być mężatką. Uważały też, w jakiej kolejności jadł następne. Opowiadano, śmiejąc się, że wcześniej tego dnia dziewczyny psa głodziły. W niektórych okolicach psa należało wciągnąć do izby na męskich spodniach lub kalesonach jedynaka.

Powszechną, znaną również u nas, wróżbą było wyciąganie przedmiotów spod jednakowych miseczek, kubków czy np. czapek. Obrączka oznaczała rychły ślub, różaniec – zakon, mirt – staropanieństwo. Czasem panny dokładały jeszcze inne rzeczy. Pierścionek, to zaręczyny lub powodzenie u mężczyzny, chleb lub klucze – dobrobyt, cukier – słodkie życie lub słodka miłość, ziemia – pogrzeb, woda lub lalka – nieślubne dziecko, chusteczka – opłakane życie, sól – zgryzota.

Wszędzie znana była wróżba butami, koniecznie z lewej nogi, bo od serca. Ustawiały je jeden za drugim, czyj pierwszy wyszedł za drzwi, ta pierwsza miała wyjść z domu – do męża. Czasami rzucały but przez głowę stojąc tyłem do drzwi. Jeśli czubek ustawił się do wyjścia, to dobrze, jeśli tyłem to jeszcze dziewczyna musiała poczekać na ślub. Najgorzej, gdy but padł bokiem, przodem do okna – wróżyło to, że kochanek dziewczynę wykorzysta i porzuci.

Równie popularne były wróżby „do pary”. Dziewczyny przynosiły drwa bądź wióry i liczyły czy ilość jest parzysta, paliły dwie kulki pakuł lnu i patrzyły, czy płonąc się połączyły, jeśli tak – ślub pewny. Kładły na wodę dwie igły albo dwie świeczki w łożeczkach ze skorupki jaj – miały się złączyć. Liczyły kołki w płocie. Czasem odliczały do dziewięciu i z wyglądu ostatniego kołka wyrokowały, czy mąż będzie młody czy stary (kołek spróchniały), gruby czy szczupły, prosty czy wygięty.

Powszechnie wielką wagę przywiązywano do snów w tę noc. By wróżba miała większą moc, dziewczyna cały dzień pościła, a kładąc się, mówiła: *Łóżko moje, depczę ciebie, Panie Boże, proszę Ciebie, niech mi się ten przyśni, kto mi będzie najmilszy.* W czasach nam bliższych panny kładły pod poduszkę kartki z imionami męskimi i obowiązkowo jedną pustą. Rano wyciągały: albo imię przyszłego męża, albo staropanieństwo.

W odleglejszej przeszłości znane też były sposoby, by podstępnie czarami i różnymi zabiegami magicznymi przywołać duch przyszłego męża, było to jednak straszne i niebezpieczne. Czasami jednak dziewczęta decydowały się na magiczne działania, wierząc w ich skuteczność, albowiem w dawnej kulturze wiejskiej staropanieństwo było przyczyną bardzo niskiej pozycji społecznej kobiety.

Magdalena Kroh

Fot. Marcin Rola

KOŁO TERENOWE W BRZESKU

Śladami Świętego Jana Pawła II

28 maja 2014 grupa studentów UTW oraz członkowie Koła PTTK w Brzesku wędrowała Śladami Świętego Jana Pawła II – były to swoiste dziękczynne zajęcia za dar WIELKIEGO ŚWIĘTEGO. Rozpoczęliśmy naszą trasę od Łągiewnik – sanktuarium Bożego Miłosierdzia, które 17 sierpnia 2002 konsekrował Ojciec Święty. Siostra Faustyna została beatyfikowana 18 kwietnia 1993 r., a 30 kwietnia 2000 roku – ogłoszona świętą. Przed trumną świętej Faustyny modliliśmy się razem z grupą pielgrzymów z Wenezueli.

Następnie odwiedziliśmy budujące się obok Centrum Jana Pawła II. Idea Centrum narodziła się 2 stycznia 2006 jako odpowiedź Kościoła krakowskiego na słowa Ojca Świętego wypowiedziane w dniu inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 „Nie lękajcie się”. Misją Centrum – jest stworzenie żywej pamiętki Osoby i dzieł naszego Wielkiego Rodaka. Ma ono utrzymywać i pogłębiać papieskie dziedzictwo oraz promować wartości jakimi żył i jakich nauczał Jan Paweł II.

Zwiedziliśmy kościół i piękne kaplice – centralna Kaplica Relikwii Jana Pawła II, kaplica Słowa Bożego z rzeźbą Kingi – wszystko ze soli, kaplica Kapłańska z oryginalną płytą nagrobną Ojca Świętego z Watykanu. Szereg kaplic jest w trakcie ich wyposażania.

Kolejne miejsce to Wadowice – *Tu w tym miejscu w Wadowicach wszystko się zaczęło.* Po Wadowicach oprowadzała nas Pani przewodnik Maria Talaga, która pięknie opowiadała o Janie Pawle, jego młodości, domu rodzinnym i kolegach. Muzeum dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach – otwarty po remoncie jest wspaniałe. Tutaj nie sposób za jednym razem dostrzec wszystko, dostarcza dużo emocji i wrażeń. Zwiedziliśmy również bazylikę p.w. Ofiarowania NMP miejsce chrztu, Komunii Świętej i bierzmowania Karola Wojtyły. Otwarta jest w bazylice nowa kaplica poświęcona Świętemu Janowi Pawłowi. Padający ulewny deszcz nie przeszkodził nam kosztować papieskich kremówek.

Dalej udaliśmy się do Kalwarii Zebrzydowskiej. Kalwaria Zebrzydowska jako zabytkowy zespół architektoniczno-krajobrazowy i pielgrzymkowy - Bazylika, Klasztor OO. Bernardynów i Dróżki – został jako jedyna na świecie kalwaria (a jest ich w całej Europie ponad tysiąc) wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO - I XII 1999 r. pod nazwą „Krajobrazowy Zespół Manierystycznego Parku w Kalwarii Zebrzydowskiej”. Należy pamiętać jeszcze kilka ważnych dat:

1602 – Mikołaj Zebrzydowski przekazuje bernardynom kaplicę i teren pod budowę klasztoru.

1604 – przybywają do Kalwarii pierwsi bernardyni.

1604 – rozpoczęcie budowy klasztoru, kościoła i wzorowane na Jerozolimie stacje Męki Pańskiej – pierwsze w Polsce.

1641 – obraz Matki Bożej zapałka i od tego momentu rozpoczęła się trwająca do dzisiaj Kult Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Następnie pojechaliśmy do Niegowici, do której to parafii po studiach przybył w lipcu 1948 roku młody ksiądz Karol Wojtyła. Przebywał tutaj rok. W kilka miesięcy po jego przybyciu rozpoczęła się budowa nowego muranego kościoła, która została ukończona 1959 r. Uroczysta konsekracja kościoła miała miejsce w 1966 roku i dokonał jej arcybiskup Karol Wojtyła.

Tutaj znajduje się również jedyny na świecie pomnik Papieża przedstawiający osobę Karola Wojtyłę jako wikarego. Tutaj również

w kościele znajduje się replika grobu Ojca świętego z Watykańskiej Bazyliki.

Ostatnim miejscem był Pierzchowiec - miejsce urodzenia Generała Jana Henryka Dąbrowskiego 1755 r. – twórca Legionów Polskich we Włoszech, dowódca trzech powstań na terenie Wielkopolski zmarł w 1818 r. w Winnej Górze koło Środy Wielkopolskiej w posiadłości, którą nadał Mu Napoleon. Pochowany został w miejscowym kościele, zaś urna z sercem znajduje się w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan w podziemiach kościoła św. Wojciecha w Poznaniu. To miejsce na pewno odwiedził młody wikary Karol Wojtyła.

W Pierzchowcu na miejscu nieistniejącego dworu dzięki staraniom 3-ch legionistów: Anatazego Benoe z Niegowici, Ludwika Michała Kępieńskiego i Romana Włodeka z Dąbrowicy w 75 rocznicę powstania Legionów Polskich i 54 – śmierci Generała w roku 1872 postawiono kamienny posąg oraz usypano kopiec, który został zniszczony pod koniec drugiej wojny światowej.

W latach 70-ch usypano ponownie kopiec. W chwili obecnej miejscem tym opiekuje się Szkoła w Pierzchowcu, która nosi imię Generała, a w której znajduje się izba pamięci Generała Henryka Dąbrowskiego.

Trasa była bogata, męcząca, ale bardzo ciekawa dająca dużo przeżyć.

Cecylia Jabłońska

Fot. Andrzej Kurtyka



Wrocław - Drezno - Wałbrzych. Wycieczka pełna uroku

W dniach 12 – 15. 06. 2014 członkowie Koła PTTK i studenci UTW w Brzesku byli uczestnikami wycieczki Wrocław – Drezno – Wałbrzych, która dostarczyła wiele wrażeń i przybliżyła historię tamtych terenów.

W pierwszym dniu zobaczyliśmy Panoramę Raclawicką, którą od roku 1985 można podziwiać we Wrocławiu. Na tych, którzy oglądali ją po raz pierwszy, zrobiła niezapomniane wrażenie. Obraz namalowany przez Jana Stykę i Kossaka został tak cudownie zaaranżowany, że trudno znaleźć gdzie kończy się płótno a zaczyna podłoga. Po Wrocławiu oprowadzał nas przewodnik PTTK Andrzej Konarski, który pięknie mówił i prowadził po Wrocławiu do najciekawszych miejsc. Oprócz panoramy zwiedziliśmy Muzeum Narodowe z ciekawą kolekcją obrazów dalej pomnik poświęcony ofiarom mordu katyńskiego, piękna panorama z murów na Odrę i Ostrów Tumski. Hala Ludowa – obecna nazwa Hala Stulecia obiekt wpisany na listę UNOSCO to następny punkt naszej wędrowki. W centrum poznawczym Hali zapoznaliśmy się z historią i techniką jej budowy. Było ciepło, więc spacer pergolą obok pięknej grającej fontanny do ogrodu japońskiego był bardzo przyjemny.

Drugi dzień to Drezno – Zwinger, galeria obrazów dawnych mistrzów. Powalająca kolekcja gromadzona przez dynastię Sasów należy do najwspanialszych na świecie. W jej zbiorach znajdują się takie dzieła jak: *Madonna Sykstyńska* Rafaela, *Śpiąca Wenus* Giorgionego, *Adoracja Dzieciątka* przez *Pasterzy Correggia*, *Ółtarz św. Katarzyny* – Cranacha oraz cała kolekcja widoków Drezna namalowana przez Canaletta. Tutaj spotkał się z dziełami takich malarzy jak Dürer, Rubens, Rembrandt, Murillo, Tycjan i wielu innych.

Następną kolekcją, która zachwyca, jest porcelana miśnieńska oraz porcelana japońska i chińska. Wazy, figurki, serwisy, świeczniki, kwiaty – urzekają pięknem, bogactwem i niepowtarzalnym urokiem.

Dalej – Salon matematyczno-fizyczny – zbiór starych od XVI w przyrządów astronomicznych i matematycznych i zegarów. Następnym zachwytem to niepowtarzalna, kipiąca bogactwem i blaskiem kolekcja skarbcza w Zamku Rezydencyjnym jedna z najbardziej znanych i najbogatszych na świecie. W gablotach podziwiać można z bliska wspaniałe wyroby ze złota, srebra, kamieni szlachetnych, kości słoniowej i bursztynu.

Komnata Turecka – zbrojownia Orientu – broń, kolczugi, hemy, chorągwie oraz wspaniałe namioty tureckich sułtanów. Zwiedziliśmy również polski i ewangelicki kościół, na starówce odpoczywaliśmy w kawiarenkach. W tym dniu prowadził nas przewodnik PTTK z Wałbrzycha kol. Jan Niemczas.

Trzeci dzień to Muzeum Gross Rozen – chwila zadumy nad tragedią tego miejsca. Dalej zamek Książ jeden z najwspanialszych i największych zamków. Poznaliśmy jego wspaniałe wnętrza jak i mroczną historię – trasę podziemną z II wojny światowej. Spacerowaliśmy po pięknych francuskich ogrodach, a na koniec jeszcze roślinność w palmiarni.

Dalej udaliśmy się w Góry Sowie, które do dzisiaj kryją ta-

jemnice II wojny światowej. Osówka – góra, która wypełniona jest okrutną kartą historii, miejsce, gdzie iść się szalone idee hitlerowskich strategów. Od 1996 roku z inicjatywy miasta i gminy Głuszyca spora część podziemia Osówki została udostępniona turystom.

Następną olbrzymią atrakcją było poznanie Kościoła Pokoju w Jaworze – również wpisany na listę UNESCO. Historia kościoła Pokoju rozpoczęła się wraz z zakończeniem Wojny Trzydziestoletniej /1618 -1648/ i zawarciem 24 października 1648r. Pokoju Westfalskiego. Szwedzi, jako opiekunowie protestantów, skłonili habsburskiego cesarza do przyznania śląskim luteranom prawa wybudowania w zależnych bezpośrednio od monarchy księstwach trzech kościołów. Jako, że ich powstanie wiąże się z tym historycznym faktem, nazwano je Kościołami Pokoju. Z trzech zbudowanych wówczas świątyń zachowały się dwie – w Jaworze i Świdnicy. Kościół w Głogowie nie istnieje od XVIII wieku.

Imponujący widok – cztery pietra drewnianych empor, 72 sceny nowotestamentowe, 71 scen starotestamentowych, wizerunki herbów rodowych zasłużonych dla ziemi jaworskiej niemieckich rodzin.

Kościół Pokoju mieścił się obok naszej bazy noclegowej przez wszystkie dni tj. Schroniska Młodzieżowego, które Starostwo w Jaworze przekształciło z koszar wojskowych. Trzeba przyznać, że warunki bardzo dobre, można polecić wszystkim turystom.

Czwarty dzień- wyjazd z Jawora do Wrocławia – dalsze zwiedzanie miasta – Uniwersytet Wrocławski Aula Leopoldyńska, Oratorium Marianum, Wieża Matematyczna – wspaniałe barokowe wnętrza .starówka wrocławska, Rynek, Ratusz, Katedra i wszechobecne krasnale – urokliwe skrzaty cieszące oko tak małych jak i dużych .Odpoczynek W ogrodzie botanicznym kończył nasz pobyt we Wrocławiu.

Wycieczka spełniła swoje cele – poznaliśmy zachodnie tereny dzisiaj polskie – piękne tereny, piękne zabytki. Uświadomiła też, że należy pojechać w tamte strony jeszcze raz, a może i więcej.

Fotoreporterem na wycieczce był kol. Andrzej Kurtyka, który uchwycił to wszystko, co najważniejsze, a reszta pozostanie we wspomnieniach.

Cecylia Jabłońska

Przypominamy, że PTTK-owcy mają zniżki na imprezy organizowane przez CKiS im. Ady Sari w Starym Sączu! Bogaty i ciekawy program znajdziecie na stronie:

<http://www.ckis.stary.sacz.pl>

KOŁO PRZEWODNIKÓW

Trwaj chwilo...

60 lat Koła Przewodników



Koncert Jurka Świerczyńskiego i Piotra Kołsuta w nowosądeckim „Sokole” i na Przehybie, uroczysta msza święta w Bazylice św. Małgorzaty i kaplicy Dobrego Pasterza na Przehybie, uroczysta akademія w Ratuszu, wystawy „Przewodnicy w górach świata” i „Przewodnicy na wesoło” oraz zabawa przy ognisku i gitarze do białego rana, to najważniejsze punkty weekendowego świętowania 60-lecia Koła Przewodników PTTK w Nowym Sączu.

„Trwaj chwilo, jesteś taka piękna...”

- Trwaj chwilo jesteś taka piękna, tak ci dobrze pewnie teraz z nami tu. Niech się w górę dalej wznoszą nasze serca, piękna chwilo jeszcze nie kładź się do snu – śpiewał Jurek Świerczyński na piątkowym koncercie przy wypełnionej po brzegi sali Sichrawy w „Sokole”. Najnowszą (i starszą) płytę naszego kolegi przewodnika każdy uczestnik otrzymał bezpłatnie w prezencie.

Godzinę przed koncertem w gościnnych progach Centrum Informacji Turystycznej miał miejsce wernisaż wystawy fotograficznej „Przewodnicy PTTK w górach świata”, przygotowanej przez przewodników Barbarę Bałuc, Karola Krokowskiego i Marcina Rolę. Przypomniano na niej pierwszą zimową wyprawę na Everest, w której uczestniczył Walek Fiut, tragiczną wyprawę na Aconcagua, kiedy to zginął Staszek Smaga, zdobycie Mont Blanc i wielu innych szczytów w Alpach i Karpatach Wschodnich. Zachęcamy mieszkańców Nowego Sącza do oglądania jej przez najbliższe dwa tygodnie w siedzibie CIT.

Dla przybyłych z innych kół gości zorganizowano w piątek wycieczkę Doliną Popradu, pokazując to, co mamy najpiękniejsze na naszej sądeckiej ziemi.

Uroczyste w Bazylice

Sobotnie uroczystości rozpoczęły się krótkim spacerem dla przybyłych gości. Po nowosądeckiej starówce oprowadził ich Lechu Traciłowski.

O 11.00 przewodnicy, rodziny zmarłych przewodników oraz zaproszeni goście uczestniczyli w uroczystej mszy świętej w Bazylice św. Małgorzaty, którą koncelebrowało aż trzech księży przewodników nowosądeckiego Koła – ks. dr Andrzej Jedynek, ks. Tadeusz Sajdak i ks. Krzysztof Czech. Na zakończenie o. Dariuszowi Borkowi wręczono nominację bpa Andrzeja Jeża na kapelana Komisji Turystyki Narciarskiej.

Wyróżnienia w Ratuszu

Po niej, żeby tradycji stało się zadość, zrobiono pamiątkowe zdjęcie pod pomnikiem Jana Pawła II. Do tej pory było ono wykonywane na schodach przed Ratuszem, ale w tym dniu akurat była rozstawiona scena na wieczorny koncert.

Następnie skierowano kroki do Ratusza, gdzie odbyła się uroczysta akademія, którą poprowadził Stanisław Leśnik. Wśród zaproszonych gości na sali pojawili się i gratulacje nam składali: wiceprezydent Nowego Sącza, Bożena Jawor, członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Józef Broński, dyrektor Biura Promocji, Turystyki i Współpracy Międzynarodowej Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, Andrzej Zarych, dyrektor Wydziału Kultury i Sportu, Józef Kantor, radny Janusz Kwiatkowski, zastępca burmistrza Piwnicznej Zdroju, Tomasz Kmiecik, a także prezesi zaprzyjaźnionych kół przewodnickich z Krynicy-Zdroju, Limanowej, Rzeszowa, Gdyni i Wrocławia.

Prezes Koła Przewodników „Beskid”, Wiesław Piprek, w prezentacji multimedialnej przedstawił najciekawsze i najważniejsze wydarzenia z 60-letniej historii Koła. Następnie przewodnikom zostały wręczone wyróżnienia.

Minister Sportu i Turystyki w Warszawie Odznakę Honorową „Za zasługi dla turystyki” przyznał Bocheńskiemu Wojciechowi, Głuc Władysławowi, Gutowskiemu Waclawowi, Korusiewiczowi Stanisławowi i Piotrowskiemu Antoniemu.

Dyplomy Marszałka Województwa Małopolskiego: Haraf Halina i ks. dr Jedynek Andrzej.

„Złote Jabłka Sądeckie” Starosty Nowosądeckiego Jana Golonki: Baranowski Jerzy, Bednarek Eugeniusz, Czubek Tadeusz, Gomółka Ignacy, Kroczek Dominika, Krokowski Karol, Leśniara Wiesław, Leśnik Stanisław, Oleksy Jan, Ogórek Tadeusz, Rojek-Leśnik Anna, Sobczyk Adam, Storch Edward, Traciłowski Lech i Żebrak Władysław.

Statuetki Prezydenta Miasta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka: Bałuc Barbra, Baran Marian, Borkowski Mariusz, Cwikła Teresa, Godek Włodzimierz, o. Golonka Jan, ks. Jedynek Andrzej, Kroczek Dominika, Leśnik Stanisław, ks. Pietrzak Stanisław, Piprek Wiesław, Rola Marcin, Sobczyk Adam i Zieliński Zbigniew.

Burmistrz Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój uhonorował Haraf Halinę, Ogórek Tadeusza i Talar Andrzeja.

Wiele odznaczeń przyznał Zarząd Główny PTTK w Warszawie. Złotą Honorową Odznakę PTTK otrzymali: Fiut Walenty, Gryźniak Marian, Pierzga Maria i Śliwa Kazimierz. Srebrną Ho-

norową Odznakę PTTK: Baranowski Andrzej, Nowak Leszek, Poręba-Pietrzak Marzena i Talar Andrzej, a Brazową Honorową Odznakę PTTK - Leśniara Wiesław i Maciaś Tadeusz. Złotą Odznakę „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”: otrzymali: Kroczek Dominika, Listwan Anna, Piotrowski Antoni, Sobczyk Adam. Srebrną Odznakę „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży” – Pietrzak Janusz i Wróbel Małgorzata.

Komisja Przewodnicka Zarządu Głównego PTTK tytuł „Zasłużonego Przewodnika PTTK” przyznała Bednarkowi Eugeniuszowi, Jabłońskiej Cecylii, Nowakowi Ryszardowi, Policht Ewie i Taladze Marii. Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK tytuł „Honorowego Przewodnika GOT” przyznała Głuc Władysławowi, Pałce Tadeuszowi, Piprkowi Wiesławowi i Traciłowskiemu Lechowi. Komisja Turystyki Narciarskiej ZG PTTK mianowała Piotra Piwowara Instrukctorem Turystyki Narciarskiej PTTK.

Prezes Wiesław Piprek wręczył przewodnickie blachy nowym przewodnikom naszego Koła, którzy uprawnienia zdobyli poza nim: Borkowi Edwardowi, Budzie Markowi i Dyrek Iwonie.

Upominki i podziękowania od Małopolskiej Organizacji Turystycznej otrzymali: Bałuc Barbara, Baran Marian, Baranowski Jerzy, Biel Jolanta, Bocheński Wojciech, Bułat Magdalena, Głuc Władysław, Godek Włodzimierz, Haraf Halina, Janur Stanisława, ks. Jedynek Andrzej, Kroczek Dominika, Krokowski Karol, Leśnik Stanisław, Oleksy Jan, Piprek Wiesław, Rojek-Leśnik Anna, Rola Marcin, Sobczyk Adam i Traciłowski Lech.

Prezes Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Adam Sobczyk wręczyła także odznaki „25 lat w PTTK”. Otrzymali je: Blicharz Alicja, Blicharz Grażyna, Buda Marek i Talar Andrzej.

Na zakończenie koledzy z Koła Przewodników PTTK w Nowym Sączu uhonorowali swojego prezesa, Wiesława Piprka, tytułem „Honorowego Członka Koła Przewodników Oddziału PTTK BESKID w Nowym Sączu”.

Wesoło i śpiewnie na Przehybie

Po południu autobusami i własnymi samochodami przewodnicy udali się do Gabonia, aby stamtąd powędrować na Przehybę, gdzie w schronisku na wszystkich czekał obiad. Atrakcją wieczoru, przeznaczoną dla ścisłego grona przewodników i ich przyjaciół była wystawa „Przewodnicy na wesoło”, dzieło przede wszystkim Karola Krokowskiego i jego żony Jadzi. Karol przygotował również „Tablou na wesoło”. Śmiechu było co niemiara!

Koledzy z Łodzi – Jurek i Piotrek – przed „Betlejemką” dali świetny koncert, a potem wszyscy udaliśmy się na halę, aby przy ognisku smażyć kiełbaski, rozmawiać i śpiewać przy dźwiękach gitary – tym razem Gosi Wróbel.

Gdy zrobiło się chłodniej, dla chętnych w jadalni schroniska zorganizowano tańce. Miłośnicy gitary zebrali się wokół Piotrka z Łodzi i Jarka z Gdyni, śpiewając szanty, górskie piosenki i bluesa. I tak było prawie do „czwartej nad ranem...”

„Dobre niech zostanie...”

W niedzielę na Przehybie pojawiło się wielu turystów, w tym Koło Grodzkie. Adam Sobczyk oprowadził chętnych po Mu-

zeum KTG, a o 13.30 rozpoczęła się uroczysta msza święta – podziękowanie za kanonizację Jana Pawła II, który przecież wielokrotnie był na Ziemi Sądeckiej, jak i na samej Przehybie.

Bardzo miłą niespodziankę zgotowało jubilatowi Koło Przewodników ze Szczawnicy, a był nią specjalnie dla nas napisany wiersz.

Przy ognisku Jurek zaśpiewał jeszcze kilka piosenek na pożegnanie, w tym kultową „Złe niech zniknie, dobre niech zostanie...” Jak to nasz kolegi mówi, „trzeba się rozstać, żeby się znów spotkać.”

Podziękowania

Nie moglibyśmy tak miło świętować, gdyby nie życzliwość prywatnych osób i instytucji. Koło Przewodników Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu składa im wszystkim serdeczne podziękowania, a szczególnie sponsorom, wśród których są: Urząd Miasta Nowego Sącza, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Spółka Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty”, Spółdzielnia Pracy „Piwniczanka”, Agencja Turystyczna WAT-SZKOLTUR ze Starego Sącza, Hotel „Panorama” i Restauracja „Impresja” w Nowym Sączu.

Urząd Miasta Nowego Sącza dofinansował wydanie przewodnika *Nowy Sącz. Przewodnik po zabytkach* (to już piąte wydanie poprawione i uzupełnione), a Starostwo powiatowe w Nowym Sączu dofinansowało wydanie monografii *60 lat Koła Przewodników Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu*. Publikacje te otrzymali przewodnicy i zaproszeni goście.

Barbara Bałuc

Zapowiedź SPĘDU A.D. 2014!

Czyżby to już tradycja wpisana w coroczny kalendarz imprez ?

Po raz kolejny, i to już 4. - zapowiadamy dobrowolny PRZEWODNICKI SPĘD WEEKENDOWY

w BETLEJEMCE na Przehybie,

który w tym roku odbędzie się w dniach **22/23 listopada**.

Przyjdź! Czekamy! Jak zawsze będzie miło i wesoło, ze śpiewem! Bez ustalanego programu!

Rozpoczęcie jak zwykle przy ognisku - ok. godz. 15.00.

Dojazd lub dojeżdżenie - indywidualnie lub w podgrupach (byłe zdążyć na czas)!

Zaopatrzenie „własne” w wikt i napitki - wg potrzeb i możliwości.

Noclegi - w Schronisku na Przehybie lub w „Betlejemce” (w swoim śpiworze)

[w „Betlejemce” obowiązuje obuwie zastępcze!]

„SPĘDzamy się” z własnej i nieprzymuszonej woli bez specjalnego imiennego zaproszenia !

Dobrze byłoby (dla celów organizacyjnych i zgłoszenia ewentualnych potrzeb w Schronisku)

potwierdzić zamiar uczestnictwa

w Sekretariacie O/PTTK „Beskid”

- do zebrania przewodnickiego w dniu 18.11.2014r.

Zarząd Koła Przewodników O/Beskid w Nowym Sączu i Gazda Betlejemki

Do zobaczenia!

KOMISJA ds. MŁODZIEŻY

Laureaci konkursu *Przewodnik w oczach dziecka* „Śladami I wojny światowej w Krakowie”

Konkurs nawiązywał do wycieczki w ramach akcji „Przewodnicy dzieciom”, która odbyła się 14 II w Krakowie.



Uczniowie z Cieniawy wraz z innymi dziećmi małopolskich szkół uczestniczyli w tej imprezie. Organizatorami akcji, jak i konkursu, byli Samorząd Przewodników Turystycznych PTTK Województwa Małopolskiego. Podsumowanie konkursu odbyło się 23 czerwca w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie. Uczniów z Cieniawy do konkursu przygotowała opiekunka SKKT PTTK, Marzena Poręba - Pietrzak. Głównym celem było ukazanie pracy i roli przewodników w czasie akcji „Przewodnicy dzieciom”.

Konkurs miał trzy kategorie: plastyczną, literacko - publicystyczną i fotograficzną. We wszystkich tych kategoriach czołowe miejsca zdobyli uczniowie z Cieniawy. W kategorii plastycznej I miejsce zdobył Kamil Ząber, II Jolanta Bochenek, III Julia Michalik i Patrycja Wójcik. Trójka uczniów z Cieniawy wzięła również udział w kategorii fotograficznej, gdzie także zajęli wysokie miejsca: I zdobyła Jolanta Bochenek, II Kamil Ząber, III Julia Michalik. Dodatkowo Jolanta Bochenek otrzymała nagrodę specjalną w kategorii literacko-publicystycznej.

Wszyscy uczestnicy otrzymali atrakcyjne nagrody, ufundowane przez organizatorów. Przejazd młodzieży z Cieniawy do Krakowa ufundował Wójt Gminy Grybów.

Tekst i foto: Marzena Poręba-Pietrzak

Rajd „Elektryka”

Blisko dziewięćset osób wędrowało szlakami Pienińskiego Parku Narodowego pod koniec minionego tygodnia. W Rajdzie „Elektryka” pod hasłem „Śladami naszej historii” od czwartku do piątku wzięło udział 30 klas ze swoimi wychowawcami i opiekunami.

Tegoroczna impreza wpisuje się w kalendarz obchodu 40-lecia nadania szkole imienia gen. Józefa Kustronia oraz 100-lecia wybuchu I wojny światowej. - Coroczny rajd szkoły jest znakomitym pomysłem, gdyż jak to miało miejsce w tym roku, poznajemy historię Polski i łączymy to z wędrowkami po przepięknej okolicy- mówi Rafał.

Osiem klas pierwszych wyruszyło na trasy jednodniowe, pozostałe wybierały szlaki dwudniowe, nocując w schroniskach Trzy Korony, Orlica, Przehyba, Pod Durbaszką oraz domach wycieczkowych w Krościenku i Szczawnicy. Najzagorzalsi turyści wybrali namioty. - Wędrowaliśmy w prawie 50-osobowej grupie, składającej się z uczniów klas 3m oraz 3e wraz z wychowawcami- wspomina Marcin Sroka- Przeszliśmy jedną z najdłuższych tras, było to ponad 25km



w paśmie Gorców. Mimo długiej i wymagającej drogi jestem szczęśliwy, że mogłem brać udział w tej wyprawie. Takie przeżycia wiele dają młodemu człowiekowi. Dla mnie była to świetna okazja zmierzenia się z trudem górskich wędrówek i poznania swoich możliwości oraz zaciśnięcia więzi koleżeńskich. – Na mecie rajdu uczestnicy stanęli do rywalizacji. Każda klasa prezentowała piosenkę lub skecz, odpowiadała na pytania historyczne i turystyczne, uczestniczyła w konkurencjach sprawnościowych i robiła pamiątkową fotkę pod wykonanym przez siebie banerem. W amfiteatrze w Krościenku nad Dunajcem rozbrzmiewały takie szlagiery turystyczne jak „Gdzie strumyk płynie z wolna”, ale dały się również słyszeć oryginalne piosenki napisane specjalnie na rajd. Tu zabłysnęły klasy 2j i 3e technikum, prezentując teksty o tematyce historycznej. W klasyfikacji generalnej zwyciężyła klasa 2j pod czujnym okiem wychowawczyni Pauliny Mordarskiej, drugie miejsce zajęła 2h prowadzona przez Dominikę Sejut- Kocembę, trzecie- 4t pod opieką Marii Siciarz. Indywidualne nagrody otrzymali Dawid Ściurka z kl. 3j za plakat rajdowy i Dominik Kunicki z kl. 2j za znaczek rajdowy. Zwycięskim klasom nagrody wręczyli dyrektorzy Waldemar Szarek i Krystyna Rembiasz. Piękna, słoneczna jesień sprzyjała wędrówce, naszym oczom raz po raz odsłaniały się malownicze połoniny i majestatyczne szczyty. Noc pod gwiazdami ujmowała swoim czarem. Wspólna wędrówka, przypalanie kiełbasy nad ogniskiem i wieczorne próby programu przed występem budowały niezwykłą atmosferę, z jakiej znany jest sądecki „Elektryk”. W amfiteatrze w Krościenku mogliśmy się „policzyć” i nacieszyć swoim widokiem. *Najbardziej zaskakująca podczas zakończenia była liczba osób, które spotkałem po raz pierwszy- zauważył Patryk Szczecina- Zdawałoby się, że chodząc do szkoły trzeci rok dzień w dzień, poznasz wszystkich, ale biorąc pod uwagę liczbę uczniów w „Elektryku” jest to chyba niemożliwe. -*

Organizatorom: Szkolnemu Kołu Turystyczno - Krajoznawczemu „Ekoturysta” i jego opiekunce Annie Chronowskiej, profesorowi Józefowi Pomietło, który uosabia tradycję wielkich rajdów „Elektryka”, kiedy drużyny rajdowe wygrywały ogólnopolskie zmagania oraz wspierającym ich profesorem Zuzannie Durlak, Andrzejowi Kumorowi i Grzegorzowi Durałkowi dziękujemy za umożliwienie nam udziału w wielkiej przygodzie.

Agata Sekuła

SKKT

„Wola” Dębińska

Czym zachęcić współczesną młodzież do mozołu, trudu i wysiłku? Co otrzymają w zamian za podjęty trud? Moje ogłoszenie wystosowane do gimnazjalistów brzmiało niczym ogłoszenie sir Ernesta Shackletona, kiedy w 1914 roku szukał chętnych do wyprawy na biegun południowy. On oferował zimno, ciemności,

ciężką pracę i ewentualną sławę, ja ból nóg i ramion, z każdym krokiem cięższy plecak i żadnej chwały i sławy. Może jedynie satysfakcję. Lecz komu ona dziś ona potrzebna i kto się nią zadowolili?

A jednak zgłosiła się grupa chętnych uczniów i... nie było już odwrotu. Trochę jednak upłynęło czasu, zanim zapadły decyzje w którym oddziale PTTK Koło zostanie zarejestrowane. Do wyboru mieliśmy dwie możliwości – Tarnów i Nowy Sącz. Za Tarnowem przemawiało to, że jest bliżej, a za Nowym Sączem – wszystko inne. To, że ja należę do Oddziału „Beskid”, że znam struktury tego oddziału, a przede wszystkim znam ludzi, którzy to wszystko tworzą. Potem była pozytywna decyzja Zarządu i tak powstało SKKT w Woli Dębińskiej.

Założenia były proste. Staraliśmy się aby wyjazdy były niskobudżetowe. Na wyjazdy wybieramy tzw. dni wolne od zajęć dydaktycznych, bo dobry turysta to turysta świadomy i wykształcony. Działamy w zespole, mając na uwadze to, że jego sukces zależy od najsłabszego ogniwa. Realizujemy własne pomysły, ale również w miarę możliwości korzystamy z oferty Komisji Młodzieżowej, działającej przy Oddziale „Beskid w Nowym Sączu. Chodzimy po górach. Dostrzegamy piękno przyrody, ale również piękno całego bogactwa kulturowego.

Zanim jednak uzyskaliśmy numer i legitymację, muszę przyznać, że zaczęliśmy działać nieoficjalnie, bo tak naprawdę do chodzenia po górach nie potrzeba wiele – wystarczą chęci i dobra organizacja.

Zaczęliśmy od Beskidu Sądeckiego. Był maj, dni długie, więc czemu nie pojechać w piątek po szkole, wyjść na Przehybę od Gabonia, przenoćować w Betlejemce i w sobotę zejść do Szczawnicy. I tak się stało. Z jedną poprawką. Nie przewidzieliśmy tego, że po majowych wichurach, szlaki będą jednym wielkim torem drzewnych przeszkód. Trzeba nam było więc zawrócić ze szlaku i udać się drogą asfaltową w dół – przynajmniej mieliśmy pewność, że była uporządkowana. Analizując niematerialne zyski i straty – byłam prawie pewna, że po tej wycieczce okaże się, że trzeba będzie Koło rozwiązać, bo co tu dużo mówić dostaliśmy „w kość” i to niejedną. I w mięśnie również. Zwykła Przehyba, ale pewnie to, że trze-





Najpierw więc poniedziałkowe lekcje – dłużej się w nieskończoność, potem szybki obiad w domu i w drogę. Pierwsza przesiadka w Brzesku, druga w Nowym Sączu i już Wierchomla. Ze względu na późną godzinę, idziemy drogą dojazdową do schroniska. Chyba każdy odczuwa ulgę, kiedy nagle widzimy jego światła – przed wejściem i w szerokich oknach. Schronisko ma-

ba było się spieszyć i że niósłoby się cały dobytek na ramionach, doprowadziły do lekkiej niemocy fizycznej dnia następnego. A to co było zbędne, następnym razem nie zostanie zabrane. I powiem szczerze, że trochę zaskoczyło mnie pierwsze pytanie zadane mi w poniedziałek (po ciężkiej nieszczęśliwej): „Kiedy jedziemy znów?”

Pojechaliśmy w czerwcu na Turbacz. Oceny zgodnie z regulaminem były już wystawione, pachniało wakacjami, nic nie mogło zepsuć nam wycieczki. Karolina, Kornelia, Weronika, Gosia, Laura, Marcin i Łukasz i dwóch opiekunów – ja i zaprzyjaźniony z górami nauczyciel informatyki. 22,8 km, prawie 3000 kalorii, ponad 10 godzin wędrowania, 26 minut/km (bo to miała być przyjemność).. Tyle statystyki. Piękne widoki, piękne zdjęcia, kolejne doświadczenia, nowe otarcia, bąble na stopach i pytanie – to kiedy jedziemy następnym razem?

Wakacje szybko minęły. We wrześniu skorzystaliśmy z zaproszenia organizatorów na XXXV Złot im. Juliana Zubka Tatarskiego, który miał miejsce na Hali Łabowskiej. Pani dyrektor naszej szkoły zgodziła się na udział pięcioosobowej delegacji. Było to wyróżnienie dla najbardziej wytrwałych, tym bardziej, że na Hali po zakończonej części historyczno-artystycznej, zostały wręczone im legitymacje członkowskie i znaczki PTTK.

Kolejny wyjazd – oczywiście nie odpuszczają mi noclegu, bo to razem z zupką chińską „gotowaną” o czwartej nad ranem – główny punkt programu. Musi więc być schronisko, może być nawet bez wody. Wybór pada więc na Bacówkę nad Wierchomlą. Uprzedzam, że dni są już krótkie i na nocleg dotrzemy delikatnie mówiąc - po zachodzie słońca. Nie da się inaczej, ponieważ staramy się nie opuszczać lekcji.

Wtorek 14.10. – dzień wolny od zajęć dydaktycznych na okoliczność DEN. Rano bez pośpiechu jemy śniadanie, pakujemy się i... znowu w drogę. W planie mamy dojść do Czarnego Potoku. Plan ten jak się jednak okazało na Jaworzynie, trzeba zweryfikować i... nieco przyspieszyć, tj. zjechać gondolą w dół. W sumie czemu nie? Potem jeszcze tylko powrotna droga prosto bez przesiadek z Krynicy do Brzeska i jeszcze każdy ma możliwość nauczenia się wybranego trenu na j. polski. Ciekawe tylko, czy z niej skorzysta...

Spotkania członków odbywają się co tydzień w środę na długiej przerwie. Wybrane zostały władze Koła, opracowano także regulamin, przeprowadzono nabór wśród klas pierwszych... Oglądamy zdjęcia i mapy, szukamy dogodnych połączeń komunikacyjnych, planując kolejne wyjazdy. Uczymy się na własnych doświadczeniach, ale i na błędach, a może właśnie przede wszystkim na błędach. Ja pozostaję w podziwie dla nich, że im się wciąż chce.

Tekst i foto: Teresa Ćwikła,

Skład Zarządu Koła:

Prezes – Marcin Stężowski

Zastępca Prezesa – Weronika Boryczko

Skarbnik – Karolina Gębka

Sekretarz - Kornelia Wołek

KOŁO TURYSTYKI MOTOROWEJ

Off-road czyli I Kolumna w Beskidzie Niskim



Zadzwoił Mrówa i kazał mi napisać tekst do „Echa Beskidu” z I Kolumny w Beskidzie Niskim. Pomyślałem, że w sumie to chyba jakoś ogarnę, bo trzydzieści pięć lat temu, w pierwszych dwóch klasach podstawówki, prowadziłem kronikę klasową i dzięki temu miałem lepszą niż mi się należało ocenę z zachowania. Ale potem przypomniało mi się, że wszystkie teksty pisała za mnie moja mama. No ale trudno, obiecałem, to nie będę robił z gęby końcówki układu pokarmowego. No to jedziemy...

W dniach 9-11 maja 2014 odbyła się I Kolumna w Beskidzie Niskim zorganizowana przez Klub Motorowy PTTK „Beskid” – WYPRAWYTERENOWE.PL z Nowego Sącza. Na start zgłosiło się jedenaście załóg, i tak dalej... No nie, nie. Konstrukcję intelektualną mam raczej wątpli, elokwencja i erudycja też jakoś specjalnie nie ewoluowały, więc nie będę się silił na tekst osadzony „w kanonie” i szczerze opowiem jak było.

Pomysł wpadł nam (czyli Mrówie i mnie, Toporowi, z pokorą chyłacemu czoło przed szanownymi czytelnikami) do głowy podczas biwaku w Beskidzie Niskim, pod cudownym, rozgwieżdżonym niebem, wśród lasów i ciszy przerywanej jedynie mrocznym pohukiwaniem pijanego chłopa na swoją żonę w pobliskiej chałupie. W te okolice przyjeżdżamy w każdy wolny weekend. Wolny, to znaczy taki, że nie jedziemy akurat na inne imprezy terenowe. Tak naprawdę tylko choroba albo rodzinny Armagedon typu wesele czy chrzciny wyciąga nas z aut w sobotę i niedzielę. No i tak od słowa wyraźnego do słowa coraz mniej wyraźnego wyszło nam, że zrobimy Off-road przez duże „O”, czyli turystyczną kolumnówkę. W założeniu bez napinki, widokową, nietrudną, ale żeby trzeba było

się trochę spocić, z atrakcjami dla dzieciaków, z jedzeniem, żeby było szybciej i kilkoma przystankami, żeby nie było nudno. Wybraliśmy weekend po Narodowej Majówce Festynowo-Grillowej, żeby nie walczyć na szlakach z tłumami turystów pieszych i rowerowych (ani to miłe dla nich, ani dla nas), a przy okazji w Hucie Polańskiej mieliśmy w tym terminie całe schronisko dla siebie.

No i wrzuciliśmy info o wyjeździe w sieć, dograliśmy wszystkie szczegóły, poumawialiśmy się w schroniskach, obiektach i zabytkach, zamówiliśmy gadzety, jedzenie, drewno na ogniska i... nic. Cisza. Czas biegł niemiłosiernie, a z nim pędziła nasza frustracja. I rosta. A potem zapisał się Koza. Potem Kamil z Pruszkowa, i następne załogi. Potem ktoś wypadł, ktoś wpadł za niego,

telefony, pytania, odpowiedzi, jeszcze pytania, jeszcze odpowiedzi, formularze, potwierdzenia i tak dalej. Boski młyn i miód na serce. A potem już tylko sakramentalne „przykro mi, ale mamy już pełny skład”. Uffff... Z frekwencją siadło. Rozpiętość na pół Polski, a trochę baliśmy się, że ten Beskid tak daleko, że nikomu nie będzie się chciało jechać

Ponieważ kilka załóg cynkowało, że pojawi się już w piątek wieczorem, na szybko, dla integracji, wymyśliśmy przejazd szutrą, błotami i dziurami na międzywalu Dunajca, mały wypad na zachód słońca z miastem u stóp i wizytę na naszym off-roadowym torze, połączoną z ogniskiem i nieśmiertelną Kiełbasą z Patyka, za wymyślenie której ktoś powinien dostać pośmiertnie najwyższe odznaczenia państwowe, bo w dobie politycznej siepaczki nic tak nie łączy nas, Polaków, jak Ona. No, może jeszcze coś do tej kiełbasy. Piątkowy wieczór trochę zweryfikował nasze plany. Polało i rzeki nabrały wody, a kulminacyjne podjazdy przewidziane na początek następnego dnia były nie do ogarnięcia bez wyciągarki, a to, przy napiętym harmonogramie przejazdu, po prostu odpadało. Okazało się też, niestety, że cały misterny plan z integracją padł. Ale nie mogło być inaczej, bo praktycznie wszyscy byliśmy zintegrowani wcześniej. Znaliśmy się już z jakichś rajdów – od Prezesa, od Mariusza Gwizdowskiego, od Roberta z Roztocza 4x4, od Igora z Częstochowy, z Bałtowskich Bezdroży i tysiąca pięciuset innych miejsc i imprez turystycznych.

W sobotę rano, na starcie, wszyscy stawili się punktualnie gotowi, zwarci i zatankowani. Ruszyliśmy na wschód żegnani przez szpalery gapiów machających do nas białą czerwonymi chorągiewkami, młode, piękne kobiety rzucające się nam

na szycę i samego Marszałka na swojej Kasztance. Ajjii... sorry, to nie ten wyjazd, ale było prawie tak samo.

Reduktory i sprzęgielka nie miały dużo czasu na relaks. Początek, zaraz za miastem, to stromy podjazd na grzbiet nad doliną Kamienicy, ciasny, śliski przejazd przez las i wyjazd na drogę prowadzącą szczytami, z widokami na Nowy Sącz, Beskid Sądecki, a przy dobrej widoczności, również na Tatry. Kiedy w radyjku CB usłyszeliśmy pierwsze „łtał” (ang. „wow”), poczuliliśmy się jak gwiazdy „Mam Talent”. Kilometrowy zjazd z pierwszego odcinka na krótkiej jedyńce z bardzo oszczędnym hamowaniem ze względu na śliską glinę przeżyli wszyscy.

Dojazdu na drugi nie przeżył jednak mój patrol. Uszczelka pod głowicą postanowiła bowiem z maniakalnym uporem dotleniać płyn w chłodnicy, którego ubywało w tempie większym niż paliwa w baku boeinga kapitany Wrony przed słynnym lądowaniem na Okęciu. Na szczęście jechaliśmy w dwa auta organizacyjne, więc zawiązałem swoją załogę (żona i czworo dzieciaków) i pojechałem zamienić czarnego parcha na białego, a przód kolumny przejął Mrówa. Dojazd i przepakowanie zajęło nam trochę czasu, więc ominął nas piękny widokowy przejazd z Binczarowej pod zaporę w Klimkówce i techniczna kulminacja dnia – przejazd zniszczoną drogą gminną wzdłuż koryta górskiego potoku, gdzie w ruch poszły wyciągarki, a zgrzyt podwozi o wystające z wody skały powodował pęknięcie szkliska na zębach kierowców i pasażerów. A przynajmniej tak mi opowiadali.

Po mocnych wrażeniach off-roadowych zaglądnęliśmy na cmentarz wojenny na Magurze, gdzie była okazja powiedzieć parę słów na temat pokręconej historii Beskidu Niskiego. A potem obiad i najpiękniejszy moment dnia dla dzieci – park linowy w Krzywej. Ale nie tylko dla dzieci. Czapki z głów przed Gosią Grabowską i Kamilem Matuszewskim za brawurowe przejście trasy. Są jeszcze w tym kraju ludzie, którym chce się chcieć. Nam też by się chciało, ale obaj z Mrówą mamy nadgabaryt, a na stanie nie było uprząży oversize.

To właśnie w Krzywej zaczyna się odcinek trasy, który stanowi esencję Beskidu Niskiego. Gruntówki, brody, przydrożne krzyże, cmentarze i opustoszałe polany po łemkowskich wsiach. Przed wyjazdem z parku linowego sprawdziliśmy pogodę i znów zmieniliśmy trasę. W niedzielę zapowiadał się deszcz, więc na najbardziej widokowe miejscówki musieliśmy wyjechać jeszcze tego dnia. W Czarnej zahaczyliśmy jeszcze o łemkowski cmentarzyk i bacówkę, a potem poprowadziliśmy kolumnę na przepiękny przejazd kilkoma brodami do Nieznajowej i dalej, kawałek asfaltem i odśnieżonymi grzbietami do Krempnej, gdzie zatrzymaliśmy się na krótkie, ale treściwe zakupy na wwieczór. Z Krempnej znowu malowniczo - woda i wymagający, długi podjazd na zachód słońca na Grzywacką, z której widok u schyłku dnia zapiera dech w piersiach i przyspiesza tętno. Ze szczytu góry zjechaliśmy najtrudniejszą drogą, a auta z mniejszym liftem po raz kolejny zaliczyły szlifowanie spodu na trawie, glinie i skalnych wychodniach. To był ostatni w tym dniu etap zmagania off-roadowych, po którym spokojnie dojechaliśmy na nocleg w Hucie Polańskiej i wieczorne ognisko z kolejną atrakcją. Bowiem po zmroku, kiedy nastąpiła „noc czarna jak sumienie faszysty”, wyruszyliśmy na polowanie na mustanga. Żeby nie rozpisywać się za bardzo dodam, że mustang przeżył i mimo zwiększenia masy o kilka

gramów ołowiu ma się dobrze i dalej beztrudnie buja się po łąkach Huty Polańskiej.

Niedzielny poranek przywitał nas chmurami i lekkim deszczem, ale dzieciaki i tak pobiegły na questa – przygotowaną przez nas godzinną zabawę terenową, po której zrobiliśmy wymuszone pogodą, nieco przedwczesne podsumowanie rajdu, z wręczeniem dyplomów i pucharów. Opatrzność jednak czuwała. Chwilę po wyjeździe spod schroniska przestało padać i powoli przez chmury zaczęło przebijać się słońce. Dzień w terenie znowu zainaugurowaliśmy wpięciem reduktorów i przednich napędów na długim i śliskim podjeździe, na którym jazda bokiem była praktycznie nieunikniona. Z góry, po walce z błotem i koleinami między ciasno rosnącymi drzewami, zjechaliśmy prosto w trudne brody z wysoką wodą (trochę nie do wiary, ale jest to droga gminna). Kluczem do ich przejechania dla aut bez snorkeli było opanowanie przemożnej chęci przyłożenia samochodom z buta dla fotogenicznego wzbicia pióropuszków wody, ale i tak trudy przejazdów na chwilę wyeliminowały z kolumny jeepa Zbyszka, który musiał wyskoczyć do Nowego Żmigrodu dla uzupełnienia płynów ustrojowych w samochodzie i ogarnięcia problemów z hamulcem. Na tą chwilę przejęliśmy młodszą część jego załogi i pojechaliśmy zwiedzać muzeum Magurskiego Parku Narodowego w Krempnej. Szczerze polecam. Zwiedzanie trwa około czterdzieści minut, a ekspozycja zrobiona jest naprawdę z klasą.

Następny etap to nietrudny przejazd gruntową drogą przez Park Narodowy, dla pewności dodam, że udostępnioną do przejazdu, a więc wszystko odbywało się legalnie, podobnie jak cały wyjazd. Na końcu tej drogi, pod wiatą z grilllem czekały na nas szaszłyki, które wcześniej ogarnął Mrówa z dwójką moich dzieciaków w roli pomocników, odpuszczając sobie Muzeum. Na pewno coś podzerał przy tym grillu, więc nie cierpiał za bardzo i proszę się nad nim nie rozczulać. Było wczesne popołudnie, więc w tym miejscu powoli zaczynaliśmy żegnać się z ekipami, które miały kawał drogi do domu lub lekkie urazy ich samochodów czyniły dalszy off-road zbyt ryzykownym.

Z resztą ekip, trochę terenem, a trochę, niestety, świeżymi asfaltami, podjechaliśmy zwiedzić prześliczną cerkiew w Kwiatoniu, która niedawno została wpisana na listę UNESCO. Tam, znowu w gęsto padającym deszczu, podzieliliśmy się na dwie grupy – jedna, zafascynowana beskidzkimi terenami i off-roadowymi trudnościami pojechała jeszcze raz, „w drugą stronę” zaliczyć najtrudniejsze odcinki z soboty, druga, malowniczym i niełatwym do przejechania szlakiem, wróciła do Nowego Sącza.

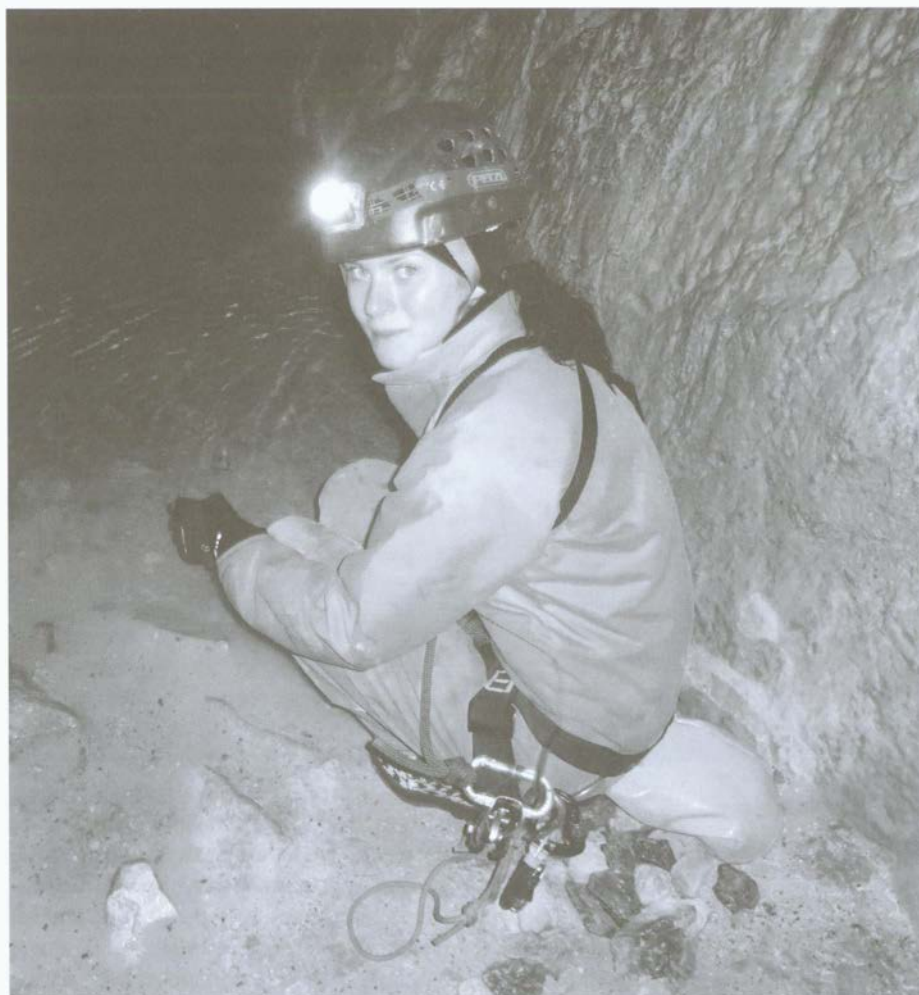
I tak, nieubłaganie dobrnęliśmy do kresu, w którym powinno nastąpić podsumowanie i jakaś ogólna ocena całego wyjazdu. Ale nie nastąpi. Powiem tylko tyle, że mieliśmy kupę szczęścia, że na pierwszy wyjazd trafiły nam się takie ekipy. I jeszcze jedno wiemy na pewno – części tras, którymi jechaliśmy, już nie ma. Powódź, która nadeszła tydzień później, zrobiła ogromne spustoszenie w Beskidzie Niskim.

Grzegorz Topór Stąporek

Fot. Agnieszka Stąporek

SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

Wspomnienia z Kursu Taternictwa Jaskiniowego



Miejsce: Kościelisko. **Data:** 25.07.2014 - 02.08. 2014r.

Dzień pierwszy :) - piątek 25.07.2014 Przyjazd

Od samego rana wielkie pakowanie i ostatnie zakupy. Hmm to się przyda, to też... no to to koniecznie muszę zabrać :D. Nie wiedzieć kiedy moja walizka wypełniła się po brzegi. Robię selekcje i odejmuję trochę ubrań. M. kiedy to wszystko zobaczył złapał się za głowę. Późnym wieczorem docieramy na bazę do Kościeliska. Cała ekipa już jest. Łóżka i wszystkie materace też już są zajęte. W myślach nucę sobie piosenkę "Mój jest ten kawałek podłogi...". Pomieszczenie się na tej salce było nie małym wyczynem. Pojawiają się u mnie chwile zwątpienia. W nocy nie mogę zmruznąć oka. Marzę o swoim łóżku. Na przemian ktoś chrapie. Zwijam się w kłębek i czekam aż ta noc się skończy, bo zamarznię.

Dzień drugi :) - sobota 26.07.2014 Jaskinia Pod Wantą, Dolina Miętusia, Kocioł Litworowy.

Zanim udało mi się zasnąć to pora była już na wstawanie. Wspólne śniadanie, pakowanie sprzętów i lin do plecaka - w życiu nie nosiłam tak ogromnego bo aż 60 litrów. Przecież jak go ubiorę to mnie przynięcie. Dojście do jaskini zajęło

nam około 4 godziny. Trochę czekaliśmy na T., który wracał na bazę po kask, po czym okazało się, że B. miał go przy sobie. Później byliśmy wyczuleni na punkcie kasków :D. Po drodze myślałam, że się skończę. Taki ze mnie twardeł... :/. Pod otworem jaskini ubraliśmy się w kombinezony. Zrobił się podział: pomarańczowy kolor - drogowcy, seledynowy - młynarze. Kolega K. poręczał wejście do jaskini. Przyszła kolej na mnie. Gotowa do wejścia z małym dreszczykiem emocji co to będzie. W środku zimno, ciemno. Najbardziej emocjonujący jest zjazd 45-metrową studnią zwaną Dzwonem. Będąc "pod ziemią" traci się jakiegokolwiek poczucie czasu. Po wyjściu z jaskini szczęśliwa, że w końcu mogę zdjąć kombinezon. (Nie to, żeby mi nie pasował czy coś :D). Razem z koleżanką M. stwierdzamy, że najpiękniejsze w jaskiniach jest to jak się z nich wychodzi. Po kolejnych godzinach marszu docieramy na bazę. Posiłek już na nas czekał przygotowany przez dziewczyny z SKTJ - dziękujemy Wam bardzo :). Szybki prysznic, przygotowanie plecaków na kolejny dzień i do spania. Nawet twarda i zimna podłoga nie były w stanie zakłócić mojego snu.

Dzień trzeci :) - 27.07.2014 - Jaskinia Marmurowa, górna część Kazalnicy Miętusiej

W tym dniu dotarcie do jaskini było zdecydowanie sprawniejsze. Od razu założyłam krótkie spodnie bo pomimo małego przymrozku z rana zaraz robiło się ciepło. Po drodze nauka topografii Tatr. Podziwiam tych, którzy potrafią nazwać każde miejsce w Tatrach. Co ja też muszę? :D W jaskini już ktoś był o czym świadczyły rozwieszona liny. Wskakujemy w kombinezony. M. jednak postanowił zmienić modę w środowisku jaskiniowym. Zrezygnował (czyt.zapomniał) z klasycznego kombinezonu na rzecz awangardowej peleryny w kolorze fioletowym, przeplatanej w talii fioletowym paskiem. :D Jaskinia Marmurowa jest jedną z najciekawszych tatrzańskich jaskiń typu awenowego. W Marmurowej istnieją dwa niezależne dna: Stare Dno (-86 m) oraz Nowe Dno (-126 m). Nam udało się odwiedzić Stare Dno, a wszystko przez to, że trochę się ociągaliśmy. Myślę, że kwesta doświadczenia i spokojnie zdobędziemy dwa. Bardzo mi się tu podobało :).

Dzień czwarty :) - 28.07.2014 - Uczymy się

Dzień przeznaczony na odpoczynek. Aktywność fizyczna zbliżona do zera. Za to nasze umysły intensywnie pracują od rana. Instruktorzy M. i B. tłumaczą nam jak się robi pomiary jaskiń. Busola w ręce i w parach robimy pomiary.

Ile osób tyle miar :p To zaczyna być bardziej męczące niż chodzenie po górach z ciężkim plecakiem :)

Dzień piąty :) - 29.07.2014 Jaskinia Wielka Litworowa

Przed przyłączeniem do Wielkiej Jaskini Śnieżnej była to jedna z największych jaskiń tatrzańskich.; szósta w Tatrach pod względem długości (ok. 4500 m) i głębokości (deniwelacja 361 m: -354, +7). Wypoczęci i w pełni sił ruszyliśmy na podbój Wielkiej Litworowej. Wchodzimy zachowując pewne odstępy czasowe - jedna grupa schodzi niżej, a ja korzystam ze słoneczka. Jaskinia robi ogromne wrażenie. Gdybym tylko miała lepsze oświetlenie to pewnie zafascynowałoby mnie to jeszcze bardziej. Niesamowite uczucie, że jest się w miejscu gdzie tylko nieliczni mogą się znaleźć. Zjazd pierwszą studnią w dół, aż 50 metrów. Dookoła cisza, która zostaje przerwana okrzykiem "Kamień!!!". P. będąc na trawersie chwytając dłonią naderwał kawałek skały. Na szczęście nikogo nie było w sąsiedztwie. Pokonanie trawersu nad Studnią Flacha - tutaj adrenalina skoczyła w górę. Uff udało się można iść dalej. Druga pięćdziesiątka zrobiona. Powoli zaczynamy przygotowywać sprzęt do podchodzenia. Żeby nie marznąć staramy się robić to jak najszybciej. I znowu docieram nad Studnię Flacha. Nogi i ręce odmawiają posłuszeństwa. Ostatkiem sił próbuję złapać jakiś głaz żeby nie wisieć w powietrzu. Udaje się :D Jestem uwolniona. Do bazy wracam w gumiakach bo stwierdzam, że nie będę ubierać mokrych trekkingowych butów. Wywijając orła na trawie zaczynam żałować tej decyzji, ale już szkoda czasu. Trzeba iść dalej... perspektywa jedzenia dodaje sił :).

Dzień szósty :) - 30.07.2014 - Jaskinia Czarna, wschodnie zbocze Doliny Kościeliskiej, Organy.

Do Jaskini Czarnej zostaliśmy podzieleni na dwie grupy. Pierwsza wyszła o godzinie 8:00 zabierając wszystkie liny. Ja z pozostałymi ruszyliśmy o 9:00. Dodam, że byłam wtedy kierowniczką wyprawy. Na mojej głowie było dopilnowanie czy każdy ma kanapki, wpisanie się do książki wyjść, przydzielenie każdemu zadań, za które staje się odpowiedzialny. Idąc Doliną Kościeliska kupiliśmy oscypki - bardzo smaczne. Szkoda, że takie małe. Po drodze robimy sobie dłuższą przerwę ponieważ dostajemy informacje, że poprzednia grupa jeszcze nie weszła do jaskini. Droga jest całkiem przyjemna... do czasu, aż zbaczamy z właściwego szlaku. Idziemy na nasze ścieżki. Kwiatami one usłane nie są, a raczej wiatrołomami. Nie da się ich nawet przeskoczyć tylko trzeba obchodzić naokoło. Jeszcze nie dotarłam do jaskini, ale już chce z niej wyjść. Dopada mnie jakaś niemoc. Zdecydowanie nie mój dzień. Jaskinia Czarna jest jedną z największych w Polsce. System poziomych korytarzy połączonych pionowymi kominami o znacznych różnicach wysokości. Korytarze jaskini są miejscami bardzo obszerne (jaskinia powszechnie uważana jest za najobszerniejszą w Polsce). Docieramy do Jeziorka Szaragadowego - inaczej to sobie wyobrażałam. W niektórych momentach męska pomoc jest nieoceniona. Podana ręka czy nadstawiony bark pozwala mi się poruszać na przód. Wychodząc z jaskini M. i M. deporęczują najtrudniejsze odcinki. Te łatwiejsze ja. Wychodzę jako ostatnia zbierając za sobą liny. Maszerując z góry dostaje takiej energii, że postanawiam biec z plecakiem 60l. Towarzystwo zostaje w tyle, a ja gnam naprzód bez opamiętania niczym kozica :).

Dzień siódmy :) - 31.07.2014 - Dzień wagarowicza :D

Czas na "odpoczynek". Tuż po godzinie 8:00 zjawił się Pan z Tatrzańskiego Parku Narodowego, który miał nam zrobić wykład w plenerze. Pogoda jednak nie była dla nas łaskawa. Tym oto sposobem znaleźliśmy się w Kuźnicach w sali wykładowej TPN. Znowu poczułam się jak na studiach :p. Po zakończonych zajęciach udaliśmy się na zakupy... i tak w sumie trochę nam zeszło. Po powrocie znowu busola w ręce i robiliśmy pomiary placu.

Dzień ósmy :) - 01.08.2014 - Jaskinia Kasprowa Średnia, Dolina Kasprowa, Zawracik Kasprowy

Zielony bus B., wypchany po brzegi. Jedziemy do Kuźnic. Zaraz jednak wracamy z powrotem na bazę - nasz zapomniany kierownik wyprawy T. zwany Makłowiczem zapomina wpisać się do książki wyjść :D. Po małych opóźnieniach jesteśmy na parkingu. Wyruszamy z miejsca gdzie znajduje się kolejka linowa na Kasprowy Wierch. My oczywiście na nogach. Dojście do jaskini jest bardzo strome. Zachowujemy pewne odstępy od siebie żeby nie dostać kamieniem. Jeszcze nie miałam okazji poręczować jaskini więc zgłaszam się jako ochotnik. Trochę to potrwało bo moje węzły motylki były trochę niesforne :D. W jaskini można było poczuć się jak na poligonie - czołganie się dało się we znaki w postaci małych zakwasów. Po wyjściu z jaskini przywitał nas mocny deszcz. Z jednej strony źle, ale z drugiej dobrze bo wiem, że kurtka, którą dźwigałam cały tydzień na coś się przydała. :).

Dzień dziewiąty :) - 02.08.2014 - Jaskinia Wielka Śnieżna, Dolina Małej Łąki i Litworowa, na stokach Małołączniaka

Wszystkie ubrania doszczętnie przemoczone dzień wcześniej, a suszyć nie było kiedy i gdzie. Ostatnia nasza jaskinia do zdobycia. Jako kursanci mieliśmy się wykazać całkowitą samodzielnością. Instruktorzy na nasze pytania odpowiadali jedynie "Nie wiem". :D Więc już nie pytaliśmy. Udało się znaleźć otwór od Jaskini Wielkiej Śnieżnej - powiało chłodem. Jest to najgłębsza i zarazem najdłuższa jaskinia Polski i Tatr. W oczekiwaniu na wejście postanawiam sobie uciąć drzemkę i chwycić kilka promieni słońca, które nieśmiało ukazywało się przez chmury :D. Brrr... czas wchodzić. Zimno. Zamiast okrzyków ostrzegających "Uwaga kamień" można było usłyszeć "Uwaga śnieg". Zejście po lodospadzie było ciekawym doświadczeniem. Wiem, że zamiast kolejnej pary szpilek trzeba będzie zainwestować w ciepłe gumaki, bo w moich nogach zamarzała. Na dole rozłożyłam folię NRC. Wychodzimy do góry. Ekspresowe tempo. Przyjmujemy taktykę "wycof po poznańsku" czyli zasuujemy jak dzikie węże żeby tylko nie nieść wora z linami. Ostatni dzień, a ja pamiętam jeszcze pierwszy jak zastanawiałam się jak ja to przetrwam :D A jednak przetrwałam i nic mi się złego nie stało :). Wieczorem pożegnalny grill. Do domu wracam tuż po północy, a reszta ekipy zostaje jeszcze do niedzieli. Chyba najbardziej intensywny urlop w moim życiu :) Patrząc z perspektywy czasu to wybrałabym się do jaskini... choćby nawet i teraz :).

Tekst i foto:

Kamila Pałka

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Przybyło znakarzy. Z Małgorzatą Borsukowską - Stefaniczek, kierownikiem Sekcji Robót w Górach o zakończonym właśnie kursie, rozmawia Władysław Żebrak.

Nie chciałbym się pomylić, należę do naszego Oddziału jakiegoś 15 lat i po raz pierwszy odbył się kurs znakarzy, czy znaczy to, że mamy nadmiar znakarzy, czy też brak było chętnych?

Jest kolega słabo zorientowany, poprzedni kurs znakarowski odbył się w 2004 r., ukończyło go 11 osób, ale z tych osób czynnie pracuje obecnie tylko jeden znakarz Paweł Hebenstreit.

Czy kurs cieszył się dużym zainteresowaniem i ilu będzie mieli przyszłych znakarzy?

Można rzec, że dużym. Na tegoroczny kurs zgłosiło się 17 osób. Regularnie w zajęciach uczestniczyło 16 osób, a kurs ukończyło trzynastu. Nie znaczy to, że część nie zdała. Wymogiem jest uczestniczenie w części teoretycznej, praktycznej i chyba najważniejsze, praktykę przy grupie znakarowskiej. Prace znakarowskie najlepiej robić przed sezonem i kończyć przed wakacjami. Nie wszyscy zdołali uzyskać urlopy i wstawić się na praktykę, więc prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku ukończą kurs. Oprócz nas także inne oddziały PTTK prowadziły kursy znakarowskie, ale nikt po takim kursie nie doszedł do naszych znakarzy.

Jakie wymagania stawiane są kandydatom na znakarzy?

Wymagania nie są specjalnie wygórowane. Najważniejsze to chęć i zapał do prawie że społecznej pracy, której głównym zarobkiem jest satysfakcja. Część teoretyczna zajmuje zwyczajowo jeden dzień, praktyczna z całą grupą również dzień i także dniówka z zespołem znakarzy. Zwykle jednak ta ostatnia przeciąga się, bo jak tu nie skończyć całego zadania.

Ilu znakarzy, do czasu zorganizowania kursu, zajmowało się utrzymywaniem szlaku?

Do czasu rozpoczęcia kursu było sześciu czynnych znakarzy, nie wydaje się to dużo, ale zapewniam wystarczy. Chciałbym w tym miejscu odesłać czytelników Echa do wydanej z okazji pięćdziesięciolecia Komisji Turystyki Górskiej skromnej monografii, gdzie wymienieni są wszyscy znakarze od początku istnienia Oddziału.

Kto w zasadzie płaci za odnawianie oznakowania szlaków i jakie to są koszty?

To się zmienia. Dawniej płaciło Ministerstwo. Obecnie najczęściej płaci Marszałek Województwa, nieraz Gminy przez które przebiega szlak, ale zbyt dużego zrozumienia w gminach nie ma i trudno uzyskać od nich fundusze. Marszałek ogłasza maksymalne stawki i tak jeden kilometr odnowy szlaku może obecnie kosztować maksymalnie 85 zł. Najczęściej są to jednak mniejsze pieniądze, szczególnie gdy płaci gmina trzeba godzić się na mniejsze stawki. 85 złotych może wydawać się dużą sumą, ale w tej cenie mieści się wszystko. Koszt robocizny, farby, zniszczonych ubrań i butów, pędzli, szczotek, zużycie narzędzi, wszelkie dojazdy, a nieraz jeździ się po

dwa lub trzy razy, monitoring szlaków, archiwizowanie, uzupełnianie oznakowania. Odnowa szlaku polega nie tylko na jego pomalowaniu, ale przede wszystkim oczyszczeniu szlaku. Powinien minimum cztery lata być widoczny. Odnowę powinno prowadzić się co 3 lata, ale często ze względu na brak środków ten cykl się wydłuża. Dodatkowo często darmową pracą znakarzy jest doniesienie i umieszczenie drogowskazów.

Jak Koleżanka ocenia stan szlaków utrzymywanych przez nasz Oddział?

Najlepiej zapytać turystów. Moja ocena może być uznana za stroniczą. Mierząc ten stan liczbą zgłaszanych przez użytkowników uwag, to należy uznać go za bardzo dobry. Oprócz turystów stan szlaków kontroluje COTG w Krakowie, a tam jesteśmy postrzegani jako najlepsi znakarze.

Chodząc z młodzieżą po granicznych pasmach da się zauważyć, że słowackie oznaczenia, szczególnie szczytów, są nowsze, ujednolicone, a naszych brak lub wyglądają jak z poprzedniego ustroju. Czy jako Oddział nie jesteście za to odpowiedzialni?

Ja reprezentuję Komisję Turystyki Górskiej i myśmy nigdy nie zakładali tablic z nazwami szczytów. Owszem często drogowskazy, czy tzw. rogacze, chociaż w tym roku nic nie ustawiliśmy, bo jak zwykle brakuje funduszy. Jeden drogowskaz może kosztować 35 złotych, jeszcze droższy jest słup na którym powinien zostać umieszczony, około 100 złotych. Tablice z nazwami i wysokością szczytów ostatnio zakładała Komisja Turystyki Narciarskiej, ale to w ramach wytyczania nowych szlaków narciarskich i pozyskali środki z innych źródeł. Wracając do sedna pytania, to rzeczywiście oznakowanie szczytów jest różnorodne i pewnie trzeba będzie zająć się tym problemem, ale to raczej na poziomie Zarządu Oddziału.

Jakie najważniejsze problemy napotykają znakarze w terenie przy wytyczaniu nowych i konserwowaniu starych szlaków?

Najgorsze i najtrudniejsze są wiatrołomy. Pół biedy jeżeli szlak przebiega przez teren lasów państwowych, wtedy powalone drzewa usuwane są przez Nadleśnictwa. W lasach prywatnych jest z tym znacznie gorzej, a znakarze dysponują tylko ręcznymi narzędziami i usunięcie pnia jest dużym problemem. Często zdarza się bezmyślne niszczenie drogowskazów, lub oznakowań, a także przemalowania na inny kolor.

Dziękuję za rozmowę.

Nowi znakarze:

Barbara Bałuc, Łukasz Bednarek, Magdalena Bułat, Grzegorz Czepelak, Teresa Ćwikła, Stanisława Leśniara, Emil Kania, Michał Kelm, Natalia Maciaś, Tadeusz Maciaś, Rafał Majczak, Maria Pierzga, Janusz Pietrzak.

ZNAKARZE W AKCJI



Odsłonięcie tablicy rozpoczynającej szlak niebieski im. generała Franciszka Gągora.

8 września 2014 r. w parku obok dworca kolejowego w Nowym Sączu miało miejsce odsłonięcie tablicy informującej o początku turystycznego szlaku niebieskiego przebiegającego z Nowego Sącza do Ptaszkowej, który w 2012 roku otrzymał imię generała Franciszka Gągora. Powyższą tablicę ufundował Urząd Miasta Nowego Sącza, aby w ten sposób uczcić pamięć zmarłego generała, a równocześnie zachęcić sądeczan i turystów z innych terenów do przejścia tym szlakiem.

Szlak na wspomnianej trasie przebiega przez wieś Koniuszowa, rodzinną miejscowość generała Gągora znanego i zasłużonego Polaka.

Uroczystość przy tablicy otworzył prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego „Beskid” w Nowym Sączu p. Adam Sobczyk i poprosił o dokonanie odsłonięcia tablicy p. prezydent miasta Bożenę Jawor, żonę śp. Generała p. Lucynę Gągor z córką Katarzyną, dyrektora Zespołu Szkół w Koniuszowej p. Jarosława Glińskiego.

W uroczystości odsłonięcia uczestniczyli także posłowie pp. Wiesław Janczyk i Andrzej Romanek, wójt Gminy Korzenna p. Leszek Skowron, nadleśniczy Nadleśnictwa Stary Sącz p. Paweł Szczygieł, komendant Policji w N. Sączu, przedstawiciel Straży Granicznej w Nowym Sączu oraz liczna grupa młodzieży ze Szkolnych Kół Turystyczno – Krajoznawczych PTTK wraz z opiekunami Kół i wychowawcami, byli również obecni członkowie Komisji Turystyki Górskiej PTTK Oddziału „Beskid”.

Po odsłonięciu w/w tablicy uczestnicy spotkania pod kierunkiem Przewodników PTTK udali się na III Rajd szlakiem generała Gągora do szkoły w Koniuszowej, która w tym dniu obchodziła święto szkoły związane z 4. rocznicą nadania szkole imienia generała.

Uroczystość rocznicową rozpoczęto mszą świętą odprawioną przez proboszcza parafii Mogilno ks. Emiliana Myszковского w koncelebrze z ks. Marcinem Bukowcem – wikarym tej parafii. Po mszy świętej młodzież Zespołu Szkół w Koniuszowej przedstawiła program poświęcony osobie generała śp. Franciszka Gągora - Patrona szkoły i rodaka tej ziemi.

Na mszę św. i akademię przybyli oprócz rodziny Patrona szkoły przedstawiciele Sztabu Generalnego WP, parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych, przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego O/ Beskid w Nowym Sączu – współorganizatora rajdu szlakiem generała, koleżanki i koledzy z klasy licealnej kol. Gągora i wielu innych zaproszonych gości. Młodzież szkoły mogła także wziąć udział w wielu pokazach sportowych i zawodach strzeleckich.

Zofia Winiarska-Hebenstreit

KOŁO GRODZKIE

Tym razem Główny Szlak Sudecki

Nadszedł kolejny długi weekend czerwcowy i Koło Grodzkie wybrało się jak co roku o tej porze w Sudety. Tym razem celem naszej wyprawy były odwiedzane już kilka razy Karkonosze, ale także chyba dla niewielu osób znane Góry Izerskie. Jednakże główny cel, jaki przyświecał tej wycieczce, to rozpoczęcie zdobywania Głównego Szlaku Sudeckiego im. dr. Mieczysława Orłowicza. Szlaku koloru czerwonego. Wycieczka została zaplanowana na cztery dni.

Pierwszy dzień spędziliśmy głównie na podróży autokarem, bo i droga całkiem daleka. Towarzyszyły nam małe kłopoty ale pogoda zrekomensowała straty tego dnia. Na ten dzień zostało przewidziane także krótkie, bo trzygodzinne przejście przez masyw Ślęży (718m.) ze Sobótki na przełęcz Tapa-dła. Na szczycie niektórzy mogli uczestniczyć w spóźnionej mszy św., obejrzeć wykopaliska archeologiczne we wnętrzu kościoła i posłuchać o nich. Część uczestników wybrała się na najwyższy punkt Ślęży znajdujący się za kościołem. Inni natomiast obowiązkowo musieli przybić pieczętkę bardzo ludnego tego dnia schroniska, bo i na zewnątrz istny piknik. Na wieczór dotarliśmy do ośrodka w Szklarskiej Porębie.

Drugi dzień zaczął się niestety niezbyt optymistycznie. W Świeradowie Zdroju, do którego dotarliśmy po krótkiej jeździe autokarem zaczął padać deszcz. Krótki spacer po hali spacerowej, odszukanie punktu początkowego czerwonego szlaku, kilka zdjęć i mimo aury ruszamy w kierunku Stogu Izerskiego (1105 m).

Cała wycieczka miała zabrać około 6 godzin. Deszcz z czasem ustał, niestety na widoki musieliśmy poczekać do godzin popołudniowych. Przed zejściem do Szklarskiej Poręby odpoczynek w schronisku na Wysokim Kamieniu z piękną panoramą Karkonoszy, które miały nas czekać następnego dnia. Uczestnicy byli zadowoleni, mimo że jest to teren gdzie kilka lat temu miała miejsce klęska ekologiczna i lasy są dość mocno przetrzebione. Kilka osób zdobyło nawet najwyższy szczyt Gór Izerskich Wysoką Kopę (1126m).

Trzeci dzień miał być dużym wyzwaniem dla uczestników, bo musieliśmy przejść spory odcinek ze Szklarskiej Poręby do Karpacza? Po krótkim podziwianiu wodospadu Kamieńczyka przy pierwszym na trasie schronisku kilka osób zdecydowało się ruszyć szybciej, bo w planach mieli zdobyć Śnieżkę (1602m), która nie jest bezpośrednio na czerwonym szlaku. Inna grupka chciała początkowy odcinek na Szrenicę (1362m) pokonać wyciągiem.

Pogoda tego dnia była mglista, ale można było podziwiać odległe panoramy Karkonoszy, Rudaw Janowickich, Gór Izerskich, Gór Kaczaw-

skich. Po drodze kilka schronisk, przypominające trochę Tatry Zachodnie Śnieżne Kotły, imponujące głązy: Słonecznik, Śląskie i Czeskie Kamienie, Wielki i Mały Staw ze schroniskami: Samotnia i Strzecha Akademicka w oddali.

W schronisku Odrodzenie na Przełęczy Karkonoskiej część uczestników z przewodnikiem Marianem Baranem zdecydowała się trochę skrócić trasę i zejść innym wariantem. Tutaj też na chwilę zaczął padać deszcz. Dalej poprowadzi nas kolega Włodek Godek. Na Równi pod Śnieżką przy schronisku Dom Śląski jeszcze jeden z kolegów zdecydował się na ekspresowe, siłowe zdobycie Śnieżki. Udało mu się to w rewelacyjnie krótkim czasie, czym zadziwił pozostałych uczestników. Teraz znów w komplecie mogliśmy zacząć końcowy odcinek wycieczki schodząc do Kotła Łomniczki mijając cmentarz ofiar gór. Po odczekaniu na autobus przymusowej godzinki przy skoczni narciarskiej w Karpaczu Orlinku ruszyliśmy do naszego domu wczasowego. Bardzo miłą niespodzianką sprawił nam przypadkowo zabrany przewodnik z Pomorza jadący do Szklarskiej Poręby. Opowiadał nam o swoich stronach oraz zaprosił do ich odwiedzenia. Ten dzień był wyjątkowo obfity we wrażenia. Czas przejścia wyniósł około 9,5 godziny bez odpoczynków. Należy też wspomnieć, że przy dłuższych wyjazdach nasze Koło ma w zwyczaju trochę się pobawić na wieczornej imprezie, ale zwłaszcza po dniu „karkonoskim” ludzie byli trochę wymęczeni, więc i frekwencja na tańcach trochę niezadowalająca.

Nadszedł ostatni dzień. Rano po mszy wyjazd w drogę do domu. Gdzieś w połowie trasy odpoczynek połączony z krótkim zwiedzaniem Góry Świętej Anny i o 19 jesteśmy w Nowym Sączu.

Wycieczkę można zaliczyć do bardzo udanych szkoda tylko, że w Sudety jeździmy tylko raz do roku.

Michał Kelm, fot. Jacek Barucha



Z wizytą u Bratanków

Na tegoroczny długi sierpniowy weekend Koło Grodzkie zaplanowało wyjazd na Węgry. W planie było zwiedzanie Budapesztu oraz zdobycie najwyższego szczytu tego państwa.

15 sierpnia po 7 godzinach jazdy uczestnicy wyjazdu dotarli do Budapesztu, gdzie czekał na nas przewodnik, pan Wiesław, Polak od 20 lat mieszkający na Węgrzech, który przez dwa dni zapoznawał nas z zabytkami Budapesztu, a także pełnił rolę tłumacza. Jest to o tyle istotne, że dla przeciętnego Polaka język węgierski jest totalnie niezrozumiały. Nie wiadomo czemu „s” czyta się jak „sz” a „sz” jak „s”. W zależności od długości wymawiania samogłoski „e” pewien zwrot może oznaczać żonę albo – za przeproszeniem - półdupek. Dlatego lepiej porozumiewać się w języku angielskim, a czasem nawet polskim. Pierwszy dzień poświęcony był na zwiedzanie Pesztu, a jego ukoronowaniem był wieczorny rejs po Dunaju połączony z kolacją na statku. Trzeba przyznać, że pięknie oświetlone miasto wywarło na wszystkich ogromne wrażenie, a najchętniej fotografowany był budynek parlamentu.

Drugiego dnia przyszła pora na Budę. Pierwszym punktem programu był wyjazd na Górę Gellerta i podziwianie panoramy miasta. Później udaliśmy się na Wzgórze Zamkowe – tu atrakcją była zmiana warty przed siedzibą prezydenta, następnie do Kościoła Macieja i na Wyspę Małgorzaty. Zmęczeni wędrowką po mieście mieli okazję zrelaksować się w położonym w centrum miasta Kąpielisku Szczęhényi, którego źródła zaliczane są do najcieplejszych źródeł termalnych Europy. O ich popularności świadczyć mogła długa, dobrze ponad stumetrowa kolejka do kas, ale dzięki naszemu przewodnikowi weszliśmy bocznym wejściem, bez żadnej kolejki.

Dzień zakończyła kolacja w węgierskiej restauracji (czardzie) przy węgierskiej muzyce i tańcach (niektórzy próbowali nawet zatańczyć czardasza).

Ostatniego dnia uczestnicy zdobyli „dach” Węgier, czyli

najwyższy szczyt Gór Matra – Kékes (tzn. po węgiersku niebieskawy, gdyż podobno najczęściej w takim odcieniu jest oglądany, 1014 m), zwiedzili również Eger i w Dolinie Pięknej Pani skosztowali słynnych win z tego regionu.

Włodzimierz Godek
Fot. Jacek Barucha



KOMISJA INTEGRACJI Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI

Wiosenno-letnie wycieczki

Jak zwykle na początku pojawia się pytanie: jak i od czego zacząć pisać, aby nie było tak samo jak w poprzednim numerze? Wiele linijek już wcześniej zapisano, a zwykle sprawozdanie liczbowe nie wchodzi w rachubę.

Stąd, pragnąc wprowadzić trochę w klimat osoby, które nie uczestniczyły od kwietnia aż po dzień dzisiejszy w żadnej wycieczce Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi, zaprezentujmy nazwy poszczególnych wycieczek: „Małopolska stolica na poważnie i wesoło”, „Z góry lepiej widać ojcowiznę”, „Z przyrodą w koszyku”, „Wulkan energii i kultury”, „Sądecka Międzypokoleniowa Sztafeta Turystyczna”, „Biała woda – tym razem w Tatrach, po słowacku”.

Jak łatwo zauważyć można, część nazw sama sugeruje kierunek oraz cel naszych wędrówek. Na szczęście tylko część, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby o czym pisać i czego wyjaśniać. Skupmy się więc i w skrócie powiedzmy, gdzie w tegorocznym wiosenno – letnio – jesiennym sezonie wędrowaliśmy.

Pierwszej propozycji spędzenia wolnego czasu nie trzeba zbyt tłumaczyć, choć może trochę tajemniczo brzmi. Sąsiadka wizyta tym razem już w samej stolicy Małopolski – Krakowie, stanowi jasny przekaz, gdzie i po co się tam było: na poważnie spędziliśmy czas na Kazimierzu, gdzie poznawaliśmy żydowską historię onegdaj miasta, dziś dzielnicy, a na wesoło w trakcie wygłupów z roześmianymi małpami w zoo.

Po krajoznawczych wozajach, przyszedł czas na wędrówkę w ramach XI Integracyjnego Rajdu Górskiego pt. „Z góry lepiej

widać ojcowiznę”, z małymi modyfikacjami, w kierunku Jaworza, tak tego koło Binczarowej (gdzie swój urok rzucała na nas tamtejsza cerkiew). Wakacyjne miesiące minęły na pikniku z przyrodą w koszyku w Muzeum Przyrodniczym im. Krystyny i Włodzimierza Tomków w Ciężkowicach oraz „posłuchaniu” Organów Hasiora, poznawaniu ekspozycji Muzeum Pienińskiego w Szlachtowej i odwiedzeniu, jak się potocznie mówi „wygasłego wulkanu”, góry Wdżar, zbudowanej ze skały wulkanicznej – andezytu. W tym miejscu należy skierować, w stronę Pana Mariusza Staszela (Prezesa Spółki Czorsztyn – Ski), wyrazy wdzięczności, za możliwość nieodpłatnego skorzystania z wyciągu krzeselkowego na wspomniany szczyt.

Sześciomiesięczne integracyjne wspólne przebywanie ze sobą, kończyły Sądecka Międzypokoleniowa Sztafeta Turystyczna z metą przy Bacówce nad Wierchomlą oraz długi spacer Doliną Białej Wody, rozpoczynający się na polsko – słowackiej granicy na Łysej Polanie, zwieńczony wizytą w Bukowiańskim Centrum Kultury „Dom ludowy” w Bukowinie Tatrzańskiej. I tu pojawi się mała dygresja: część Członków Komisji, w jeden w wrześniowych weekendów, uczestniczyła także w bieszczadzkiej edycji Rajdu Jaśka Meli, organizowanego przez, współpracujące z Komisją, Stowarzyszenie „Orion”.

Czy to koniec przygód na ten rok? Kto tak pomyślał, niestety, na szczęście, jest w błędzie. Kolejne nasze tegoroczne kroki skierują się do Kopalni Soli w Bochni, która doda „Szczypty soli dla smaku”, Zatoru podczas imprezy „Co w powietrzu, na oraz w wodzie?” oraz Bielska Białej w trakcie podsumowania sezonu „W bajkowym świecie, historii także zacerpnicie”.

Tekst i foto: Karol Trojan



Koła i Komisje PTTK w statystykach. IV-IX 2014 r.

06.04.2014 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie - Mogiła szlak zielony	47 osób
13.04.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Mały – Leskowiec Groń J.P.II	95 osób
13.04.2014 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	Beskid Mały – Leskowiec Groń J.P.II	40 osób
26.04.2014 r.	Komisja Krajoznawcza	Przez Pogórze Jasielskie i Bukowskie – Szlakiem Świątych i Błogostawionych	51 osób
26.04.2014 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Kraków Małopolska stolica na poważnie i wesoło	50 osób
26.04.2014 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Mogielica	49 osób
27.04.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Makowski – Zembalowa	32 osoby
1-4.05.2014 r.	Koło Grodzkie	Czeski Raj	49 osób
04.05.2014 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Majówka na Słowackim Spiszu	29 osób
9-10.05.2014	Komisja Turystyki Górskiej	Kurs Znakarski	17 osób
11.05.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Tylicz Tradycyjna Jajecznicza	102 osoby
12.05.2014 r.	Yacht Club	Zgrupowanie WKM I WKI w Pucku	6 osób
16-18.05.2014	Yacht Club	Regaty Eliminacyjne OOM w Pucku	4 osoby
17.05.2014 r.	Komisja Krajoznawcza	Na tropach zabytków XVI Małopolskich Dni Dziedzictwa	50 osób
18.05.2014 r.	Koło Grodzkie	Magura Orawska – Parać	44 osoby
18.05.2014 r.	Komisja Turystyki Górskiej	XXI Familiada – Muszyna Popradzki Park Krajobrazowy	21 osób
25.05.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Wyspowy - Szpilówka	42 osoby
25.05.2014 r.	Komisja Krajoznawcza	Śladami Wielkiej Wojny Po Ziemi Gorlickiej	52 osoby
28.05.2014 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	Tatry – Hala Gąsienicowa Mały Kościelec	40 osób
29-31.05.2014	Komisja Turystyki Rowerowej	49 Rajd Rowerowy o Puchar Ziemi Sadeckiej – Klęczany 2014	67 osób
30.05-1.06.2014	Yacht Club	Regaty Eliminacyjne MŚ, ME, OOM w Kamieniu Pomorskim	4 osoby
31.05.2014 r.	Koło Grodzkie	Branisko – Smrekowica Słowacja	19 osób
01.06.2014 r.	Koło Grodzkie	Słowacja – Wołowskie Wierchy Pipitka	42 osoby
6-8.06.2014 r.	Koło Przewodników	Jubileusz 60-lecia Koła Przewodników Przehyba 2014	150 osób
08.06.2014 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Przehyba	39 osób
12.06.2014 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	18 Rowerowe Zawody na Orientację w Feleczynie	20 osób
14.06.2014 r.	Komisja Krajoznawcza	Pogranicze Małopolsko-Śląskie	50 osób
14-15.06.14 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Gorce – Tischnerowskie dróżki na małe nóżki	50 osób
14-15.06.2014	Koło Turystyki Motorowej	II Kolumna w Beskidzie Niskim	19 osób
15.06.2014 r.	Koło Grodzkie	Słowacja – Lewockie Wierchy Zamczysko	48 osób
15.06.2014 r.	Yacht Club	Regaty o Puchar Polski Centralnej w Zegrzu	4 osoby
19-22.06.2014	Koło Grodzkie	Sudety	47 osób
22.06.2014 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacja – Tatry Bielskie	20 osób
27.08-7.09.14	Koło Terenowe PTTK w Brzesku	Bałkany	48 osób
28-29.06.2014	Komisja Krajoznawcza	Bieszczady	47 osób
28.06.2014 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	XI Integracyjny Rajd Górski Binczarowa – Bogusza - Jaworz	47 osób
29.06.2014 r.	Koło Grodzkie	Tatry Zachodnie Jarząbczy Wierch	49 osób
06.07.2014 r.	Koło Grodzkie	Mała Fatra - Kraviarskie Słowacja	51 osób

06.07.2014 r. Koło Grodzkie	Mała Fatra - Kravariarskie Słowacja	51 osób
06.07.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	XXI Familiada – Pogórze	12 osób
	Rożnowskie	
13.07.2014 r. Koło Grodzkie	Tatry Wysokie Słowacja	50 osób
	Sławkowski Szczyt	
19-30.07.2014 Koło Grodzkie	Rumunia	44 osoby
20.07.2014 r. Koło Grodzkie	Beskid Wyspowy – Mogielica	51 osób
20.07.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	XXI Familiada – Ojcowski Park	51 osób
	Narodowy	
26.07.2014 r. Komisja Krajoznawcza	Szlakiem Renesansu	53 osoby
	Sandomierz - Ujazd – Baranów	
26.07.2014 r. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Muzeum Przyrodnicze	50 osób
	w Ciężkowicach, Bobowa	
27.07.2014 r. Koło Grodzkie	Tatry Wysokie Słowacja – Osterwa	51 osób
27.07.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	XXI Familiada – Tatry Słowackie	23 osoby
	Polski Grzebień	
03.08.2014 r. Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Zachodni - Rohacze	32 osoby
09.08.2014 r. Komisja Krajoznawcza	Pogórze Ciężkowickie	35 osób
	Otwarte Wrota Pogórza	
9-10.08.2014 Koło Grodzkie	Beskid Żywiecki – Wielka Racza	43 osoby
10.08.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	Luboń Wielki	29 osób
15-17.08.14 r. Koło Grodzkie	Węgry – Budapeszt, Eger	38 osób
17.08.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	Karpacka Troja	22 osoby
24.08.2014 r. Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Wysokie – Krywań	55 osób
24.08.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	XXI Familiada - Tatry Słowackie	24 osoby
	Bystra	
24.08.2014 r. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Wulkan energii kultury	33 osoby
30.08.2014 r. Komisja Krajoznawcza	Dolina Górnej Wisłoki	56 osób
31.08.2014 r. Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Wysokie – Rysy	49 osób
06.09.2014 r. Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Zakopane – Kraina Świstaków	50 osób
6-7.09.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	XXI Familiada – Bieszczady	33 osoby
13.09.2014 r. Komisja Krajoznawcza	Kalwaria Zebrzydowska	54 osoby
	Wadowice	
14.09.2014 r. Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Orla Percé	52 osoby
18.09.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	XXXV Turystyczny Zlot	360 osób
	im. mjr. Juliana Zubka Tatra	
	na Łabowskiej Hali	
18.09.2014 r. Komisja do Spraw Młodzieży	W hołdzie partyzantom	40 osób
	Łabowska Hala	
20.09.2014 r. Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Międzypokoleniowa Sztafeta	27 osób
	Turystyczna – Bacówka nad	
	Wierchomlą	
20.09.2014 r. Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Międzypokoleniowa Sztafeta	41 osób
	Turystyczna – Bacówka nad	
	Wierchomlą	
21.09.2014 r. Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Wysokie	45 osób
	Magistrala c.d.	
21.09.2014 r. Komisja Turystyki Górskiej	Beskid Niski – Folusz	21 osób

Wszystkie wycieczki są dofinansowane przez Urząd Miasta Nowego Sącza

Zapisy w sekretariacie Oddziału PTTK „Beskid”
w Nowym Sączu, Rynek 9,
tel. (018) 443-74-57.

Sekretariat czynny:
poniedziałek, środa, czwartek: 7.00-15.00
wtorek, piątek: 11.00-19.00

Koło Turystyki Motorowej



Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi



Komisja Krajoznawcza



Komisja ds. Młodzieży



Koło Terenowe w Brzesku



Koło Grodzkie

